

Browning Dixie

Spotkanie na lotnisku

Kiedy takich dwoje się spotka, nie przejdą obok siebie obojętnie. Uwięzieni w środku zimy na lotnisku od razu odnaleźli się w tłumie. Jackson zaledwie kilka dni temu dowiedział się, że jest ojcem i leciał teraz do domu z maleńką córeczką. Nie miał jednak pojęcia, jak należy nią się opiekować. Hetty nie zdążyła na zaplanowany rejs i w dodatku nie miała dokąd wracać. Pasierbica oraz jej mąż pozbawili ją domu. Na szczęście dla Jacksona okazało się, że doskonale radzi sobie z małym dzieckiem. Poprosił ją więc, by w dalszą drogę udali się razem. Czy naprawdę tylko dlatego, że potrzebował niańki?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jackson wiedział, że wszystko robi nie tak, jak należy. Nawet nie umiał odpowiednio trzymać dziecka. Mała zaczęła płakać i kopnęła go w brzuch.

Parę osób spojrzało w jego stronę, większość jednak nawet nie przerwała rozmowy.

- ...muszę się stąd wydostać. Jeśli jutro o dziewiątej nie będę w Waszyngtonie...

- Nic z tego. Stoję tu już od trzech godzin i ta cholerna kolejka nawet nie drgnęła.

- Ale tu smród! Rzygać mi się chce! I to bynajmniej nie w przerośni. Już nigdy nie wybiorę się w podróż o tej porze roku. Ej, po co się tak pchacie?

Dwaj chłopcy przepchnęli się przez kolejkę, wrzeszcząc, jakby ktoś obdzierał ich ze skóry. Jakaś kobieta w średnim wieku, w dresie i futrze, postawiła podręczny bagaż na podłodze, usiadła na nim i zaczęła kłać, na czym świat stoi.

A co mam powiedzieć ja? pomyślał Jackson. Utknąłem tu z córką, którą poznałem dopiero kilka godzin temu, i nawet nie mam pojęcia, jak się z nią porozumieć. I w dodatku aż za dobrze wiem, skąd ten smród.

Ścisnął w ramionach mokre, płaczące wniebogłosy nie-

mowlę i szeptał mu coś do ucha. Miało je to uspokoić, ale nic z tego. Dziewczynka nie przestawała płakać. Szkoda, że do takich maluchów nie dołączają instrukcji obsługi.

Ktoś wpadł na niego i pod nosem wymamrotał przeprosiny. Oczekujący zaczęli mieć już dość.

- Co to znaczy, że lot jest opóźniony? Muszę się stąd wydostać, do jasnej cholery! - krzyczał stojący przed Jacksonem mężczyzna. - Czy nikt tu nie umie pilotować samolotu? Banda kretynów!

Kolejki do obu lotów odprawianych w tym okienku przeobraziły się w bezładny tłum. Ciągle ktoś popychał nieszczęsnego ojca.

Czyjeś ciche westchnienie za jego plecami było w tym ogólnym harmidrze prawie niesłyszalne.

Jackson chciał się odwrócić i powiedzieć tej osobie coś do słuchu, ale z wyrywającą mu się z ramion Sunny, teczką, torbą z pieluchami i wózkiem było to niemożliwe. Musiał trzymać małą na rękach, bo w wózku zachowywała się jeszcze gorzej.

- Cicho, malutka! Wiem, że cierpisz. Nie martw się, już niedługo to potrwa... - próbował jakoś uciszyć córeczkę. W tej chwili gotów był wsiąść do pierwszego lepszego samolotu.

- Przepraszam... - Głos za jego plecami był cichy i nieśmiały.

- Do mnie pani mówi? - Jackson jednak jakoś zdołał się odwrócić i spojrzał na stojącą za nim kobietę.

- Zastanawiałam się... To znaczy... Pomyślałam sobie, że może pańskie dziecko trzeba by przewinąć.

- No i co z tego? - Jackson zazwyczaj nie bywał taki

niegrzeczny, ale była to przecież sytuacja wyjątkowa. -Przepraszam. Tak, chyba ma pani rację. Kobieta rozejrzała się dokoła, jakby szukała obok niego kogoś, kto wyglądałby na żonę i matkę. Owszem, jeśli chodzi o wiek, kandydatek było wiele, tyle tylko, że żadna z nich nie miała nic wspólnego z Jacksonem i Sunny.

- Zatem... Może zajmę panu miejsce w kolejce... a pan tymczasem... No, wie pan...

- Zmienię jej pieluchę? Tutaj?

- Chyba widziałam w damskiej toalecie taki specjalny stół do przewijania.

- W damskiej toalecie. No, tak! Że też mi to wcześniej nie wpadło do głowy - mruknął ironicznie, ale zaraz zrobiło mu się głupio. Ta drobna kobieta, wpatrująca się w niego ze współczuciem ogromnymi, srebrnoszarymi oczami, na pewno na to nie zasługiwała.

Te oczy były pierwszą rzeczą, jaką w niej zauważył. Dopiero potem przyjrzał jej się uważniej.

Wyglądała co najmniej dziwnie, ubrana w środku zimy w długą, kolorową, powłóczystą szatę.

- Naprawdę panią przepraszam. Wiem, że stara mi się pani pomóc, ale...

Nagle Sunny omal nie wyśliznęła mu się z rąk. Kobieta instynktownie wyciągnęła rękę, jakby chciała złapać dziecko.

- I w dodatku chyba jest głodna - mruknął zrezygnowany Jaks. - Dawałem jej butelkę, ale nie była nią zainteresowana. - Próbował wygodniej ułożyć sobie córeczkę na ramieniu, ale, niestety, spowodował tym tylko jeszcze głośniejszy płacz dziewczynki.

Gdzie, do cholery, jest moja sekretarka?

Gdzie, do cholery, jest matka Sunny?

Albo jakakolwiek kobieta, która mogłaby pomóc mu w tej beznadziejnej sytuacji? Przez cztery dziesiątki lat swojego życia zdążył się już nauczyć, że kobiety są równie nieprzewidywalne jak pogoda.

- Jeśli ten cholerny lód zrobi się jeszcze grubszy, to nie wydestaniemy się stąd do czwartego lipca - mruknął jakiś stojący przed nim mężczyzna. - I to ma być ten efekt cieplarniany?

Jackson Powers, zwany Jaksem, J.M. lub panem Powersem, zaczynał już żałować impulsu, który kazał mu natychmiast opuścić biuro, udać się na międzynarodowe lotnisko w Norfolk i wsiąść w pierwszy samolot lecący na zachód. Na szczęście w biurku zawsze trzymał zapasową szczoteczkę do zębów i maszynkę do golenia. Razem z papierami, nad którymi akurat pracował, wepchnął je do teczki.

Kiedy zadzwoniła do niego Carolyn Tribble, z którą przed półtora rokiem w San Diego miał miły, krótki romans, zajmował się akurat sprawą pewnego panamskiego tankowca. Jednostka zatonała u wybrzeży Jersey i groził ogromny wyciek ropy. W pierwszej chwili Jackson nawet nie był pewien, z kim rozmawia. Nie mógł sobie przypomnieć tej kobiety.

- Jackson, wiem, że cię to zaskoczy, ale masz sześciomiesięczną córeczkę - powiedziała.

Zaskoczy? To było zdecydowanie za mało powiedziane. Przecież w sprawach seksu był zawsze taki przewidujący...

- Skąd wiesz, że to moje dziecko? - spytał ostrożnie.
- No, wiesz, przede wszystkim zgadzają się terminy. Byłeś jedynym mężczyzną, z którym spałam, od kiedy złożyłam pozew o rozwód. Bardzo uważałam, bo Stu kazał mnie śledzić. A zaraz po twoim wyjeździe dostałam takiej grypy, że seks był ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę. Zatem sam widzisz, że mała musi być twoja. Dlatego w metryce dziecka figuruje twoje nazwisko. Zresztą ma twoje czoło i te gęste, czarne włosy, a ja, jeśli pamiętasz, jestem naturalną blondynką. Rozmawialiśmy o tym tamtej nocy, kiedy...
- Chwileczkę, naprawdę jesteś pewna? Ja zawsze się zabezpieczam.
- Pamiętasz tę noc w wannie, kiedy skaleczyłeś się w...
- No, dobrze, może rzeczywiście raz byliśmy nieostrożni, ale...
- Dokładnie dwa razy, słoneczko, chyba że zapomniałeś, co zaszło o poranku. Wtedy zauważyliśmy to twoje skaleczenie. Jackson zamilkł i przez długą chwilę próbował sobie przypomnieć owo wydarzenie.
- Mam córkę, mówisz... Carolyn, jesteś tam jeszcze? Może więc się pobierzemy? Wiem, że to trochę późno, ale...
- Och, Jackson, jesteś słodki! Dzięki, ale nie ma sprawy. Oczywiście mogłam się tego po tobie spodziewać. Jesteś prawdziwym dżentelmenem. Pomyślałam sobie, że może masz już żonę, no i wiesz... że moglibyście ją adoptować. Sunny jest także moim dzieckiem i chcę dla niej wszystkiego, co najlepsze.

- Córka! Mam córkę! - powtarzał jak w transie.

Carolyn opowiedziała mu w skrócie, dlaczego nie zdecydowała się na aborcję i że naprawdę chciała być dobrą matką, ale to było, zanim poznała tego wspaniałego faceta z Departamentu Stanu.

- Więc sam rozumiesz, przez najbliższe parę lat będę podróżować po całej Europie. No, wiesz, życie towarzyskie i tak dalej. To nie są dobre warunki dla małego dziecka. Sunny potrzebuje dwojga kochających rodziców i prawdziwego domu. Jaks, to naprawdę jedyny powód, dla którego zdecydowałam się oddać ją do adopcji. To bardzo słodka laleczka. Będziesz ją uwielbiał. Jak wszyscy.

Jackson chciał coś powiedzieć, ale Carolyn jeszcze nie skończyła.

- Więc pomyślałam, że najpierw dam szansę tobie, ale jeśli nie możesz zająć się małą, to bez problemu znajdę kogoś, kto ją weźmie. Wtedy będzie potrzebny mi twój podpis.

Cała Carolyn! Niesamowicie atrakcyjna, ogromnie inteligentna, stuprocentowo samolubna.

Małżeństwo z nią byłoby piekłem, ale dla dobra dziecka gotów był nawet się na to zdecydować.

No i teraz tkwi tu na tym zasypanym śniegiem chicagowskim lotnisku z niemowlęciem, które ma jego czoło i jego gęste czarne włosy.

Włosy Jaksy były proste i przyprószone siwizną, kosmyki Sunny miękkie i kręcone, ale wystarczyło jedno spojrzenie na jej małą, różową twarzyczkę, by przestał mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Była to jego córka - ten

uśmiech, pucołowate policzki, ciemnoniebieskie oczy i cała reszta. Jego córka...

- Mogłabym się nią zająć.

- Co takiego?

- Mogłabym ją wziąć do damskiej toalety i zmienić jej pieluszkę. Pan zaś mógłby stanąć przy drzwiach, jeśli się pan boi. Nie obrażę się, naprawdę. Tyle się ostatnio czyta o porwaniach dzieci i w ogóle. Nie zna mnie pan, więc to normalne. Ostrożność nie zawadzi. Przez chwilę ostrożność walczyła w nim z bezradnością. Bezradność zwyciężyła.

- Cicho, Sunny, wszystko będzie dobrze.

Po zaledwie chwili wahania podał córkę kobiecie w długiej, kwiecistej spódnicy, bezkształtnym swetrze

i sandałach na obcasach. Nie znał się na damskiej modzie. Kobiety, z którymi miał do czynienia zawodowo, nosiły kostiumy, te, z którymi chodził na kolację, do teatru i czasami do łóżka, zawsze wyglądały ładnie, ale specjalnie nie analizował ich stroju.

- Zgoda, jeśli pani jest taka miła, to jej na pewno się to przyda. Tu są pieluszki, talk i inne rzeczy. - Podał jej różową, plastikową torbę i nosidełko. - Na imię ma Sunny - zawołał, kiedy już odchodziły. Miał nadzieję, że dobrze robi. Sam przecież nie miał pojęcia o pielęgnacji niemowląt.

Jego córka! Ta hałaśliwa istotka o czerwonej twarzy to jego własna krew. Jedyne dziecko, która należy do jego rodziny. Oprócz dalekiego wujka, którego trzydzieści pięć lat temu odnalazł pracownik opieki społecznej i zmusił,

by opłacił szkołę Jacksona. Od szóstego roku życia był na świecie sam jak palec.

Kiedy Hetty odeszła od tego przystojnego mężczyzny

o surowej twarzy i poważnym spojrzeniu, z czułością spojrzała na trzymane w ramionach niemowlę.

- Tak, maleńka, tatuś na nas zaczeka - szepnęła i wargami musnęła ciemną główkę dziewczynki.

Nie ufał jej tak do końca, to było zrozumiałe, ale czy miał jakiś wybór? Gdyby nie dostrzegła w nim tej odrobiny desperacji, pewnie nie ośmieliłaby się mu tego zaproponować. Pewnie w ogóle by się do niego nie odezwała. Był taki poważny i groźny. Ale wyraźnie kochał tę małą, co już przemawiało na jego korzyść.

Przedarłszy się przez tłumek pań, stanęła w wolno posuwającej się kolejce do jednego ze stołów do przewijania niemowląt. Kołysała w ramionach popłakującą Sunny

i zastanawiała się, po co wpakowała się w takie kłopoty. Własnych miała przecież aż nadto.

Kiedy przyszła jej kolej, z ulgą położyła przemoczony, wrzeszczący pakunek na stole. Szybko rozpięła kombinezon i wyswobodziła małą ze śpioszków.

- Tak, maleńka, miałaś prawo płakać. Biedna pupka...

W torbie, oprócz wilgotnych chusteczek, znalazła znajomo wyglądającą tubkę. Tej samej maści używała, kiedy Robertowi zaczynała się odparzać pupa.

- Mam nadzieję, że znajdziemy tu gdzieś jakiś gryzaczek, bo inaczej pogryziesz sobie paluszki - szepnęła.

Za nią stało już kilka zniecierpliwionych kobiet, czekających na swoją kolejkę. Ktoś wołał, że w jego kabinie

skończył się papier. Istne pandemonium. A ona myślała, że ta podróż będzie jednym pasmem cudownych przeżyć. Przyjaciółka z agencji turystycznej uprzedzała, że tak niska cena biletu oznacza możliwość zupełnie nielogicznych przesiadek, ale Hetty wcale to nie zniechęciło. Kiedy już zrobiła pierwszy krok, nie oglądała się za siebie.

Teraz prawie zaczynała tego żałować. Wciąż jednak wierzyła, że za parę godzin rozpocznie swój pierwszy w życiu rejs.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała zmieniać statku gdzieś pomiędzy wyspami - mruknęła pod nosem.

W swoim dotychczasowym życiu ani przez moment nie wpadło jej do głowy zrobienie czegoś tak idiotycznie niepraktycznego, za co w dodatku musiała tak drogo zapłacić. Ale kiedy koleżanka, która wiedziała o sytuacji Hetty, a pracowała w jednej z agencji turystycznych w Oklahomie, powiedziała jej, że ktoś właśnie w ostatniej chwili zrezygnował z wycieczki, postanowiła skorzystać z okazji. Teraz za późno było, by żałować.

- No, malutka, gotowe. A teraz zobaczmy, czy tata ma dla ciebie coś do jedzenia.

- Czy mogłaby pani wreszcie zwolnić ten stół? - usłyszała za sobą poirytowany głos jakiejś kobiety.

- Nie widzi pani kolejki?

Hetty uśmiechnęła się przepaszająco.

- Właśnie skończyłyśmy. Przepraszam, że musiała pani czekać.

Przytuliła do siebie dziewczynkę i poczuła znany z dawnych czasów zapach niemowlęcia. Choć było to wspomnienie bolesne, postanowiła, że zaraz po zakończone-

niu rejsu znajdzie pracę i mieszkanie i zajmie się naprawianiem spalonych mostów. Rodzina - jakakolwiek by była - jest wartością zbyt cenną, by ją tracić.

Świadoma, że w kolejce czeka wiele kobiet, rzuciła tylko szybkie spojrzenie w lustro. Zaskoczyło ją jej nowe uczesanie i ubranie. Gdyby wiedziała, że zamiast w gorącym Miami znajdzie się w skutym lodem Chicago, na pewno ubrałaby się inaczej. A w każdym razie włożyłaby coś cieplejszego niż ta jedwabna tunika, za duża koszula i szal, który wmusił jej sprzedawca, twierdząc, że wyjątkowo pasuje do najnowszego modelu długiej, powłóczystej spódnicy.

Skąd jednak mogła wiedzieć, że arktyczne powietrze zetrze się z gorącym prądem akurat pośrodku Atlantyku?

Odwołano lub skierowano w innym kierunku setki lotów i zamykano kolejne lotniska na północ od Atlanty. Wyglądało na to, że ona i tak nie jest w najgorszej sytuacji. Podobno wiele samolotów, już z pasażerami na pokładzie, utknęło na pasach startowych, bez możliwości jakiegokolwiek manewru. Od tej pory będzie się wybierać w podróż wyłącznie autokarem.

Obładowana torbą z pieluchami, składanym nosidełkiem i własnym podręcznym bagażem jakoś zmieściła w ramionach Sunny.

- Idziemy, słonko, bo tatuś zaraz zarządzi poszukiwania. - Uśmiechnęła się do dziecka, zapamiętane ssącego frędzle jej żółtego szala.

Tatuś rzeczywiście stał zły jak chmura gradowa przy

samych drzwiach do toalety. Wyraźnie nie zdawał sobie sprawy z tych wszystkich gapiących się rianiego z zachwytem kobiet. Pewnie był do tego przyzwyczajony. Taki podobny do George'a Clooneya, tylko trochę szerszy w ramionach i węższy w biodrach.

- No, jesteście wreszcie. Zaczynałem się już bardzo niepokoić.

Tłum wydawał się jeszcze gęstszy i jeszcze bardziej zirytowany.

- Przepraszam, ale to musiało trochę potrwać. Pana córeczka ma odparzoną pupkę i jest albo głodna, albo ząbkuje, ale w każdym razie ma teraz sucho.

Podawała dziecko ojcu, ze smutkiem myśląc o innym maleństwie zostawionym w domu. Miała nadzieję, że przez ten czas pogoda jakimś cudem się poprawiła, ale nic z tego. Na szczęście miała jeszcze czas, by w porę dotrzeć do Miami.

- Gdyby pracownicy biur podróży mówili prawdę, nigdy bym się na to nie zdecydowała.

- Na co?

- Na lot.

Sunny wtuliła się w ramiona ojca i zaczęła ssać kołnierzyk jego koszuli. Tatuś małej wyglądał nieszczerze - kosztowna zamszowa marynarka przerzucona przez ramię, rozluźniony krawat, rozpięte dwa guziki od koszuli. Mimo to Hetty musiała przyznać, że dotąd nie spotkała kogoś tak atrakcyjnego.

- To znaczy, że nigdy nie leciała pani samolotem?

- Nigdy nie musiałam jechać dalej niż do Oklahoma City.

- No to kiepską porę wybrała sobie pani na tę dziewiczą podróż.

- Zaczynam...

Ktoś nagle mocno szturchnął ją w plecy, wpadła więc na Jacksona i małą. Podtrzymał ją wolną ręką, torba z pieluchami i wózek uderzyły ją w plecy, poczuła zapach skóry i piżma.

Czy to dlatego, że po raz pierwszy w życiu była panią własnego czasu, nagle zapragnęła przeżyć z nim miłą, romantyczną przygodę...

Obiekt jej westchnień chwycił ją za ramię i szepnął do ucha:

- Uciekajmy z tego tłumu.

Zaskoczona Hetty rozejrzała się dokoła. Jeśli jest tu gdzieś jakieś wolne miejsce, to na pewno stanowi ściśle strzeżoną tajemnicę. Znudzone dzieci bawiły się w berka lub marudziły, ciągnąc rodziców za ubranie. Niemowlęta płakały. Zmęczeni podróżni, pilnujący bagażu i dzieci, zaczęli tracić cierpliwość. Nad tym całym rejewachem dominowały wygłaszane przez głośniki komunikaty o pogodzie.

Spojrzenie Jacksona było tak stanowcze i zdecydowane, że Hetty pozwoliła mu się poprowadzić przez tłum ku stosunkowo mało zatłoczonemu kąciukowi za pustym kontuarem.

- Może ją pani chwilę potrzymać?

Mężczyzna szybko poprzestawiał jakieś tabliczki na ladzie i zablokował wejście pozostawionym przez kogoś inwazyjnym wózkiem.

- Nie będzie pan miał nieprzyjemności?

Ja? Skądże! Tak odpowiedziało Hetty jego spojrzenie. Czy jest tu ktoś, kto odważy się zwrócić mi uwagę?

Hetty westchnęła. Może i wygląda jak doświadczona podróżniczka w nowym, najmodniejszym stroju ze sklepu z tandetą, ale w głębi duszy jest wciąż tą samą, zwyczajną Henriettą Reynolds, trzydziestosiedmioletnią wdową, która nigdy do tej pory nie oddaliła się od domu dalej niż o sto kilometrów.

- Chyba powinniśmy się poznać. Jaks Powers - przedstawił się ojciec dziecka, wyciągając dłoń. W jego ciemnoniebieskich oczach wciąż była niepewność, czy dobrze robi, nawiązując bliższą znajomość z tą obcą mu przecież kobietą.

Hetty przełożyła małą na drugie ramię.

- Hetty Reynolds. Będzie prościej, jeśli zaczniemy sobie mówić po imieniu. A twoja córka... bo chyba wspomniałeś, że to twoja córka... zdaje się, że nazywa się Sonny.

- Owszem, to moja córka. Mówi się na nią Sunny, przez u. Panna Marilyn Carolyn Powers.

Hetty zrobiła zdziwioną minę.

- Tak, wiem. - Jacks wzruszył ramionami. - Powiedziano mi, że reaguje na imię Sunny. Na razie to musi wystarczyć. - Zanim Hetty zdążyła się odezwać, zmienił temat. - Nie wiem jak ty, ale ja zaczynam być głodny. Mógłbym was tu zostawić i poszukać baru lub kawiarni i kupić coś do zjedzenia?

- Jedzenie. Jezu, dopiero teraz uświadomiłam sobie, że nic nie jadłam od wyjścia z domu! Jeśli nie liczyć paru precelków.

- Nie ruszaj się stąd. Zaraz wracam.

Czy mogła się na to odważyć? Za stworzoną przez Jacksona barierką z wózka nie było niczego, na czym można by usiąść. Hetty usiadła więc na podłodze, trzymając małą na kolanach. W torbie pod pieluchami znalazła paczkę pokruszonych biszkoptów, dwa słoiczki przecieru z gruszek, buteleczkę soczku, cztery puszki z mieszanką dla niemowląt i dwie butelki ze smoczkami.

- Przynajmniej ty z głodu nie umrzesz, słoneczko.

Bezpieczna w swojej małej fortecy, podśpiewywała cicho jakąś starą kołysankę i obserwowała kłębiący się tłum. Mimo tego niespodziewanego opóźnienia wciąż była podekscytowana otwierającą się przed nią szansą przeżycia ciekawej przygody.

Od czasu do czasu spoglądała na zegarek, zdecydowanie odsuwając na bok ewentualne wątpliwości. Do tej pory była zbyt zajęta, by pozwolić sobie na marzenia. Dopiero niedawno odkryła, że zupełnie dobrze jej to idzie. Bez problemu, na przykład, wyobraziła sobie siebie tańczącą w tropikach w świetle księżyca. Jedzącą kolację, której nie musiała przygotować ani podawać, na talerzach, których nie będzie musiała zmywać, w otoczeniu pięknych, dobrze ubranych ludzi, którzy na nic się nie skarżą i niczego nie żądają.

Niebo! Czeka ją całych siedem dni w niebie.

Minęła prawie godzina, zanim wrócił Jaks z dwoma plastikowymi kubeczkami i papierową torbą.

- Sytuacja nie jest jeszcze beznadziejna, ale dopóki pogoda się nie poprawi, nie ma na co liczyć na coś lepszego-

go. Ostatni komunikat zapewnia, że za sześć godzin będziemy w powietrzu.

Na twarzy Hetty pojawił się szeroki uśmiech. Ani przez chwilę nie pozwoliła sobie myśleć o tym, że miałyby nie zdążyć w porę do Miami, ale, jako nowicjuszka, przez cały czas czuła lekki niepokój.

- Mam nadzieję, że pijesz kawę ze śmietanką i lubisz hot dogi z papryką i cebulą. Wziąłem dla nas po dwa, bo nie wiadomo, na jak długo będą nam musiały wystarczyć.

Hetty sięgnęła po portmonetkę, ale widząc minę Jacksona, wymamrotała słowo podziękowania i wsadziła Sunny do nosidełka.

Siedząc z Jacksonem ramię przy ramieniu na podłodze, jedząc hot doga i popijając go słabą, letnią kawą, czuła się dobrze i bezpiecznie. Sunny to drzemała, to ssała biszkop-cik, obsypując mokrymi okruszkami jej spódnice i marynarkę ojca.

Nie rozmawiali wiele. Hetty była z tego nawet zadowolona. Jeśli kiedykolwiek miała jakieś towarzyskie zalety, to dawno już je straciła.

- Myślisz, że jeśli pójdę się obmyć, to trafię tu z powrotem? - spytała, kiedy po hot dogu i kawie nie został nawet najmniejszy ślad.

- Znacz drogę okruszkami - zaproponował z uśmiechem Jackson.

Znów zauważyła, jak bardzo jest przystojny. I pomyśleć, że ona, zwyczajna Hetty Reynolds, spędza z nim czas, dzieli miejsce i prowadzi rozmowę. Można by nawet powiedzieć, że zjadła z nim kolację.

- Idź w prawo przez jakieś piętnaście metrów, przejdź

na drugą stronę i znajdziesz się przed łazienką. Wracając, rób wszystko w odwrotnej kolejności. -
Łatwo ci mówić.

Hetty wzięła torebkę i odważnie ruszyła naprzód, ignorując strach, że albo jednak nie trafi z powrotem, albo, co gorsza, kiedy wróci, nie zastanie tam już tego wspaniałego mężczyzny oraz jego dziecka.

Jaks patrzył, jak jego nowa znajoma z gracją modelki idzie przez tłum, mijając rozłożone bagaże i śpiących na podłodze co młodszymi pasażerów.

Nie był, co prawda, znawcą modelek, bo panie, z którymi się spotykał, były albo prawniczkami, albo kobietami interesu. I żadna nie miała ochoty związać się z nim na dłużej.

Na szczęście.

Hetty. Nie bardzo wiedział, co o niej myśleć. Uznał, że lepiej będzie nie myśleć o tej kobiecie w ogóle. I bez tego miał dość kłopotów.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hetty ziewnęła. Najwyraźniej zasnęła i teraz obudziła się z głową na ramieniu Jaksy.

- Bardzo cię przepraszam - mruknęła. - Na pewno cały zdrętwiałeś. Trzeba było mnie obudzić.

- Nie ma sprawy.

Hetty z udawaną nonszalancją wygładziła spódnicę. Cóż się z nią dzieje? Przecież ma za sobą jedenastoletnie małżeństwo i zna się trochę na mężczyznach.

Jaks wrócił do czytania wczorajszego „New York H-mesa”, Sunny posapywała przez sen, zaś Hetty, żeby pokryć jakoś zakłopotanie, otuliła ją szczelniej kocykiem.

- To bardzo pogodne dziecko - zauważyła.

- Słucham?

- Mówię o Sunny. Odparzenie już chyba jej nie dokucza. Kiedy ma suchą pupę i pełny żołądek, jest spokojna i wesoła.

- Miejmy nadzieję, że zanim skończy się jej jedzenie i pieluchy, uda się nam stąd wydostać.

Jaks zajął się lekturą gazety, a Hetty uważnie spojrzała na zegarek. Musiała sprawdzić, czy jego wskazówki naprawdę się posuwają.

Okazało się, że tak. Jednak ruszały się tylko one. Wszystko oprócz nich tkwiło w beznadziejnym bezruchu.

Zrezygnowani pasażerowie poukładali się, jak kto mógł, i drzemali, jakiś starszy mężczyzna domagał się rozmowy z kierownictwem lotniska, żona uspokajała go, mówiąc, że wszystko będzie dobrze, bo przed wyjazdem sprawdziła ich horoskop.

Hetty zastanawiała się, co też wyczytałaby w swoim horoskopie. Czy wspomniałby o spotkaniu z wysokim, ciemnowłosym, bardzo przystojnym nieznajomym? Gdyby nie Jaks, pewnie już zaczynałaby się niepokoić, ale uzewnętrznianie strachu było luksusem, na który nigdy nie mogła sobie pozwolić.

Nie wpadła w panikę w tych ciężkich dniach po śmierci matki, kiedy pijaństwo ojca jeszcze się pogłębiło. Ani parę lat później, kiedy przestała już wierzyć, że ojciec nadal jest w żałobie, że w gruncie rzeczy bardzo ją kocha i żałuje swych wybuchów gniewu, coraz częstszych i gwałtowniejszych.

Zamiast tego zaraz po szkole zaczęła snuć plany wyjazdu do Oklahoma City, by tam znaleźć pracę i zamieszkać.

Nie straciła głowy także wówczas, kiedy pewnego dnia stanęła przed urzędnikiem stanu cywilnego i oddała swoje życie w ręce mężczyzny dwa razy starszego od niej i praktycznie zupełnie jej obcego.

Znali się tylko tak, jak znają się ludzie mieszkający w tym samym niewielkim miasteczku.

Małżeństwo z Gusem było alternatywą dla ucieczki do Oklahoma - bez pieniędzy, pracy i przyjaciół. Za to do końca życia będzie mu wdzięczna.

Nie przeraziła się, kiedy jedenaście lat później Gus zaczepił swoim samolotem o linię wysokiego napięcia

i zginął, ani kiedy jej teściowa przeszła pierwszy z serii wylewów, a Jeannie, nastoletnia córka Gusa, „pożyczyła” sobie jej kartę kredytową, zrobiła ogromny debet, porzuciła szkołę i zniknęła.

Zachowała spokój, kiedy pięć miesięcy temu dziewczyna wróciła, w zasadzie tylko po to, by podrzucić jej swoje nowo narodzone dziecko.

Hetty ze wszystkim tym dała sobie radę. Nigdy nie była szczególnie pobudliwa.

Albo raczej - nigdy nie mogła sobie na to pozwolić, by rządziły nią emocje.

W każdym razie Jaks pojawił się, zanim dotarło do niej, jak fatalna jest pogoda. Dzięki Bogu. Dzięki za jego uprzejmość, delikatność, wiedzę.

I za to coś dziwnego, co powodowało, że kiedy jej dotknął czy nawet tylko na nią spojrzął, czuła dziwne skurcze żołądka.

No, cóż. Im mniej będzie się nad tym zastanawiać, tym lepiej. Na marzenia pozwoli sobie dopiero na statku.

Najpierw jednak musi się dostać do Miami.

Nie tracąc optymizmu, wyjęła z torby sfatygowaną broszurę, którą przysłała jej koleżanka z biura turystycznego. Patrzyła na kolorowe fotografie i czytała słowa, które znała już na pamięć.

„Kolacja pod gwiazdami... tańce przy blasku księżyca... muzyka na żywo. Szampan. Przygoda życia”.

Owszem, ale najpierw musi tam dotrzeć. Kiedy tylko pogoda się poprawi, oczyszczenie pasów startowych i odprawa samolotów nie powinny długo potrwać. Wiedziała o tym, bo przeczytała w miejscowej bibliotece praktycznie każdą publikację na temat lotów. Przynajmniej raz.

Jaks jakby- czytał w jej myślach, bo odłożył gazetę i spytał, kiedy jej statek ma wypłynąć z Miami. Podwinął rękawy szarej, lnianej koszuli, odsłaniając opalone, muskularne ramiona, porośnięte delikatnymi, ciemnymi włoskami. Krawat, zaśliniony przez córkę, schował do teczki.

- Mam być na pokładzie jutro o czwartej po południu. Na szczęście zarezerwowałam tam pokój w pobliżu lotniska. Tak mi doradziła moja koleżanka z biura podróży. - Hetty na moment przerwała i zamyśliła się. - Czy sądzisz, że powinnam zadzwonić do portu i uprzedzić, że mogę się spóźnić? Nie, nie da rady - sama odpowiedziała na swoje pytanie. - Zresztą kiedy już się stąd wydostaniemy, to wszystko pójdzie szybko.

- Dzwoniłaś do tej koleżanki, żeby powiedzieć jej, co się stało?

- Czy powinnam?

- Myślę, że to nie zaszkodzi.

Jaks wiedział, że oznacza to znowu stanie w kolejce, tym razem do telefonu. Mógłby jej zaproponować swoją komórkę, ale odbiór był tu słaby.

Patrzył, jak Hetty, kołysząc biodrami, idzie przez tłum i zastanawiał się, czy robi to celowo.

Nie, po prostu taką ma budowę, uznał.

Siedząca w wózekku Sunny z upodobaniem ćwiczyła nowe odgłosy - mruczenie połączone ze ssaniem. Jaks uśmiechnął się i położył rękę na jej ciepłym brzuszku.

- Miła ta nasza nowa przyjaciółka, prawda, malutka? Może, gdy wrócimy do domu, uda się nam znaleźć kogoś takiego na stałe.

Do domu. To był kolejny problem. Właściciel mieszka-

nia, które wynajmował w Norfolk, nie zgadzał się na obecność dzieci. Chyba powinien zadzwonić do swojej sekretarki i poprosić, żeby zaczęła szukać czegoś odpowiedniego. Małego domku w cichej dzielnicy, z dużym ogrodem i szkołą w pobliżu. No i dobrze by było, gdyby umówiła go na spotkania z kandydatkami na nianię i gospodynię.

Hetty wciąż nie wracała. Mógł iść jej poszukać, ale bał się, że ktoś inny zajmie ich miejsce. Zresztą w tym tłumie łatwo mógł się z nią minąć. A może spotkała wśród pasażerów kogoś, kto nie miał małego dziecka, wymagającego nieustannej uwagi.

Ta ostatnia myśl była mu bardzo niemiła.

Jaks wiedział nie od dziś, że kobietom nie można ufać, rzadko więc bywał rozczarowany. Hetty jednak nie był w stanie rozgryźć.

Wyglądała jak modelka, miała chód modelki, a mówiła jak gospodyni domowa z głębokiej prowincji.

Właściwie to nawet niewiele mówiła, co samo w sobie było wyjątkowe. Większość znanych mu kobiet, szczególnie te ładne, cechowała skłonność do bezmyślnej paplaniny.

Jednak to nie ona była w tej chwili największym problemem. Nagłe pojawienie się córeczki wywróciło do góry nogami jego uporządkowane do tej pory życie. I, o dziwo, myśl ta nie była już tak irytująca, jak zaledwie parę godzin temu.

Znów spojrzął na zegarek, potem w tłum, szukając znajomej głowy z burzą rudobrazowych włosów. Sunny zaczęła marudzić, dał jej więc gryzaczek, który Hetty znalazła w torbie z pieluchami.

- Nie płacz, maleńka, ani się obejrzysz i będziemy w domu.

- Czy ty masz pojęcie, która jest godzina?

Jaks podniósł głowę i zmarszczył brwi, by ukryć radość, jaką sprawił mu powrót Hetty.

- Godzina?

- Jest środek nocy. - Hetty weszła za ladę i usiadła obok niego. Od razu sprawdziła, czy z Sunny wszystko w porządku, co bardzo wzruszyło Jaksę. - To niesamowite, prawda? Czas płynie tu inaczej. Nie miałam pojęcia, jak długo tu jesteśmy ani...

- Ani jak długo jeszcze będziemy - dokończył za nią. Hetty uśmiechnęła się z wysiłkiem. Czyżby w końcu

straciła dobry humor? Już od dawna spodziewał się narzekań, łez, pomstowania na los. Tak w trudnych sytuacjach reagowały znane mu kobiety.

- Nigdy nie widziałam takich nowoczesnych telefonów. Kiedy w końcu znalazłam aparat, z którym umiałam sobie poradzić, biuro było już zamknięte. Mają jeszcze infolinię, ale przez cały czas była zajęta, więc zrezygnowałam.

- W tej sytuacji to nic dziwnego. Tak długo nie wracałaś, że domyśliłem się, iż masz problemy z połączeniem.

Nie było to prawdą, ale ani myślał się do tego przyznawać.

- No i przy tych aparatach spotkałam pewną miłą panią, podróżującą z trzema Kilkunastoletnimi synami. Są z Omahy. Jej mąż ma skład cementu i chłopcy zaraz po ukończeniu szkoły przejmą ten interes. To wspaniale, prawda?

Zdaniem Jaksy było to zupełnie nieistotne, ale powstrzymał się od komentarza.

- Pewnie uważasz mnie za ignorantkę z powodu moich kłopotów z telefonowaniem i w ogóle, ale mówiłam ci już, że właściwie nigdy nie podróżowałam.

Sunny zaczęła marudzić. Hetty pogłaskała ją po główce.

- Umyłeś butelkę po ostatnim karmieniu?

- O ile to było możliwe bez płynu do mycia. A niech to diabli! A jeśli mała się rozchoruje? Albo odparzenie zacznie jej bardziej dokuczać?

- Wtedy staniesz na jakimś krześle i głośno zapytasz, czy jest na sali lekarz. W każdym razie tak robią w filmach.

- Jasne.

- Jaks, nie martw się. Większość dzieci miewa od czasu do czasu odparzenia. Musimy po prostu jak najczęściej zmieniać jej pieluchy.

- A jeśli zaatakują ją jakieś bakterie albo wirusy? Tu są przecież ludzie z całego świata i ktoś może być nosicielem.

Hetty uśmiechnęła się z rozbawieniem, ale dobrze rozumiała, co czuje ojciec maleństwa.

- Jeśli coś zacznie jej dolegać, na pewno da ci znać.

- Płaczem? Oczywiście! Tylko skąd mam wiedzieć, czy jest chora, czy tylko ma mokro? Albo jeszcze gorzej?

- To ostatnie poczujesz natychmiast. Ze ma mokro, to prawie pewne. Ale moim zdaniem główną przyczyną jej marudzenia jest ząbkowanie. Dwa ząbki na dole są już prawie widoczne. Nie mówiła ci o tym jej mama?

Nie po raz pierwszy Hetty wspomniała mimochodem o Carolyn. Jaks domyślał się, że ciekawi ją, czemu facet podróżuje samotnie z niemowlęciem, o którego pielęgnacji i potrzebach nie ma zielonego pojęcia. Na szczęście, tak samo jak on, nie miała szczególnej ochoty, by o tym rozmawiać. Tym także różniła się od znanych mu kobiet.

Sunny zdążyła opróżnić jedną butelkę z mieszanką, oni zjeść dwie czerstwe kanapki, ale pogoda nie zmieniła się ani odrobinę. Ostatni raport informował, że nie startują żadne samoloty. Wszystkie lotniska na wschód od Missisipi pomiędzy Nashville i New England są albo oblodzone, albo pogrążone we mgle. Na jednym z pasów startowych pług uszkodził skrzydło Boeinga 747. Nawet jeśli pogoda się poprawi, powstałe korki jeszcze długo paraliżować będą cały ruch w powietrzu i na ziemi.

Głowa Hetty znów opadła na ramię Jaks, delikatny oddech kobiety owiewał jego szyję. Sunny spała na jej kolanach, nakarmiona i przewinięta. Wcześniej Hetty przełożyła ją przez ramię, by po skończonym posiłku małej się odbiło. To także było dla niego kolejną nowością. Carolyn zapomniała mu powiedzieć o tej tak ewidentnie ważnej rzeczy. W tych warunkach i sytuacji Hetty Reynolds, kimkolwiek jest, naprawdę spadła mu z nieba.

Ciekawe, czy ma własne dzieci? Gdzie są? Czy może komuś je oddała? Albo zostawiła w jakimś wagonie restauracyjnym, tak jak zrobiła to jego matka, kiedy miał sześć lat i przez następne trzydzieści trzy lata zapomniała po niego wrócić?

Jaks chciał zmienić pozycję na wygodniejszą, ale bał

się obudzić Hetty i małą. Spojrzał na rękę, podtrzymującą plecki dziecka. Nie było na niej żadnych pierścionków.

Zabawna rzecz. Ręce. Tak wiele mówią o człowieku. Ręce Hetty zupełnie nie pasowały do kobiety ubranej na podróż w luźny sweter, długą, kwiecistą spódnicę, używającej delikatnych perfum, które przypominały mu letnie wieczory w Wirginii sprzed wielu, wielu lat.

W brzuchu mu burczało. Powieki opadały. Byłoby im dużo wygodniej, gdyby po prostu położyli się na podłodze, z Sunny w nosidełku między nimi, ale nie chciał teraz budzić Hetty, by znów nie wprawiać jej w zakłopotanie.

Kiedy Hetty otworzyła oczy, sytuacja była bez zmian. Bolały ją wszystkie kości oraz mięśnie.

Światło było takie samo. Równie dobrze mogłaby to być północ, jak i południe. Tłum wydawał się jeszcze gęściejszy, ale na szczęście wszyscy zachowywali się zdecydowanie ciszej i spokojniej.

Zmęczeni podróżni spali, gdzie popadło. Jakiś mężczyzna przykrył sobie twarz gazetą. Hetty przez chwilę patrzyła zafascynowana, jak zadrukowana płachta podnosi się i opada z każdym jego oddechem.

Stopniowo dotarło do niej, że leży na podłodze u boku Jaksa, który obejmuje ją ramieniem. Kiedy drgnął we śnie i coś wymamrotał, Sunny też się poruszyła. Co za surrealistyczna sytuacja, rodem z Kafki, pomyślała Hetty. Poznała przystojnego mężczyznę i teraz śpi z nim na podłodze jakiegoś lotniska. Otoczona tysiącami obcych ludzi, którzy tak jak ona utknęli na lotnisku.

Hetty zmrużyła oczy i spojrzała na zegarek. Czy zdąży na statek? A jeśli nie? Co wtedy?

Jakoś nie wpadło jej do głowy, by uzalać się nad sobą. Niepokoila ją tylko ewentualna strata pieniędzy. Pieniędzy, które dostała z polisy ubezpieczeniowej Gusa.

Większość środków, po opłaceniu kosztów pogrzebu, wydała na matkę i córkę. Jeannie wszędzie gdzie mogła, robiła długi, które Hetty, z poczucia obowiązku, potulnie spłacała.

Chłopak Jeannie, Nicky, miał na nią bardzo zły wpływ, ale ostrzeżenia Hetty w ogóle do pasierbicy nie docierały. Jej babka, matka Gusa, była już po pierwszym wylewie i sama wymagała opieki.

W końcu młodzi kochankowie rzucili szkołę i uciekli. Osiem miesięcy później Jeannie pojawiła się tylko na chwilę, by podrzucić macosze swego synka.

- Weź go sobie - powiedziała. - Skoro mnie już nie ma, przynajmniej nim będziesz mogła rządzić. Ja i ojciec znakomicie dawaliśmy sobie radę sami, dopóki nie pojawiłaś się ty i nie naciągnęłaś staruszka na małżeństwo.

Hetty nie skomentowała tych słów. Nie były prawdziwe, ale zdążyła się już nauczyć, że ludzie słyszą to, co chcą słyszeć, i wierzą w to, w co chcą wierzyć. Przez następne kilka miesięcy nie miała zresztą ani chwili, by się nad tym wszystkim zastanawiać.

Robert rósł jak na drożdżach. Teściowa, Sadie, nie mogła jej pomagać, ale chętnie służyła radą. Od Jeannie miały tylko ogólne wiadomości. Ktoś widział ją i jej chłopaka na dworcu autobusowym w Oklahoma City. Ktoś inny twierdził, że pracują w przydrożnym grillbarze pod Tulsą.

Potem Sadie umarła we śnie. To był zator, jak stwierdził

lekarz. W testamencie zapisała Hetty samochód, który od lat stał na kołkach. Jeannie przypadł dom. Kiedy w końcu udało się zlokalizować młodych, było już za późno, by zdążyli na pogrzeb Gusa, ale pojawili się i ochoczo przejęli dom oraz Roberta, a potem poinformowali Hetty, że rezygnują z jej usług.

To wtedy, pod wpływem impulsu, postanowiła podjąć resztę pieniędzy z ubezpieczenia i przepuścić je na tę podróż i garderobę odpowiednią na romantyczny, jedyny w życiu rejs. Głupie zachowanie? Albo idiotyczne, niepraktyczne, egoistyczne, czyli takie, jakiego przez całe życie Hetty tak bardzo starała się unikać. Wszystko przez ojca, który kiedy pił, a pił właściwie przez cały czas, krzyczał, że jest taką samą głupią, samolubną dziwką jak jej matka.

Leżąc tak na podłodze, czuła zapach prażonej kukurydzy, czerstwego chleba, dziecięcego talku. I męskiego zapachu Jaksy.

Na próżno próbowała nie myśleć o tym, co by było, gdyby... Myśli te, nieproszone, same pchały jej się do głowy.

Co by było, gdyby spóźniła się na swój rejs? Gdyby wylądowała w Miami bez pracy, bez przyjaciół, mieszkania i bez pieniędzy na powrót do domu? Gdziekolwiek on jest.

A jeśli okaże się, że Minco w Oklahomie jest tylko wytworem jej wyobraźni? Jeśli świat zaczyna i kończy się tu, na tym zwariowanym lotnisku?

- Może byś tak poszła do łazienki, obmyła twarz zimną wodą i zapomniała o głupstwach? - mruknęła pod nosem.

Leżący obok Jaks poruszył się i przerzucił rękę przez jej biodro. W głowie jej zawirowało, choć w gruncie rzeczy czuła się niesamowicie bezpieczna.

A może nie?

Jaks właśnie zmieniał pozycję. Wolną rękę przerzucił nad głowę, a kiedy uderzył nią o ścianę, zaklął cicho. Przysunął się bliżej do Hetty, dotykając jej pleców.

Hetty leżała bez ruchu. Czy Jaks zdaje sobie sprawę, że ona wie, co się z nim dzieje? Czy to umyślne, czy też rano wszyscy mężczyźni przeżywają erekcję?

Gusa to zawstydzająco, ale przecież Jaks ani trochę nie przypomina jej zmarłego męża. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, by Jaks przeproszał za to, że jest podniecony.

Nagle zrozumiała, że zdał sobie sprawę z sytuacji, bo zaczął się od niej odsuwać. Marzyła o tym, by zapaść się pod ziemię, ale ponieważ było to niemożliwe, próbowała udawać, że właśnie się budzi.

Ziewając i przeciągając się, myślała o tym, że jej oczy są zapuchnięte albo podsiniałe, albo jedno i drugie. Najpewniej właśnie to ostatnie. Tak właśnie reagowała na brak snu. Nigdy szczególnie nie martwiła się brakiem urody, teraz jednak oddałaby wszystko, co posiada, by wyglądać pięknie.

- Śpisz? - szepnął Jaks. Odsunął się na tyle, by jego męskość nie wbijała się już w jej plecy. A może zmroził go jej widok w świetle poranka?

- Właśnie się budzę.

- Wygląda na to, że nic się nie zmieniło.

- Nie widzę, żeby ludzie gromadzili się przed naszą

bramką. Może gdybyśmy przeszli na południową stronę lotniska...

- To jest południowa strona - zauważył Jaks.

- Aha...

- Chcesz iść pierwsza do łazienki?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Oddałyby ostatnie pięć dolarów za szczoteczkę do zębów. Dlaczego przyjaciółka z agencji turystycznej nie uprzedziła jej o takich sytuacjach? Włożyłyby parę najpotrzebniejszych rzeczy do torebki.

- Pasta do zębów i krem do golenia są w mojej teczce. Możesz z nich skorzystać, jeśli chcesz.

Hetty usiadła i przeczesała palcami włosy.

- Dzięki stokrotne! Szkoda, że ja niczego nie wzięłam. Jackson podał jej małą tubkę kremu do golenia i tubkę

z pastą. Hetty bardzo się to spodobało. Jedyni dwaj mężczyźni, z którymi była na tyle blisko, by znać ich sposób golenia, używali kremu w sprayu.

- Kiedy wrócisz, to ja pójdę się odświeżyć i przy okazji postaram się zdobyć coś do jedzenia i picia. Przede wszystkim kawę.

Mimo że rozczochrany, w pomiętym ubraniu i nie ogolony, Jackson Powers był bardzo przystojnym mężczyzną. I pomyśleć tylko, że z nim spała. Wielkie nieba!

Minęła już dziesiąta. Hetty włożyła do ust zimną, miękką frytkę i zastanawiała się, czy nazwać to śniadaniem, obiadem czy wczesną kolacją. Właściwie nie wiedziała nawet, jaki jest dzień tygodnia.

- Tak sobie właśnie wyobrażam, że to miejsce, które nazywamy lotniskiem, jest w gruncie rzeczy krążącą w kosmosie planetą. Może w całym wszechświecie jesteśmy już tylko my?

- Czytałaś dużo literatury science fiction, co?

- Wszystkie pozycje, które były w naszej bibliotece. Niektóre rzeczy były niesamowicie nudne, ale to inna sprawa. W każdym razie były kształcące. To nie ulega wątpliwości.

- Ciekawa ocena.

- Zgadza się. To dlatego przebrnęłam przez tyle nu-dziarstw. - Hetty sprawdziła zapięcie swojej torebki i odłożyła ją na bok. - Po drodze do łazienki znów próbowałam dzwonić do infolinii turystycznej. Numer wciąż jest zajęty.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Jaks włożył do ust ostatnią frytkę. Zastanawiał się, na jak długo będzie mu to musiało wystarczyć. Rano obszedł prawie całe lotnisko, zanim znalazł coś do jedzenia. Nie było kawy, grzanek lub czegokolwiek choć trochę przypominającego śniadanie, musiał więc zadowolić się frytkami, solonymi preclami i sokiem pomidorowym. Za dziesięć dolarów udało mu się zdobyć pół litra mleka dla Sunny. Miał nadzieję, że jej nie zaszkodzi. Mleko dla niemowląt ma przecież inne składniki niż zwyczajne.

Hetty siedziała z opuszczonymi ramionami. Jaks powiedział, żeby się nie martwiła, bo mogło być gorzej. Sądząc po drżącej brodzie, bliska była łez.

Modlił się w duchu, by nie zaczęła płakać. Wobec dam-

skich łez, niezależnie od wieku płaczącej, był zupełnie bezradny.

- Tak myślisz? - szepnęła.

- Tak myślę.

- Chyba masz rację. Moglibyśmy utknąć gdzieś na Alasce i jedyną nadzieję pokładać w psim zaprzęgu.

- Albo w obecnej sytuacji znaleźć się w powietrzu czy w którymś z samolotów unieruchomionych na pasie startowym. Co byś wolała?

Hetty doceniała, że Jackson próbuje jakoś ją rozbawić, tyle tylko, że ona nie widziała w swojej sytuacji niczego zabawnego. Raz w życiu zdobyła się na coś odbiegającego od normy i oto jak się to skończyło.

- Dobry z ciebie człowiek - odparła i uśmiechnęła się słabo.

Mimo że było prawie pewne, iż nie zdąży na rejs. Ze praktycznie była bez grosza, bez pracy i domu, do którego mogłaby wrócić. Chyba że uda jej się ułożyć jakoś stosunki z Jeannie.

Co oznaczało także kontakty z Nickiem, a mąż pasierbicy na pewno nie zrezygnuje z domu, który właściwie spadł mu z nieba. A już na pewno nie zechce dzielić się nim z Hetty.

- Zostały nam jeszcze jakieś puszki z mieszanką? - spytał łagodnym tonem Jaks, jakby wyczuł, że jej myśli podążyły w niebezpiecznym kierunku.

- Niestety, nie. Trzeba będzie dać małej to mleko, które przyniosłeś. Niewykluczone, że dostanie po nim rozwolnienia, co może być kłopotliwe, jeśli nie uda nam się zdobyć więcej pieluszek.

Hetty z przyjemnością zajęła się dla odmiany cudzymi problemami. Jaks i Sunny nie byli jej rodziną, tylko nieznanymi poznanymi w trudnej sytuacji, wszystko było jednak lepsze niż samotność na zatłoczonym, odcięty od świata lotnisku.

Jako wdowa po pilocie w zasadzie powinna wiedzieć więcej o lotniskach, ale Gus dopiero tuż przed śmiercią zajął się agrolotnictwem. Przedtem przez lata sprzedawał wyroby żelazne.

- Chcesz znów sprawdzić prognozę pogody? - spytał Jaks.

Miał niesamowite oczy. Hetty nie potrafiła się zdecydować, czy są koloru węgla drzewnego, czy granatowe. W zasadzie starał się ukrywać swoje uczucia, jednak raz czy dwa dostrzegła w jego spojrzeniu rozbawienie i troskę. A także coś, co wyglądało prawie jak zachwyt.

W każdym razie tak to zinterpretowała, choć określiła to jako myślenie życzeniowe.

- Myślisz, że możemy zostawić nasze miejsce bez opieki?

Mieli szczęście, bo do tej pory nikt nie próbował się przedrzeć przez ich umowną przeciw barierę.

Jaks tak ustawił jakąś reklamę wycieczek na Bermudy, że całkowicie ich zasłaniała.

- Zewsząd słychać kichanie i pokastywanie. Mnie to nie zaszkodzi, ale z Sunny wolę nie ryzykować.

Postanowili, że kolejno będą udawać się w poszukiwaniu jedzenia i informacji.

- Ja pójdę pierwszy i rozejrzę się. Sprawdzę, czy mają

gdzieś pieluchy i jakieś odżywki dla niemowląt - zaproponował Jaks.

Był pewien, że na lotnisku o rozmiarach całkiem sporego miasteczka na pewno coś takiego znajdzie.

Hetty uśmiechnęła się, a on ten uśmiech odwzajemnił. Uśmiechał się szeroko jeszcze przez parę minut. Bardzo go to zaskoczyło, bo szczerzenie zębów zupełnie nie leżało w jego naturze.

Uznał, że to ta pogoda albo raczej ta kobieta tak go wytrąciła z równowagi.

Dzień mijał tak wolno, jakby zastrajkowały wskazówki zegara. Z nudów wdali się w rozmowę.

Zaczął się od tego, że Hetty przyłapała Jacksona, jak przygląda się jej dłoniom. Po raz pierwszy od lat pomalowała paznokcie, ale żadna ilość lakieru nie mogła ukryć skutków wielu lat ciężkiej pracy.

- Mówiłam ci, że byłam zameżna. Nie noszę obrączki, bo puchną mi palce - wyjaśniła.

- Jesteś rozwiedziona?

Znał kilka rozwiedzionych kobiet, które nosiły obrączki na lewej ręce. Uznał, że to po prostu sprawa osobistego wyboru.

- Mój mąż nie żyje.

- Och, przepraszam!

Potem Hetty opisała swój dom i stodołę, przerobioną na hangar, w którym Gus trzymał swoją zielono-żółtą cessnę.

Opowiedziała Jacksonowi o łapkach do chwytania gorących naczyń, które robiła szydełkiem jej teściowa.

- Zanim dostała ostatniego udaru, zrobiła ich chyba pięćset. Nie wstawała już z łóżka, ale chciała czymś się zajmować.

- Twój mąż był pilotem?

- Rozsypywał nawozy sztuczne. W czasie wojny w Wietnamie latał helikopterem. Potem przez jakiś czas w ogóle nie chciał myśleć o lataniu, ale kiedy dowiedział się, że ktoś chce sprzedać tę cességę, znów go zainteresowało lotnictwo.

Jaks przyglądał jej się uważnie. Hetty domyślała się, jak okropnie musi wyglądać.

- Walczył w Wietnamie? To musiał być sporo od ciebie starszy.

- Wiek nie ma znaczenia. Gus był najlepszym człowiekiem na świecie. Nigdy nie podnosił głosu. Na nikogo.

Stopniowo Jaks wyciągnął z niej całą historię. Potrafił także czytać między wierszami. Albo znakomicie umiała kłamać, albo on powinien zmienić opinię o kobietach. Hetty Reynolds była niepodobna do żadnej ze znanych mu pań.

Miał nadzieję, że pogoda się poprawi, zanim...

ROZDZIAŁ TRZECI

Stres. Lekarz powiedział mu cztery lata temu, kiedy był na corocznych badaniach kontrolnych, że stres to cichy morderca. Od tamtej pory Jaks starał się relaksować, kiedy tylko znalazł trochę czasu. Udawało mu się to bez problemu, jeśli nic nie zakłócało codziennej rutyny. A mogła to być katastrofa statku, wyciek ropy naftowej czy coś w tym rodzaju.

Najgorsze jednak było to, co działo się w jego życiu prywatnym. Zbyt często działał pod wpływem impulsu. Pierwszą taką rzeczą było zeszłej jesieni kupno starego szkunera. Oblazły z farby, z przegniłym dnem, miał jednak w sobie jakiś romantyczny urok. Od tamtej pory poświęcał mu cały wolny czas i pieniądze.

Potem była Carolyn. Osiemnaście miesięcy temu spędził tydzień na Zachodnim Wybrzeżu, łącząc interesy z przyjemnościami.

No i w końcu Sunny. Z przemoczoną pieluchą, odparzoną pupą, bezzębnym uśmiechem i ogromnymi, ciemnoniebieskimi oczami od razu zdobyła jego serce.

A jakby tego było mało, poznał przez idiotyczny przypadek kobietę, która w ogóle do niego nie pasowała. Kobietę z oczami koloru deszczu i ciałem jak z najśmielszych erotycznych snów. Kobietę, która cichym, gardło-

wym głosem śpiewa, fałszując, kołysanki dziecku zupełnie obcego mężczyzny.

Kobietę, która zwinęła się w kłębek na podłodze i ufnie przytuliła plecami do jego męskości. Jaks zaklął w duchu, otworzył fiolkę z aspiryną, wyjął dwie tabletki i razem z lekarstwem na nadkwasotę popił je wodą z kranu. Nie miał obsesji na punkcie zdrowia, wołał jednak żywić nadzieję, że nikt z pasażerów nie jest nosicielem jakiejś zakaźnej, egzotycznej choroby. Tyle osób dokoła kasłało i kichało, że Sunny łatwo mogłaby coś złapać.

- Są jakieś wieści? - Owijając szczelniej kocykiem śpiącą córeczkę, patrzył, jak Hetty wsuwa się do ich azylu. Jej spódnica zaczepiła się o tablicę z reklamą wycieczki na Bermudy i przez moment mignęła mu przed oczami krągła pupa. Bezskutecznie próbował udawać, że tego nie zauważył. Stres. Tak, to przez niego mężczyzna robi różne głupie rzeczy. I krążą mu po głowie niestosowne myśli.

- Zatrzymałam się, żeby obejrzeć prognozę pogody w telewizji - odparła Hetty. - Nie masz pojęcia, co się dzieje. Tornada w Tennessee i Arkansas, powodzie na północnym zachodzie i lawiny gdzieś we Francji. Ludzie mówią o apokalipsie. Jakaś kobieta upierała się, że to wszystko naturalna kolej rzeczy i że wbrew ogólnemu przekonaniu wchodzimy w kolejną epokę lodowcową.

- W takim razie spędzimy tu dobre paręset lat.

- No tak, ale co będziemy jeść? Wszystkie stoiska z jedzeniem są zamknięte. Ludzie nie przyszli do pracy i nie było świeżych dostaw.

- Można się było tego spodziewać - odparł Jaks, bar-

dzo pochłonięty szukaniem w myśli odpowiedniej nazwy dla koloru jej włosów. Tycjan czy raczej burgund? Ze złotymi refleksami.

Hetty westchnęła i usiadła obok niego.

- Co pomyśli archeolog, kiedy za tysiąc lat trafi na nasze ślady? Z bagażami, zardzewiałymi samolotami i ruinami lotniska?

- Dojdzie do wniosku, że część z nas zmarła z głodu, a niektórzy zamarli na śmierć, bo nie umieli się ubrać odpowiednio do pogody - stwierdził surowo Jaks. -Masz, włóż to - dodał i podał jej swoją kurtkę.

- Jesteś pewien, że nie będzie ci potrzebna?

Hetty ze swoją niewinnością przypominała mu szarooką gołębicę.

- Jestem pewien. Mam gorącą krew, a ty zaczynasz drżeć.

- Wydaje mi się, że tu wszędzie jest przeciąg, ale to pewnie dlatego, że jestem strasznym zmarzluchem.

- Jasne! To dlatego w środku zimy paradujesz w letnim stroju.

- Mówiłam ci przecież, że wybieram się na Florydę. Wyglądałabym idiotycznie, wsiadając na statek w zimowej kurtce, szaliku i czapce.

Jaks nie kontynuował zaczętej dyskusji. I tak dobrze, że w tych warunkach nie skaczą sobie do gardła. Ludzie zawsze wyładowują swoje frustracje na najbliższych. Widział, jak parę godzin temu jacyś dwaj mężczyźni pobili się o stary egzemplarz „Wall Street Journal”.

- Czuję, jak sztywnieje mi kark. Myślisz, że to od spania na podłodze? - spytała Hetty.

- Odepnij się. Opuść ramiona. A najlepiej odwróć się - zaproponował Jackson.

Hetty odwróciła się posłusznie, a on położył ręce na jej ramionach i delikatnie zaczął masować napięte mięśnie.

- Cudownie - szepnęła. - Boli, ale ten ból jest niezwykle kojący.

Jackson wsunął kciuki pod jej włosy. Były miękkie i jedwabiste, zaś skóra gładka i chłodna. Kiedy zapragnął, by zamiast rąk znalazły się tam jego usta, przeraził się i zakończył masaż.

- No, to powinno ci pomóc - mruknął.

Hetty westchnęła i oparła się o ścianę. Jaks też westchnął. A to było zupełnie nie w jego stylu.

Żałował, że nie ma ze sobą laptopa, bo mógłby trochę popracować. Nie przypuszczał jednak, że będzie to taka długa i skomplikowana podróż.

Żadnego więcej dotykania, postanowił. Rozum jest zawsze pierwszą ofiarą nadzwyczajnych sytuacji. Czytał kiedyś o dwojgu zupełnie obcych ludziach, którzy na pięć godzin utknęli razem w windzie. Facet zdążył się oświadczyć, został przyjęty, a małżeństwo trwało zaledwie trzy tygodnie. Przez następne kilka godzin Jaks bardzo się pilnował, by nie dotknąć Hetty. A to tylko pogarszało sprawę. Jego umysł skoncentrowany był cały czas na tym, czego nie powinien robić.

Hetty pewnie też była świadoma rosnącego napięcia. Im bardziej unikali najmniejszego przypadkowego dotknięcia, tym bardziej jakaś tajemnicza siła przyciągała ich ku sobie. Cholera, przecież jesteśmy dla siebie zupełnie

obcymi ludźmi, przypominał sobie bez ustanku Jaks. Jak statki, które mijają się w ciemną, mglistą noc.

Bez śniadania, obiadu czy kolacji, które jakoś pomogłyby im wypełnić mijające godziny, głównie drzemali i od czasu do czasu sprawdzali, czy nic się nie zmieniło.

Niestety, nie. Przy bramkach nie było celników. W informacji też nikt nie uświadczył żywego ducha. Oficjalnie twierdzono, że poprawa pogody spodziewana jest w każdej chwili.

Zdaniem Hetty Sunny, jak na ząbkujące dziecko z odparzoną pupą, głównie w mokrej pieluszcze i głodne, zachowywała się wyjątkowo spokojnie. Uczyła się właśnie' siadać. Robert, przybrany wnuk, uśiadł sam w wieku pięciu miesięcy, ale Hetty taktownie powstrzymała się od porównań. Sunny była cięższa, a takie dzieci mają więcej do dźwigania.

Wyglądało zresztą na to, że mała spędza w nosidełku dużo więcej czasu niż Robert.

W ich przytulnym azylu panowała głównie cisza, ale była to kojąca cisza.

Jaks zastanawiał się, od jak dawna Hetty jest wdową i czy ma już kochanka. Ciekaw był, jaki był jej mąż i jak wyglądało ich małżeństwo. Skoro facet służył w Wietnamie, musiała istnieć między nim spora różnica wieku.

Hetty myślała o matce Sunny i o tym, co wydarzyło się między nią i Jaksem. Myślała też o innych kobietach obecnych w jego życiu. Kogoś musiał mieć. Przecież aż promieniował seksem.

Na nią jednak nie zwracał szczególnej uwagi. Zresztą

wcale się tego nie spodziewała. Mimo nowych ubrań i fryzury była wciąż dawną, zwyczajną Hetty Reynolds.

Znudzeni, zmęczeni i coraz bardziej zdenerwowani, zabijali czas rozmową o niczym. Jaks nie był w tym dobry, ale kiedy rozmawiał, nie myślał przynajmniej o czekającej na niego robocie. Nie był nawiedzonym pracoholikiem, ale jeśli czegoś się podejmował, starał się zrobić to jak najszybciej i jak najlepiej.

Hetty westchnęła i zmieniła pozycję.

- Ta podłoga robi się coraz twardsza - zauważyła znużonym głosem.

To była najpoważniejsza skarga, jaka padła z jej ust. Jaks żałował, że nie ma jakiejś poduszki, którą mógłby jej zaproponować, a jego płaszczem przykryta była Sunny, Mógłby zaoferować jej swoje kolana, ale wiedział, jakie to by było niebezpieczne.

- Możemy porozmawiać o polityce? - spytał po długim milczeniu. - Albo o religii? O ulubionych potrawach? Nie, o tym lepiej nie.

Wyjął fiolkę z tabletkami na nadkwasotę i zaproponował jej jedną. Kiedy odmówiła, zażył lek. Musiał jakoś złagodzić skutki działania aspiryny połkniętej na pusty żołądek.

- Wciąż boli cię głowa, co?

Jaks skinął głową, ale zaraz tego pożałował.

- Nie jest tak źle. To pewnie z powodu niskiego ciśnienia.

- Albo hałasu. Albo braku porządnego jedzenia. Albo tej całej okropnej niepewności. Nie znoszę niepewności! A ty?

- Nic nigdy nie jest pewne. Ale tak, masz rację. Zawsze żyłem w zgodzie z jakimiś zasadami. W internacie, w marynarce, studiując prawo. - Nie był specjalnie skory do zwierzeń, ale przecież on i Hetty są tylko dwoma mijającymi się statkami.

- Zasady to coś w rodzaju pasa do pończoch. Nie jest szczególnie wygodny, ale przynajmniej wszystko masz na miejscu, nic nie opada ani się nie marszczy.

- Chyba żartujesz. - Jaks uważnym spojrzeniem obrzucił jej drobną, szczupłą sylwetkę.

- No, nie ja. Ja nie noszę pasa. O, kurczę, w życiu bym nie przypuszczała, że będę rozmawiała o mojej bieliźnie z obcym mężczyzną.

- Nie jestem taki całkiem obcy. - Jaks uśmiechnął się, krzywiąc wargi.

- Nie, rzeczywiście nie jesteś - przyznała szczerze. - Jaks, naprawdę nie wiem, jak ci dziękować... No, wiesz, za to, że wzięłaś mnie pod swoje skrzydła. Mówiłam już, że nie jestem doświadczoną podróżniczką i pewnie wpadłabym w panikę.

- Wątpię. Podejrzewam, że Hetty Reynolds jest dużo silniejsza, niż na to wygląda. Automaty zjedzeniem nadal były puste. Nic dziwnego. Bary i sklepiki także. Sunny wypila resztę mleka rozcieńczonego wodą mineralną i zawzięcie ssała gryzaczek. Potem, utulona kołysanką Hetty, spokojnie zasnęła.

Zmysłowy głos Hetty podziałał na Jaksę w sposób zupełnie niewłaściwy, postanowił więc trochę rozruszać kości i mięśnie. Obiecał wrócić za dwadzieścia minut.

Wrócił za trzydzieści piec z lekko rozpływającym się batonikiem. Zapłacił za niego jakimś dzieciakowi dwadzieścia dolarów i trochę mu było głupio.

Sunny spała jak zabita. Panujący wokół gwar zupełnie jej nie przeszkadzał.

- Zobacz, co zdobyłem! - Jaks rzucił batonik na kolana Hetty.

- Och, cudownie! - wykrzyknęła radośnie, ale zaraz posmutniała. - A ty? Podzielę batonik na pół.

Chwileczkę, zaraz go przekroję. - Hetty zaczęła grzebać w swej przepastnej torbie.

- Nie trzeba. Ja już swój zjadłem. Chyba się nie obrazisz. Zdobył tylko jeden baton. Był tak głodny, że żołądek

przyrósł mu do kręgosłupa, ale nakarmienie swojej „rodziny” sprawiło mu ogromną satysfakcję.

Znalazł także nowe źródło butelkowanej wody i, oczywiście przepłacając, kupił dwa litry. To powinno wystarczyć. No bo ile jeszcze czasu będą tu tkwić?

- Mniam, mniam! Pycha!

Jaks szczelniej owinął nóżki Sunny swoim płaszczem. Zostały im jeszcze dwa cienkie, flanelowe kocyki, które będą musiały posłużyć za pieluchy. Hetty próbowała je uprać, ale bez mydła i miejsca, gdzie mogłyby wyschnąć, efekt był wręcz żalospny. To już nie może potrwać dużo dłużej, uznała.

Nikt nigdy nie słyszał o tak długim wstrzymaniu lotów.

Od czasu do czasu ktoś podchodził do kontuaru i zaglądał przez zaaranżowaną przez Jaksę barierkę, jakby oceniając, czy i on się tam wciśnie. Miejsca było tak niewiele, że nikt nawet nie próbował.

Jaks usiadł blisko Hetty, gotów do ewentualnej obrony. Jak jaskiniowiec broniący swojej kobiety. Gdyby jednak ktoś naprawdę zechciał im zagrozić, to co by zrobił? Walczył tęczką jak maczugą? A może po prostu gołymi pięściami?

Kiedyś, w dawnych czasach, często korzystał z tej broni, by samemu sobie coś udowodnić. Wkrótce jednak poznał lepsze sposoby.

- Hej, marnujesz czekoladę - mruknął i kciukiem wytarł wargę Hetty. Jego palec, zanim go oblizał, pozostał na ustach dziewczyny odrobinę dłużej, niż to było konieczne.

Hetty patrzyła na niego zaskoczona. Nie, wcale nie! Na szczęście jeszcze nie stracił rozumu. Jeszcze nie.

- Znasz jakieś kawały? - spytał trochę zbyt pospiesznie.

- Wiesz... jakoś żaden mi nie przychodzi do głowy.

- Albo wierszyki? Zagadki?

- Nie znam niczego, co mogłabym powtórzyć w mieszanym towarzystwie.

Dziwne! Jackson nigdy by nie podejrzewał, że w tych czasach istnieje jeszcze coś takiego, czego nie można zrobić w mieszanym towarzystwie.

- Uff - mruknął, rozluźniając kołnierzyk koszuli. -Czy to tylko mnie robi się tak gorąco?

- Tylko tobie. Sam mówiłeś, że jesteś z natury gorąco-krwisty. A jeśli zabraknie tu opału?

- Opału?

- No, do ogrzewania lotniska.

Jaks z ulgą przyjął zmianę tematu. Rozpoczął długi,

szczegółowy opis różnych metod grzewczych, punktując ich wady i zalety. Wszystko po to, by jego myśli zeszyły z niebezpiecznego toru. Niewiele brakowało, a zrobiłby z siebie idiotę.

Przestali już nawet udawać, że szukają czegoś do jedzenia. Jaks zdobył trochę biszkoptów dla Sunny, ale wszelkie dania w lotniskowych bufetach skończyły się w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin od czasu załamania się pogody, zaś świeżych dostaw nie było. Prywatne kanapki czy słodczyce spożyto na osobności lub sprzedano z ogromnym zyskiem. Nie było nawet orzeszków czy precelków. Jaks podejrzewał, że w salonikach dla VJP-ów też już wszystko dawno zjedzono. Hetty burczało w brzuchu.

- I pomyśleć, że dzieje się to pod koniec dwudziestego wieku, w mieście tak cywilizowanym jak Chicago. Naprawdę ktoś powinien coś zrobić. Przynajmniej zadbać o prowiant dla dzieci - mruknęła. - Przepraszam. Nie chciałam marudzić.

- Weź moje mydło do golema i idź umyć sobie twarz i ręce. Na pewno poczujesz się lepiej. Przejdź się trochę, żeby rozluźnić mięśnie. Jeśli nie wrócisz do... - Jaks spojrzął na zegarek - .. .jedenastej piętnaście, razem z Sunny pójdę cię szukać.

Robienie czegokolwiek było lepsze niż siedzenie na podłodze. Poza tym Hetty bardzo się podobał zapach mydła Jakska. W łazience był tłok, ale zrobiła, co mogła, by się odświeżyć, potem próbowała trochę pobiegać po długim korytarzu obok toalety.

Zrezygnowała z tego zamiaru po kilku minutach. Długa spódnica i sandały na obcasach nie były najlepszym sportowym strojem. Kupiła je tylko dlatego, że uważała, iż są modne. Jeannie z satysfakcją poinformowała ją, że modne, owszem, były, ale w ubiegłym sezonie.

Dopiero kiedy z powrotem usiadła obok Jaksy i jego córki, uświadomiła sobie, że czegoś jej brak.

- O, cholera, musiałam ją zostawić w łazience.

- Co takiego?

- Torbę. Wiem, że ją miałam, kiedy... - Hetty zerwała się na równe nogi.

- Chwileczkę, zaczekaj. Najpierw spróbuj sobie wszystko przypomnieć. Nie panikuj.

- Nie panikuję. Muszę wrócić tam, gdzie byłam. Trzymałam w tej torbie pieniądze, bilety, numer rezerwacji hotelowej i dokumenty. Muszę ją znaleźć!

Jaks cicho zaklął. Czy naprawdę można być tak naiwną? Przecież odzyskanie torebki w tym dumie jest tak samo prawdopodobne jak znalezienie igły w stogu siana.

- Usiądź, moja droga. Spróbujemy znaleźć kogoś z ochrony. Choć szansa na odzyskanie torby jest raczej niewielka.

- Ta kobieta, o której ci mówiłam! Ta, której mąż ma skład cementu, i która podróżuje z trzema synami... Może ona coś widziała? Rozmawiałam z nią przed drzwiami do łazienki. Pokazywała mi zdjęcia swojego kota, a ja jej zdjęcia Roberta. Opowiadałam ci o Robercie, prawda?

Nie tylko opowiadała, ale i pokazała zdjęcia. Rodzina,

choć właściwie byli to tylko pasierbowie i teściowie, wyraźnie dużo dla niej znaczyła.

Jaks był prawie pewien, że ta sympatyczna starsza pani i jej równie sympatyczni synowie - jeśli naprawdę byli to jej synowie - maczali palce w zaginięciu torby Hetty. W każdej katastrofie znajdzie się jakaś kanalia, która wykorzysta sytuację.

Znalezienie kogokolwiek z umundurowanego personelu było prawie niemożliwe. Kiedy tylko ktoś z nich się pojawiał, choćby była to sprzątaczką, natychmiast otaczał go tłum. Jaksowi jednak w końcu udało się porozmawiać z kimś z ochrony, ale dowiedział się, że mają na głowie dużo ważniejsze rzeczy niż szukanie zgubionej torby. Tylko w tej sali mieli dziewięcioro zgubionych dzieci, trzy rodzące kobiety, dwóch mężczyzn z rozpoznanym atakiem serca i dyplomatę ze złamanymi palcami. Słyszając to wszystko, Hetty z trudem przełknęła ślinę. Jaks był pewien, że zaraz zacznie płakać.

Dwóch płaczących kobiet naraz chyba by nie zniósł.

Hetty jednak przyjemnie go zaskoczyła. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Dzięki, że próbowałaś interweniować. Ja bym nawet nie wiedziała, od czego zacząć.

Broda znów zaczęła jej drżeć, ale szybko się opanowała. Kiedy jednak jej nos podejrzanie poczerwieniał, Jaks otworzył ramiona. Po krótkim wahaniu Hetty wtuliła się w nie, oparła mu głowę na piersi i wreszcie się rozplakała.

- Nie krępuj się. Płacz, jeśli ci to pomoże.

- Nnnie pomoże! Ttylko będzie mnie bolało gardło!

Ale płakała, a on trzymał ją w objęciach, bo czuł, że powinien to robić. I dlatego, że bardzo tego chciał! Nie wiedział, co miała w tej torbie - pewnie kilka czeków podróżnych, bilety i kwity bagażowe oraz różne drobiazgi, jakie kobiety zawsze mają przy sobie. Rodzinne fotografie, karty kredytowe, szminkę.

W sprawach finansowych chętnie jej pomoże, jeśli tylko duma pozwoli jej skorzystać z jego oferty. W tej chwili jednak miał co innego na myśli. Chciał ją jedynie pocieszyć po stracie, jaką poniosła, ale jej bliskość budziła w nim zupełnie inne uczucia.

Oparty o ścianę trzymał ją w ramionach, aż przestała szlochać. Potem niezdarnie pogładził ją po plecach, próbując się od niej odsunąć. Na próżno.

- Lepiej? - spytał, siląc się na wesołość.

- Nie patrz na mnie. Mam czerwone oczy i wyglądam okropnie.

- Tak, zupełnie jak potwór. - Wyjął z kieszeni chusteczkę, spojrzał na nią i schował z powrotem.

Hetty głęboko wciągnęła powietrze i uniosła głowę. Nie starała się jednak wysunąć z objęć Jacksa.

- Już w porządku.

Jaks poddał się w końcu. Przecież Hetty musi czuć, co się z nim dzieje. Nie potrafił ukryć swojego podniecenia, co w tej sytuacji, w tłumie ludzi, było zupełnie nie na miejscu.

Wbrew sobie przesunął dłoń niżej na biodro Hetty i lekko przycisnął ją do siebie. Było jeszcze gorzej. Jej usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od jego warg. Oczy miała zamknięte, a na rzęsach błyszczały łzy.

A niech to! Przecież jestem tylko człowiekiem, pomyślał.

Ich pocałunek z początku był bardzo nieśmiały. Wargi muskały usta. Potem stał się czymś dzikim, pełnym pożądania i... niebezpiecznym.

Pierwsza oprzytomniała Hetty.

- Nie wiem jak ty, ale ja marzę o łyku wody - wyjąkała, z trudem łapiąc oddech.

Nie zdążył jej odpowiedzieć. Umieszczony na suficie głośnik zatrzeszczał nagle i spiker zaczął czytać komunikat.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na lotnisku wrzało jak w ulu. Nareszcie coś zaczęło się dziać. Pasażerowie ruszyli w stronę stanowisk odprawy. Zimny front odsunął się z Atlantyku. Lotniska w Norfolk i Atlancie wkrótce będą czynne. Lada chwila można się spodziewać nowych rozkładów lotów.

Ogłoszona wiadomość odbijała się echem po wszystkich pomieszczeniach. Ludzie zaczęli zbierać swoje rzeczy.

Wszyscy oprócz Hetty. Ona nie miała czego zbierać. Szukała swojej torby w łazience, a Jaks jeszcze raz pytał o nią ochronę i odwiedził biuro rzeczy znalezionych.

- Tak - mruknęła Hetty, czując, jak stopniowo zaczyna ogarniać ją panika.

Co może zrobić? Skorzystać z biura pomocy podróżnym? Widziała jego stanowisko w głębi korytarza, ale kłębił się przed nim tak gęsty tłum, że nawet nie próbowała się tam dostać.

Zresztą jak mogliby jej pomóc? Wyrazić współczucie? Raczej na pewno nie zaproponują jej pieniędzy, a przecież to ich właśnie najbardziej potrzebuje. Gdyby udzielali pożyczek każdemu zabląkanemu podróżnemu, już dawno poszliby z torbami.

Będzie musiała zadzwonić do koleżanki z agencji turystycznej. Próbowwała kilka razy, lecz bezpłatna infolinia była wciąż zajęta. Hetty miała jednak nadzieję, że wcześniej czy później się dodzwoni. Jeśli nie, będzie musiała zadzwonić do pasierbicy. Na koszt abonenta.

A jeśli Jeannie nie będzie w domu? Albo będzie, ale odłoży słuchawkę, jak tylko usłyszy, kto dzwoni? Hetty zdecydowanie chciała odzyskać rodzinę, wiedziała jednak, że wymaga to czasu i cierpliwości. Prośba o pożyczkę nie jest najlepszym początkiem tych starań.

Odetchnij głęboko, Henrietto. A teraz pomyśl. Czy Oklahoma ma przedstawicielstwo w Illinois? Pewnie nie.

Do tej pory utrzymywał ją przy zdrowych zmysłach wysoki poziom adrenaliny, teraz, kiedy rozwiązanie było już w zasięgu wzroku, poczuła nagle ogromne zmęczenie.

Jaks, który przechadzał się po holu z Sunny na ramieniu, stanął przed Hetty i ze smutkiem spojrzał na tę kupkę nieszczęścia, jaką w tej chwili była.

- Jaki bagaż nadałaś?

- Dwie torby. W jednej jest żelazko, maszynka do parzenia kawy i trochę książek, które zawsze chciałam przeczytać, ale nie miałam na to czasu. Spodziewałam się, że na statku będę go miała aż nadto.

Oczywiście jeśli nie będzie zbyt zajęta, bawiąc się z tymi cudownymi ludźmi, których zdjęcia widziała w reklamowych folderach. Wzięła ze sobą ciemne okulary, słomkowy kapelusz z szerokim rondem i ogromnym, żółtym kwiatem, a także kostium kąpielowy drukowany w egzotyczne rośliny.

- Kiedy tutaj wszystko trochę się uspokoi, pójdę z tobą do pracownika lotniska odpowiedzialnego za bagaż i zobaczymy, czy uda się odzyskać twoje torby. Będziesz musiała je opisać i powiedzieć, co było w środku. Były jakoś oznaczone, prawda?

Hetty zapewniła Jaksę, że obie torby były wyraźnie podpisane jej nazwiskiem, ale bez adresu. W jakimś piśmie podróżniczym przeczytała taką radę. Nie umieszczaj adresu na swoim bagażu, bo jeśli ktoś go zauważy, będzie wiedział, że nie ma cię w domu. A okazja czyni złodzieja.

Mimo że w jej przypadku nie miało to chyba zastosowania. Przecież nie ma już domu.

- Obserwuj monitory. Zaczynają podawać nowe rozkłady lotów.

Jaks włożył drzemiącą Sunny do nosidełka i usiadł obok Hetty.

Hetty ponad głowami podróżnych wpatrywała się w długie szeregi liter i liczb. Większość lotów wciąż była odwołana albo opóźniona.

- Twój lot już ogłosili?

Nie wyobrażała sobie, że on miałby odlecieć pierwszy i zostawić ją tu samą.

- Jeszcze nie.

Przynajmniej w samolocie mają takie małe mydełka, pomyślała. Mimo że przez ostatnie dwa i pół dnia Jaks nie zażywał kąpieli, wciąż pachniał mydłem do golenia i skórą. Ona pewnie pachnie śliną i skwaśniałym mlekiem Sunny.

- O, jest kolejny lot do Orlando. Wygląda na to, że

zaczyna się przejaśniać. Pewnie zaraz otworzą też lotnisko w Miami. Powinnaś... - Jaks zaklął pod nosem i uderzył się pięścią w kolano. - Kurczę, ciągle zapominam! Posłuchaj, powiedz mi, jak mogę ci pomóc. Kupię ci bilet, dokąd będziesz chciała, ale w sprawie rejsu niczego nie wymyślę. Znam tę linię. Cieszy się całkiem dobrą opinią, ale wątpię, czy nawet ich statek wróci do portu po spóźnionego pasażera. Masz ubezpieczenie? Karty kredytowe zazwyczaj oferują pewien rodzaj zabezpieczenia. Może mogłabyś wsiąść na ten statek w następnym porcie.

Hetty popatrzyła mu prosto w oczy. Strach i niepewność ustąpiły miejsca dumie. Bardzo go to zaskoczyło, ale i wzruszyło. Sam się temu zdziwił.

- Nie płaciłam kartą, ale naprawdę dam sobie radę. Mam przyjaciół, rodzinę. Moja koleżanka z biura podróży będzie wiedziała, co robić. Jak tylko się do niej dodzwonię, wszystko się wyjaśni.

- Tak, na pewno. Pomyślałem tylko, że skoro tak bardzo- mi pomogłaś, opiekując się Sunny, mógłbym teraz jakoś ci się zrewanżować.

Atmosfera między nimi uległa wyraźnemu ochłodzeniu.

- Dziękuję - powiedziała cicho Hetty - ale naprawdę dam sobie radę sama. Mówiłam ci, że mam... O cholera!

Chciała wstać i przydepnęła sobie dół spódnicy. Rozległ się trzask dartego materiału.

Zrezygnowana, usiadła i obejrzała zniszczenie.

- Pewnie nie masz agrafki czy szpilki, co?

- Ani agrafki, ani nici, ani nawet szpilki. Posłuchaj, nie ma sensu pchać się w ten tłum. Niezależnie od tego,

dokąd chcesz lecieć, nie nastąpi to szybko. Musimy porozmawiać.

- Zresztą i tak nie ma jeszcze nikogo na stanowisku - powiedziała ponuro Hetty, usilnie próbując nie myśleć

o tym, co ją czeka. - Nawet nie wiem, czy teraz mam zgłosić się na odprawę w tym samym miejscu. Mogli wszystko pozmieniać.

Nie był to już jej lot, ale nie ma sensu teraz się nad tym zastanawiać. Oboje mieli lecieć tą samą, niewielką linią. Tylko dlatego się spotkali, że wyznaczono im to samo stanowisko.

Myśli Hetty powędrowały w niebezpiecznym kierunku. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, by znalazła się na jednym lotnisku z Jaksem Powersem i nie wiedziała o tym. Czy magnes może zignorować obecność żelaza?

Tak jak ona nie mogła zignorować tego, co czuła do tego mężczyzny. I najgorsze, że nie była to tylko sprawa pociągu fizycznego.

Nie, najgorsze jest to, że Jaks wkrótce ją opuści i wszystko się skończy.

Czymkolwiek to jest.

Jaks widział, jak bardzo Hetty jest zaniepokojona. Chciał uspokajająco położyć jej rękę na ramieniu, ale się nie odważył. Nawet przypadkowe muśnięcie ciała tej kobiety sprawiało, że ogarniało go niebezpieczne podniecenie.

- Obserwuj tablice. Kiedy zapowiedzą mój lot, stanę przy kontuarze. Do tej pory żadne z nas nie musi nigdzie iść, możemy więc spokojnie posiedzieć.

Spokojnie? Dobrze sobie!

Jaks w milczeniu zastanawiał się, w jakie słowa ubrać pomysł, który przed chwilą przyszedł mu do głowy.

- Posłuchaj, Hetty. Mam pewną propozycję.

Spojrzała na niego podejrzliwie, owinęła spódnicę ciasno wokół kolan i odsunęła się od niego.

Cholera, nie chciał jej przestraszyć, ale skoro jest zbyt dumna, by przyjąć od niego pieniądze, będzie musiał wymyślić jakiś inny sposób, by jej pomóc. Z jej wtrącanych przypadkowo słów wywnioskował, że na rodzinę raczej nie może liczyć. Wątpił też, czy dopóki wszystko się nie uspokoi, uda jej się skontaktować z biurem podróży. To nie był tylko problem lokalny. Cały kraj, w mniejszym lub większym stopniu, z nim się borykał.

Wiedział, że kiedy ogłoszą jego lot, nie będzie mógł tak po prostu odejść i zostawić Hetty samej.

- Następnym razem zastanów się nad kupnem biletu otwartego - rzekł mentorskim tonem.

Za chwilę musiał jej wytłumaczyć, na czym to polega. Trochę ją to uraziło.

- Może nie znam się na tych wszystkich nowych elektronicznych wynalazkach, ale, na przykład, mikrofalówkę mam. I wideo. Nawet umiem je zaprogramować.

- Gratulacje! Mnie nigdy się to nie udało.

- Nie wierzę.

- No wiesz? Jestem dobry, ale nie doskonały - rzekł Jaks z nadzieją, że trochę ją rozbawi.

Chciał opowiedzieć jej o „Lizzie-Lindzie” i o tym jak próbuje wrócić do swoich korzeni, ale zmienił zdanie. Może jeszcze nie teraz.

W milczeniu patrzyli na tablice i czekali, aż ogłoszą ich loty. Hetty przemyślała wszystko i miała już gotowy plan działania. Zaczeka, aż tłum się przeredzi i znajdzie kogoś z obsługi lotniska. Powie o skradzionej torbie i przekona go, że gdyby nie odwołany lot, nigdy by do tego nie doszło. Może zapewnią jej bezpłatny bilet do Oklahoma City.

Nawet wręcz tego zażąda. Może w tym dziwnym stroju na to nie wygląda, ale jest twarda jak gład. Przez całe życie zupełnie nieźle radziła sobie z licznymi przeciwnościami losu.

Niewykluczone, że zabierze jej to kilka godzin, może nawet cały dzień, ale jeśli będzie zdecydowana, na pewno osiągnie swój cel.

Na wszelki wypadek trzeba się jednak ubezpieczyć. Tak zawsze radził jej ojciec.

- Nie wiem, co miałeś na myśli, ale mogłabym przyjąć od ciebie drobną pożyczkę. Jeśli dasz mi swój adres, natychmiast ci ją zwrócę.

Jaks z trudem stłumił uśmiech. Ależ ta kobieta ma klasę. Nawet kiedy o coś błaga.

- Umowa stoi.

- Pomyślałam sobie, że jeszcze raz spróbuję zadzwonić do biura podróży. Jeśli mi się nie uda, skontaktuję się z Jeannie. To moja pasierbica. Mówiłam ci o niej?

Mówiła. I o mężu, świętej pamięci idealnym Gusie, który nigdy nie podniósł głosu, a co dopiero ręki. Co od razu wzbudziło w nim podejrzenia. Nie spytał o szczegóły, bo na pewno Hetty by mu nie odpowiedziała.

- Nie ma sprawy. Weź moją kartę telefoniczną. Przez te zakłócenia moja komórka nadal nie działa.

- Karta telefoniczna to coś takiego jak kredytowa? Zgadza się?
 - Mniej więcej.
 - To jej nie wezmę, dziękuję. Wolałabym monety. Jaks wyciągnął z kieszeni garść bilonu i dorzucił kilka banknotów.
 - Umiesz obsłużyć maszynę do rozminiania pieniędzy?
 - Umiem obsłużyć maszynę do rozminiania pieniędzy - zapewniła go z gniewem. - Umiem też zmienić koło i olej w samochodzie, jeśli nie jest to któryś z tych nowych modeli. Znow zachowuje klasę. Jest przestraszona, ale mimo to dumna, pomyślał Jackson.
 - Na pewno mam czas? Będziesz śledził tablicę?
 - Nie spuszcze z niej oczu. Do tej pory najwcześniejszy lot do Atlanty wyznaczony jest na wczesne popołudnie. - Jaks spojrzal na zegarek. - Nie ma jeszcze dwunastej. Nie musisz się spieszyć.
 - Jestem pewna, że jak im wszystko wytłumacze, znajdą mi jakieś miejsce. Może nie od razu, ale... Sądziś, że dają na pokładzie coś do jedzenia?
- O rany! Wiedział, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Hetty wypila tylko trochę wody i zjadła batonik. I nie poskarzyła się ani słowem.
- Znow zastanawiał się nad tą kobietą, ubraną w srodkiem zimy w letnie i dość dziwne stroje. Nad kobietą o niewinnym spojrzeniu i uwodzicielskim chodzie. O kobiecie, której słoń na ucho nadepnął, ale która swoim śpiewem potrafi nie tylko uspić dziecko, ale i podniecić dorosłego mężczyznę.

Myślał o dwóch kobietach, które miały największy wpływ na jego życie. Każda z nich oddała własne dziecko. Nie podobały mu się te myśli.

- A jak już tam będziesz, zobacz, czy otworzyli inne stanowiska. Ja będę obserwował nasze.

Nie odrywał wzroku od lady, ale przez cały czas zastanawiał się, co zrobić, żeby Hetty poleciała z nim tym samym samolotem. Nie miała już powodu, by lecieć do Miami. Ten rejs trwał zbyt długo. Zresztą podróż bez bagażu to średnia przyjemność. Podejrzywał, że Hetty nie ma też po co wracać do Oklahomy.

Przez dobre dziesięć minut gapił się w kierunku, w którym Hetty poszła, zanim zdał sobie sprawę, co robi. Zaklął pod nosem i wziął do ręki gazetę. Była wymięta, poplamiona i sprzed trzech dni, ale wcale mu to nie przeszkadzało.

Drzemał, kiedy Hetty wróciła. Czując jej obecność, otworzył oczy i ujrzał przed sobą piękną kobietę w brudnym, wymiętym ubraniu. Kobietę z cieniami pod oczami i wzrokiem pełnym... czyżby współczucia?

Cholera!

- Jesteś wykończony. Spałeś tak mocno, że nie chciałam cię budzić.

Ani słowa o tym, że nie obserwował tablic. Wolałby, gdyby zrobiła mu awanturę.

- Udało się?

Hetty pokręciła głową, usiadła obok niego i oparła na podciągniętych brodę kolanach.

- Dodzwoniłam się do agencji. Moja koleżanka jest na

zwolnieniu. Kobieta, która odebrała telefon, tylko ją zastępuje. Rozmawiała ze mną w taki sposób, jakby w ogóle nie wiedziała, co tam robi. W każdym razie obiecała, że zadzwoni do linii lotniczej i spróbuje coś dla mnie załatwić.

I dla paru tysięcy innych, dodał w duchu Jaks, ale nie powiedział tego głośno. Nie musiał.

- Potem zadzwoniłam do Jeannie. Odebrał Nicky. To jej mąż. Niezbyt mnie lubi, więc kiedy się przedstawiłam, powiedział, że Jeannie nie ma, a on jest zajęty, i odłożył słuchawkę. Tu jest twoja reszta.

Co za klasa. W tej chwili miała tylko dumę. Zeby ją jakoś zabawić, Jackson postanowił zmienić temat.

- Opowiadałem ci o moim praprapradziadku?

- O kim? - Popatrzyła na niego jak na wariata.

- Ze strony ojca. Usłyszałem o nim dopiero wtedy, kiedy skończyłem piętnaście lat i od tamtej pory właściwie o nim nie myślałem. Ale kiedy pojawiła się Sunny, zaskoczył mnie pewien zbieg okoliczności.

Jeśli chciał odwrócić jej myśli od bieżącej sytuacji i przełamać niebezpieczną kombinację dumy, paniki i przerażenia, to mu się znakomicie udało.

- Zbieg okoliczności? - spytała podejrzliwie. - Co Sunny ma wspólnego z twoim praprapradziadkiem?

- Po pierwsze musisz wiedzieć, że gdy miałem sześć lat i moja matka zniknęła, adoptowała mnie jej starsza kuzynka. Pewnego dnia, dużo, dużo później, dostałem pocztą przesyłkę z pewnej kancelarii prawniczej w Missouri. Moja matka umarła i wśród jej rzeczy była paczka

listów od ojca z czasów, kiedy służył w Korei. Chyba moi rodzice byli już wtedy w separacji. Wiele lat później dowiedziałem się, że ojciec tam zginął, ale nie o tym chcę ci opowiedzieć.

Hetty zrobiło się żal chłopczyka, który dorastał bez ojca i którego porzuciła własna matka. Ona przynajmniej miała jakieś wspomnienia. Nawet jeśli nie wszystkie były przyjemne.

- Był tam pamiętnik, właściwie bardziej dziennik, który przeleżał przez wiele lat razem z rzeczami ojca. Dzięki Bogu, że matka się go nie pozbyła, tak jak...

Nie dokończył, a Hetty wciąż zastanawiała się, co ma jedno wspólnego z drugim. I dlaczego w ogóle Jackson jej o tym mówi. Szczególnie teraz, kiedy wkrótce mają się rozstać. Żeby zabić czas, rozmawiali o wielu rzeczach, ale nigdy o czymś naprawdę dla nich istotnym.

Owszem, Hetty raz czy dwa wspomniała o swojej rodzinie, ale poza nią nie miała przecież nikogo bliskiego.

Teraz, kiedy Jackson zaraz ją zostawi, nie chciała niczego słyszeć o jego rodzinie. I bez tego trudno jej będzie

o nim zapomnieć.

- Chyba mówiłeś, że jeden z twoich praprapradziadków był kapitanem.

- Tak, to właśnie o nim chcę ci opowiedzieć. Jackson Matthew Powers był wyjątkowym oryginałem.

Pływał do Zachodnich Indii, woził głównie ryż, rum, cukier, melasę

i drewno. Podobno trzymał swoją załogę ostro za mordę.

- Taki był sympatyczny?

- Takie były czasy.

- Ale jaki to ma związek z twoim dzieckiem?

- Nie bardzo wiem, jak to dokładnie było, ale z jakiegoś niejasnego powodu w pewnym momencie Jackson sprzedał statek i razem z częścią swojej załogi osiedlił się w małej wiosce zwanej Powers Point. Był wtedy jeszcze całkiem młody.

- Musiała być tam przynajmniej jedna kobieta - zauważyła Hetty.

Jaks zatarł ręce, a ona próbowała zapomnieć, jak są ciepłe i delikatne.

- O czym to ja mówiłem? Aha... o kobietach. Było ich nawet kilka, ale ta, która spowodowała kłopoty, była żoną rybaka z sąsiedniej wioski. Zakochała się w podwładnym mojego praprapradziadka. Pewnego dnia zjawił się w Powers Point mąż owej damy. W jednej ręce trzymał niemowlę, w drugiej sztucer. Okazało się, że jego żona przyznała się do romansu z marynarzem. Zdaje się, że rybak był... no, bezpłodny, więc wiedział, że dziecko urodzone przez jego żonę nie jest jego.

Sunny zaczęła popłakiwać, więc Jaks i Hetty równocześnie pochylili się, by ją uspokoić. Ich ręce spotkały się na jej miękkim, ciepłym brzuszku. Hetty chciała się wycofać, ale Jaks mocno trzymał jej dłoń.

- Cicho, nie budźmy jej - szepnął.

- No i co było dalej?

- Dalej? A, tak! Nie wiem, jak do tego doszło, ale mój praprapradziadek został prawnym opiekunem tej małej dziewczynki. Wyobrażasz sobie?

- I co z tego wynika?

Jaks wzruszył ramionami. Puścił jej rękę i wyprostował się.

- Ej, patrz! Chyba mamy szczęście. Siedź i nie ruszaj się, a ja zobaczę, jak wygląda sytuacja. Dziwne, jak samotnym można czuć się w tłumie tysięcy ludzi. Hetty patrzyła, jak Jaks odchodzi, a potem przysunęła sobie bliżej nosidełko Sunny. Postanowiła, że pożegna ojca i dziecko z uśmiechem, nawet gdyby jej serce krwawiło. Kiedy odleca, wprowadzi w życie swój plan, który jak do tej pory składał się głównie z żądań, skarg i rozkazów. Jeannie często tak robiła i osiągała, co chciała.

Hetty wyjęła z nosidełka małą i przytuliła ją do siebie. Ileż radości dawało jej to ciepłe ciało... Wypatrywała w tłumie Jaks. Szukała jego ciemnej głowy, dumnie wzniesionej, o policzkach ocienionych zarostem, o twarzy z orlim nosem i głęboko osadzonych, ciemnoniebieskich oczu. W końcu go zobaczyła. Stał przy ladzie i rozmawiał z umundurowaną urzędniczką. Potem uśmiechnął się i skinął głową.

Serce Hetty na moment przestało bić w piersi.

Zmusiła się, by obmyślać dalej swój plan. Od kogo zacząć? Od obsługi lotniska czy od biura pomocy podróżnym? To drugie rozwiązanie będzie lepsze. Pracownicy biura pewnie umieją radzić sobie z zabłąkanymi podróżnymi, w przeciwnym razie lotniska byłyby ich pełne.

Jaks wspomniał o jakiejś propozycji. Mogło to oznaczać prawie wszystko, ale w kontekście męsko-damskim - tylko jedno. Nie odważyła się zapytać o szczegóły.

Jej odpowiedź i tak brzmiałaby: nie. Nie ma mowy! W żadnym razie! Nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że trzeźwo myśli.

Już raz pozwoliła, by mężczyzna uratował ją z beznadziejnej sytuacji. Gus pojawił się w chwili, kiedy myślała o ucieczce z domu, od ojca. Znała Gusa przez całe życie, tak jak znają się ludzie w małych miasteczkach. Był w pilocie w Wietnamie. Nazywano go bohaterem.

Jej zdaniem na pewno nim był.

Kiedy pewnego dnia przywiózł im olej opałowy, zauważył jej pokaleczone ręce, podbite oko i spuchniętą wargę. I od razu wiedział, co się stało, bo pijaństwo Verna Reynoldsa i jego choleryczny temperament znane były wszystkim.

Zabrał więc ją do domu, do swej matki i kilka dni później zostali małżeństwem. Przez jedenaście lat była jego żoną traktowaną uprzejmie i czule. Opiekowała się jego matką. Wychowywała jego córkę, walcząc z jej niechęcią do siebie. Była dla Gusa tak dobrą żoną, jak tylko dobrą może być przerażona, niedoświadczona młoda dziewczyna dla mężczyzny dwa razy od niej starszego.

Wiodła pracowite, ale bezpieczne i spokojne życie. Z pomocą teściowej nauczyła się gotować, szyć i radzić sobie ze zbuntowaną nastolatką. Co wieczór patrzyła, jak jej mąż w milczeniu je kolację, a potem w roboczym ubraniu i skarpetach drzemie przed telewizorem. W piątek wieczorem szli na górę i kochali się cicho, żeby nie przeszkadzać Sadie ani Jeannie.

Było miło. Gus zaraz potem zasypiał, ale rano nigdy nie zapomniał jej podziękować. Uważała to za bardzo miły gest.

Kiedy Gus zginął, udało jej się utrzymać jedność w rodzinie.

Kiedy Jeannie miała kłopoty w szkole i nie wracała na noc, poradziła sobie z tym najlepiej, jak umiała.

Kiedy Sadie miała pierwszy z serii wylewów, też dała sobie radę, a kiedy Jeannie uciekła, Hetty nie wiedziała, czy biec jej szukać, czy opiekować się Sadie.

A kiedy Jeannie oddała jej Roberta, to miała już pełne ręce roboty.

Wróci do domu, bo wie, że powinna to uczynić. Poza tym nie ma przecież dokąd pójść. Wróci również dlatego, że rodzina jest ważna. No i z tęsknoty za Robertem.

Ale tym razem pozostanie niezależna. Musi polegać tylko i wyłącznie na sobie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wszystko załatwione. Masz miejsce w samolocie, który odlatuje o trzeciej dziesiątej do Norfolk. - Jaks był tak zadowolony, jakby wygrał los na loterii.

Hetty szybko zdała sobie sprawę, że mogłaby tu tkwić jeszcze wiele godzin, jeśli nie dni. Połowa pasażerów, którym opóźnienie pokrzyżowało plany, próbowała znaleźć jakieś inne połączenie. Od powrotu Jaks'a omówili to już dokładnie.

- W gruncie rzeczy jeszcze nie powiedziałam, że się zgadzam.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś uparta?

- Upór czasem może być zaletą.

- Nie w takiej sytuacji, jak ta. Hetty, dobrze wiesz, że to najlepsze wyjście. Sunny cię potrzebuje. Przyzwyczaiła się do ciebie. Zresztą ja też sobie sam z nią nie poradzę. Potrzebuję kilku dni, żeby wszystko pozatwierać. Czy mam wziąć małą ze sobą do biura? Przemycić do mieszkania w budynku, w którym nie mogą przebywać dzieci? Wziąć opiekunkę, o której nic nie wiem, i powierzyć jej moje dziecko?

Hetty nie potrafiła odpowiedzieć na jego pytania, zadała więc własne.

- Jak można mieszkać w domu, w którym nie wolno wychowywać dzieci?

Jaks na moment zamknął oczy. Hetty wiedziała, że wciąż boli go głowa. Nauczyła się już odczytywać te objawy. Wiedziała też, że rzeczywiście jest uparta jak osioł, bo i ojciec, i pasierbica często jej to zarzucali.

Musiła jednak najpierw poznać wszystkie szczegóły. Nie powinna działać pod wpływem impulsu. To przez taką nieodpowiedzialną decyzję znalazła się przecież na tym lotnisku.

- No więc? Od teściowej, która wiele czasu spędzała przed telewizorem, sporo się dowiedziałam o domach z mieszkaniem dla lubiących rozrywki, samotnych ludzi. Nie uważam, że jesteś kimś takim, ale muszę wiedzieć wszystko, zanim zdecyduję się ci pomóc.

Jaks wolno pokręcił głową. Jakby nie dowierzał, że naprawdę prowadzi tę rozmowę. _ Hetty zresztą też nie.

- Musiałem przecież gdzieś mieszkać - rzekł z rezygnacją. - Lokalizacja domu była całkiem niezła.

Podejmij decyzję: czy wolisz nam pomóc, czy na zawsze zamieszkać w Chicago?

- Bilet do Oklahoma City pewnie kosztuje tyle samo co do Norfolk. Oddałabym ci te pieniądze.

- Nie ma mowy! Nieprędko się stąd wydostaniesz, a ja nie chcę zostawiać cię samej. Decyzja została podjęta. Miałem przecież dwa bilety do Norfolk. Sunny i jej nosidełko mają oddzielne miejsce, ale zgodnie z przepisami dziecko może podróżować bez biletu.

- To dlaczego kupiłeś dwa?

- Bo podróż z Kalifornii do Wirginii jest cholernie długa - warknął. - Hetty, czy ty to robisz celowo?

- Nie. Chcę tylko być pewna, że znam wszystkie szczegóły, zanim podejmę decyzję.

Ojciec dawno już dałby jej w twarz. Jeannie zamknęłaby się w swoim pokoju z paczką papierosów, słoikiem masła orzechowego i telefonem. „Cierpliwy” nie jest słowem, którym można by określić którekolwiek z nich.

Jaks westchnął głęboko i jeszcze raz zaczął jej wszystko tłumaczyć.

- Będę musiał znaleźć opiekunkę do dziecka, dom i gospodynię. W tej kolejności. Przez ten czas postaram się przekazać większość moich spraw Jasonowi. - Wspomniał wcześniej, że to wspólnik z jego kancelarii prawniczej. - Nie załatwię tego wszystkiego z dzieckiem na rękę.

- No... sama nie wiem - wahała się nadal Hetty. Jaks ujął w dłoń stópkę córeczki.

- Widzisz, Sunny? A nie mówiłem? Jest uparta jak osioł. Na pewno to ją właśnie wybrałaś?

Hetty nie chciała się uśmiechnąć, bo wciąż nie była pewna, czy powinna się zgodzić na wyjazd do Norfolk. A jeśli Jaks miał jakiś ukryty motyw? Tylko jaki?

A jeśli nie? Byłaby rozczarowana. Nie po raz pierwszy.

Jakby uważał jej zgodę za pewnik, Jaks zaczął zbierać rzeczy Sunny, swój płaszcz i teczkę.

- Przyznaj, Henrietto, że oboje mieliśmy szczęście. Gdyby nie figle pogody, ja byłbym teraz w Norfolk, kombinując, jak pogodzić pracę z opieką nad dzieckiem. Ty płynęłabyś na Karaiby, łamiąc serca towarzyszy podróży.

- Bzdura - mruknęła pod nosem Hetty.

Jaks, słusznie zresztą, potraktował to jako zgodę i uśmiechnął się szeroko.

- Zgoda, pojedę z tobą, ale zostanę tam tylko przez jakiś czas. I robię to jedynie ze względu na Sunny, bo powinna być pod opieką kogoś, kto zna się na dzieciach.

- Super! Zresztą, co masz do stracenia?

Co ma do stracenia? Wszystko. Może czasami zachowuje się głupio, ale idiotką nie jest. Spodobał jej się ten mężczyzna, który będzie ją przy sobie trzymał tak długo, dopóki będzie mu potrzebna, a potem odejdzie, nie oglądając się za siebie. Wiedziała bowiem, że mimo modnego stroju i nowej fryzury nie jest kobietą, która interesuje mężczyzn.

Fakt, że parę razy dosłownie z nim spała, wcale nie ułatwiał sprawy. Był podniecony, ale to normalna poranna męska reakcja. Nie kochali się, ale co by było w innych okolicznościach?

A matka Sunny? Czy byli małżeństwem? Czy Jaks jest rozwiedziony? W separacji? Może ona nie żyje? Czy nadal ją kocha?

- No, dobrze - powiedziała zdecydowanie. Postanowiła spojrzeć na to praktycznie. Jackson oferuje jej pracę, a ona jej potrzebuje, jeśli kiedykolwiek chce wrócić do Oklahomy. - Nic się nie stanie, jeśli trochę zmienię moje dotychczasowe plany.

Wsiedli do samolotu czterdzieści pięć minut później. Wszystkie miejsca były zajęte, na pokład mogli wziąć tylko teczkę Jaks'a i torbę z pieluchami Sunny. Nosidło nadali na bagaż. Stewardessa obiecała, że jak tylko wzbiją

się w powietrze, dostaną mleko i coś do jedzenia. Na razie wręczyła Jaksowi torebkę biszkoptów dla małej.

Pograżeni we własnych myślach, siedzieli w milczeniu. Kiedy odrywali się od ziemi, Hetty mocno zacisnęła dłonie na oparciu fotela. Kiedy coś szarpnęło samolotem, omal nie krzyknęła.

- Spokojnie. - Jaks ujął ją za rękę. - Chowają koła.

- Wiem.

- Jasne. Dopiero gdyby coś się zacięło, byłby powód do niepokoju.

- Tak... Nie zauważyłam tego, kiedy startowaliśmy z Oklahoma City, ale to było w dawnych czasach, kiedy lot był przyjemnością.

Jaks zaśmiał się i usadził Sunny wygodnie na kolanach. Siedział przy oknie, bo Hetty wołała nie widzieć, jak daleko są od ziemi.

- Kiedy pozwolą nam odpiąć pasy, możesz zajrzeć do łazienki. Podobno mają tam prawdziwe mydło.

- A prysznic?

- Czego jeszcze byś chciała?

- Dobrze, pójdę pierwsza, ale gdyby roznosili coś do jedzenia, weź dla mnie podwójną porcję wszystkiego.

- Masz to jak w banku. - Choć Jaks był wyraźnie zmęczony, jego uśmiech był serdeczny i ciepły. - Nie znasz się specjalnie na samolotowym menu, co?

- Wystarczająco, by wiedzieć, że jest lepsze niż nic.

Chciałaby wierzyć, że uśmiech Jaksza oznacza coś więcej niż tylko rozbawienie. Przypomniała sobie jednak, że wygłodzeni ludzie miewają czasem zwidy.

Lot był zaskakująco spokojny.

- Popatrz, jak oni śpią - szepnęła Hetty, patrząc na pasażerów zajmujących sąsiednie fotele. - Ja chyba nigdy nie potrafiłabym spać tak smacznie w miejscu publicznym.

- Na podłodze lotniska O'Hare nie miałas takich oporów - przypomniał.

- Tylko dlatego, że czułam się wykończona i nie miałam wyboru.

- W pobliżu znajdował się hotel, ale zanim do niego dotarłem, nie było wolnych miejsc. Zresztą pewnie lepiej było nam tam, gdzie zakotwiczyliśmy.

- Sama bym się na to nie zdobyła. No, wiesz, na spanie w holu i w ogóle. - Czując, że się czerwieni, skoncentrowała się na jedzeniu kurczaka, którego przyniosła stewardesa. - No, wiesz, co mam na myśli - dodała zawstydzona.

Jaks przez cały czas wmawiał sobie, że nie popełnia błędu, godząc się na towarzystwo Hetty.

Wykorzystał Sunny jako pretekst, bo przecież jego sekretarka na pewno wymyśliłaby jakieś rozwiązanie tej skomplikowanej sytuacji.

Praktyczna strona jego umysłu podpowiadała mu, że znalazł logiczne wyjście i dla siebie, i dla Hetty.

Druga strona - ta sama, która namówiła go na kupno szkunera - szeptała ostrzeżenia, które bardzo starał się zignorować.

Prawda była taka, że bardzo pragnął Hetty. Nie tej ekscentrycznej elegantki, za którą wziął ją na początku, lecz zwyczajnej, bezpretensjonalnej kobiety, którą odkrył w niej później.

A może to ta kombinacja pociągała go najbardziej? Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety równocześnie naiwnej i doświadczonej. Wyglądającej jak top modelka, a mającej ręce zniszczone ciężką pracą. Przecież nawet przeparała rzeczy Sunny w lotniskowej toalecie. Starła sobie skórę z dłoni, nadrabiając brak mydła.

Wyobrażał ją sobie jako żonę dawnego pioniera, jak orze i sieje razem z mężem, rodzi i wychowuje dzieci, po czym przedwcześnie się starzeje. Wygląda na delikatną, ale jest silna jak tur.

Modlił się, by całe przedsięwzięcie nie okazało się pomyłką. Nie miał pojęcia, do czego to wszystko doprowadzi, ale im bardziej nękały go pokusy, tym stawał się ostrożniejszy. Zerwanie romansu z Hetty, jeśli na tym się skończy, nie będzie takie proste.

Sunny, z brzuszkiem pełnym ciepłego mleka i biszkoptów, spała, kiedy lądowali i czekali na bagaż. Była zadziwiająco niekłopotliwym dzieckiem.

Jaks zostawił obie parne przy wyjściu i poszedł po samochód. Teraz, kiedy męcząca podróż zbliżała się do końca, Hetty była tak wykończona, że z trudem poruszała nogami. Jaks liczył jednak na to, że zaopiekuje się Sunny, wyprostowała się więc i próbowała nie myśleć o długiej, gorącej kąpieli i miękkim, czystym łóżku.

Sunny zaczęła popłakiwać. Pewnie miała mokro. W samolocie nie było miejsca, gdzie można by ją przewinąć, zresztą nie mieli suchych pieluch. Hetty podejrzewała, że Jaks przyzwyczajony jest do podróży pierwszą klasą,

gdzie warunki są bardziej komfortowe, ale te akurat linie w ogóle nie miały pierwszej klasy.

- No, malutka, popatrz, tatuś już idzie.

Jaks wziął od Hetty nosidełko i uśmiechnął się do córki.

- Tak, słonko, już prawie jesteśmy w domu.

Ujął Hetty za rękę i poprowadził w stronę eleganckiego, ciemnego auta.

Kiedy Jaks zaparkował samochód przed hotelem i podał portierowi kluczyki, na niebie wschodziły już pierwsze gwiazdy. Tuż po wylądowaniu zadzwonił z telefonu komórkowego i zarezerwował apartament składający się z dwóch sypialni, dwóch łazienek i saloniku.

- Poprosiłem, żeby wstawili kołyskę do twojego pokoju. Może być?

- Oczywiście. Przecież będę się małą opiekować - odparła cicho Hetty.

Jaks nie był już wcale pewien, dlaczego naprawdę ona tu jest, ale nie była to odpowiednia pora, by doszukiwać się jakichś ukrytych motywów działania. Jej lub jego.

Boy zaprowadził ich do pokoi, postawił na podłodze bagaże, które składały się tylko z teczki i torby z pieluchami, przyjął napiwek i wyszedł.

Jaks rozluźnił krawat.

- Ja popilnuję małej, a ty się odśwież. Najpierw jednak zajrzyj do karty dań i powiedz, co chciałabyś zjeść. Kiedy będziesz w łazience, zamówię nam kolację.

- Nie licz na to, że wezmę szybki prysznic, mój drogi. Toaleta zajmie mi co najmniej pół godziny.

Najpierw zobaczymy, jak możemy ulżyć Sunny. Ręcznik do rąk powi-

nien się nadać na pieluchę. Jest, co prawda, gruby, ale w każdym razie suchy. - Wyjęła zaspaną dziewczynkę z nosidełka. - Chodź, królowno, zajmimy się tobą, a potem tata poszuka dla ciebie mleczka, kaszki i mnóstwa cudownych, suchych pieluszek.

Jaks otworzył małą lodówkę. Wyjął butelkę soku pomarańczowego i postawił ją na stoliku.

- Tata? - powtórzył cicho.

- Tego słowa na pewno szybko się nauczy. O, wspaniale, sok pomarańczowy będzie jej smakował. Robert go uwielbia.

Jaks miał już dość opowieści ojej przyszywanym wnuku. Słuchając Hetty, można by uwierzyć, że to prawdziwy mały geniusz.

Nie powiedział jej tego, bo nie był z natury złośliwy.

Kiedy skończyła przewijać Sunny, podał jej menu i patrzył, jak czyta je uważnie. Wybrała w końcu najtańsze potrawy.

On dodał do zamówienia dwie przekąski, dwa desery, dzbanek kawy i butelkę wina.

- Może pół godziny to za dużo czasu na pobyt w łazience? - zaniepokoiła się Hetty. - Mogę wziąć szybki prysznic.

- Nie musisz się spieszyć. O tej porze kuchnia ma dużo zamówień.

Jackson zamówił wino. Hetty nie piła piwa, wina ani żadnych mocniejszych napojów. Znany z dzieciństwa alkoholizm ojca zdecydowanie ją do tego rodzaju napojów zniechęcił. Nie zaprotestowała, bo była zbyt zmęczona. Zbyt zmęczona, by protestować przeciw cemukolwiek.

Dopiero kiedy po szyję zanurzyła się w pachnącej kąpieli, uświadomiła sobie, że spanie z nieznanym na podłodze lotniska to jedno, a wspólna kolacja i pokój hotelowy z tym samym mężczyzną to zupełnie inna sprawa. Szczególnie teraz, kiedy wie, że ten mężczyzna jest nie tylko przystojny. Polubiła go. Nie tylko pociągał ją fizycznie, ale naprawdę szczerze go lubiła. Oczywiście Gusa też lubiła i nauczyła się go kochać, bo był miłym, dobrym człowiekiem. I choć Jaks też był miły i dobry, to, co do niego czuła, wcale nie przypominało jej uczuć do męża.

- Hetty? Jesteś tam?

- Tak, tak! Wszystko w porządku.

- Jeśli masz zamiar spać w łazience, to może postaram się o nadmuchiwane rękawki. Jeśli cię to interesuje, przyniesiono już kolację.

Odpowiedział mu głośny plusk i odgłos wypuszczanej z wanny wody.

- Za drzwiami powinien być jakiś szlafrok - zawołał.

- A tak, rzeczywiście, masz rację. Dzięki. Za dwie minuty będę w pokoju.

Dotrzymała słowa. Jaks był pewien, że już kiedyś jadł kolację w dużo trudniejszej sytuacji, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i kiedy. Widok siedzącej naprzeciwko kobiety, ubranej tylko w gruby biały szlafrok frotte w turbanie z ręcznika na głowie, z bosymi stopami opartymi o stołek, postawiłby na nogi nawet nieboszczyka. A on bynajmniej nie był nieboszczykiem.

Zdenerwowany, owszem. Zmęczony jak pies. Ale mi-

mo to podniecał go nawet sposób, w jaki Hetty ogryzała kurze udko i oblizywała potem palce.

- Udało ci się zdobyć pieluszki i mleko? - spytała.

- Owszem. Na dole w holu jest sklep.

- Mała była wyjątkowo cierpliwa. Możesz mi podać keczup? - Wytrawne chablis i frytki z keczupem. Ta kobieta naprawdę jest zagadką. - Robert ciągle miał kolkę.

- Co ty powiesz?

Jackson wiedział, że zrobi wszystko, by nie być tatu-siem zwariowanym na punkcie swojej córeczki. Nie będzie nosił w portfelu jej zdjęć i pokazywał każdemu, kto zechce, a nawet nie zechce ich oglądać.

- Dzieci reagują na stres tak samo jak dorośli. Moja teściowa była chora przez cały czas, gdy Robert był u mnie. No, może nie chora, lecz unieruchomiona, ale wymagała wiele uwagi. Martwiłam się też o Jeannie, nic więc dziwnego, że Robert dużo płakał. Biedactwo, taki był z niego niejadek.

Jaks nie mógł się powstrzymać od wypowiedzenia opinii o córce. Świeżo upieczeni ojcowie mogą sobie pozwolić na chwilę słabości, prawda?

- Sunny jest bardzo spokojna i niekłopotliwa. To chyba oznaka dobrego charakteru? Nie sądzisz?

Hetty spojrzała na niego spod długich, jedwabistych rzęs. Było to spojrzenie niewinne, odrobinę podejrzliwe, ani trochę nie zalotne.

- Niekoniecznie. Jaks, jeśli przez te kilka dni mam się nią opiekować, to powiedz mi, czy jest coś, co powinnam o niej wiedzieć? Na przykład: w jakich warunkach żyła do tej pory?

Kilka dni? Jaks nie przypomniał sobie, by określił jakiś limit czasowy.

Zastanawiał się, czy zaspokoić ciekawość Hetty. W gruncie rzeczy nie powinno jej to obchodzić.

- Carolyn jest całkowicie normalna i zdrowa, nie ma alergii ani żadnych problemów ze zdrowiem fizycznym czy psychicznym. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Zdaję sobie sprawę, że jesteś zbyt dobrze wychowana, by o to zapytać, więc powiem ci od razu, że mieliśmy mały romans jakieś osiemnaście miesięcy temu. Krótco ją wtedy znałem i od tamtej pory nie miałem z nią kontaktu.

Pewnego dnia zadzwoniła i oznajmiła, że mamy córkę.

Hetty w zamyśleniu sięgnęła po truskawkę polaną sosem czekoladowym.

- Więc dlaczego oddała ci swoje dziecko?

- Nie „oddała”, jak to określiłaś. Wyjeżdża na dłużej z kraju i uznała, że Sunny powinna wychowywać się w bardziej stabilnych warunkach.

Nie wspomniał o tym, że gdyby jej nie wziął, Carolyn planowała oddać córkę do adopcji.

- To takie smutne. Dla Carolyn. Nie wyobrażam sobie nic straszniejszego niż rozłąka z własnym dzieckiem. Opiekowałam się Robertem tylko przez pięć miesięcy, ale nigdy w życiu tak nie cierpiałam tak jak wtedy, kiedy musiałam się z nim rozstać. Powiedziałeś jej, że przecież mnóstwo ludzi podróżuje z dziećmi? Maluchy bardzo dobrze się przystosowują do różnych sytuacji.

- Niczego jej nie powiedziałem. Nie wiem, czy się przystosowują, czy nie. Wziąłem Sunny, bo chciałem, a te-

raz, jeśli przesłuchanie skończone, może wypijemy resztę wina?

Jaks wypił trzy kieliszki, Hetty zaledwie łyk.

Zdolność do przystosowywania się Sunny miała najwyraźniej swoje granice. Kiedy Jaks obudził się w środku nocy, słyszał, jak Hetty cichutko śpiewa jej jakąś piosenkę o drożdzie.

Włożył spodnie, podszedł cicho do drzwi i otworzył je. Żałował, że nie wpadł do domu po jakieś czyste ciuchy. Nie zrobił tego, bo uważał, że byłoby to nie w porządku wobec Hetty, która nie miała jeszcze czasu, by kupić sobie coś do ubrania.

Postanowił, że z samego rana zadzwoni do Liny, swojej sekretarki, i poprosi, żeby wybrała się z Hetty na zakupy. Sama myśl o ubieraniu jej od stóp do głów sprawiła, że stanęły mu przed oczami zupełnie niepotrzebne obrazy.

Mimo to nadal stał w ciemności i patrzył.

Hetty wciąż miała na sobie szlafrok. Na pewno nie mogła w nim spać, bo był zbyt niewygodny.

Jaks wyobrażał sobie, jak naga wsuwa się między prześcieradła. Wiedział już, że lubi sypiać na boku i nie chrapie, tylko cichutko posapuje.

Zaklął pod nosem i wycofał się do swojej sypialni. Już sam jej widok bardzo go podniecił.

Zrozumiał, że musi natychmiast znaleźć dom i gospozię.

Jeśli kiedykolwiek się z kimś zwiąże - jeśli w ogóle do tego dojdzie - musi być pewny, że robi to dla siebie, a nie dla dobra dziecka. To nie znaczy, że wcale nie brał pod

uwagę małżeństwa, ale jeśli poślubi jakąś kobietę, to na pewno nie z rozsądku.
Wrócił do łóżka i jeszcze długo wpatrywał się w sufit. Zastanawiał się, kiedy jego dokładnie dotąd uporządkowane życie wymknęło mu się spod kontroli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hetty oddałaaby wszystko za korektor, róż i szminkę. Poprzedniego wieczoru Jaks kupił jej w sklepie na dole szczoteczkę do zębów, pastę, grzebień i szczotkę. Spytał nawet, czy do rana coś jeszcze będzie jej potrzebne.

Mogłaby wymienić kilka rzeczy. Dezodorant. Nocną koszulę. Czystą bieliznę. Dawne życie.

Zamiast tego przetała gąbką zakurzoną spódnicę i znalezionymi w hotelowej łazience nićmi zszyła rozdarty materiał. Przed położeniem się spać uprała bieliznę, a potem leżała w łóżku, słuchając równego oddechu Sunny. Słyszała, jak w sąsiednim pokoju Jaks rozmawia z kimś przez telefon.

Przekonywała samą siebie, że robiąc to, co robi, nie popełnia tragicznego błędu.

Ma w Oklahomie rodzinę. Nigdy nie będzie jedną z tych kobiet, które nikogo nie potrzebują. I niezależnie od tego, czyjej krewni zdają sobie z tego sprawę, czy nie, oni też jej potrzebują.

Tak czy nie, tak czy nie, odejść czy zostać...

Kiedy w końcu nadszedł ranek, nic się nie zmieniło. Wciąż była niezdecydowana. Nie chciała się wycofać i bała się podążyć naprzód. A najbardziej przerażała ją świadomość, że z każdym mijającym dniem będzie bardziej zakochana w tym mężczyźnie.

Jej bielizna była jeszcze wilgotna, ale mimo to ją włożyła. Zrozumiała, że chociaż wcale jej się to nie podoba, będzie musiała wziąć kolejną pożyczkę. Mogłaby nazwać to zaliczką na poczet wynagrodzenia, ale przecież do tej pory nie rozmawiała z Jacksonem o zasadach, na jakich ma być zatrudniona. Szczególnie istotne było to, że nie wiedziała, jak długo to potrwa.

Wśród zmian, jakie ostatnio zaszły w jej życiu, jedna była najistotniejsza. Zniknęła chęć podróżowania i przygód, która sprawiła, że Hetty podjęła tę decyzję o rejsie. Nie został po niej najmniejszy ślad.

Wciąż pamiętała, o czym marzyła tej krótkiej nocy. O mężu i dziecku. Może o dwojgu... Dwojgu wspólnych dzieciach.

Jak na kobietę w jej wieku, nie były to marzenia szczególnie realistyczne, ale na tym właśnie polega urok marzeń. Nie muszą być realistyczne. Zanim jeszcze w ogóle nauczyła się marzyć, pojawił się w jej życiu rycerz-wybawiciel. Była zbyt nieśmiała, by prosić o ratunek, ale Gus sam się tego domyślił,

- Jaks, o ile wiem, mój bagaż jest gdzieś pomiędzy Oklahomą a Florydą - powiedziała przy porannej kawie. - Będę potrzebowała...

- Wszystko załatwione.

Z uśmiechem kota, który dostał się do spizarni, Jaks poinformował ją, że dzwonił już na lotnisko, a za godzinę będzie tu jego sekretarka i przyniesie trochę ubrań do wyboru, żeby Hetty miała co na siebie włożyć, kiedy wybierze się na większe zakupy.

- Jak mogłeś! - krzyknęła i z brzękiem odstawiła kubek.
- Nie rozumiem. Chyba nie chcesz iść na zakupy w sandałach i tej przezroczystej spódnicy? Na dworze jest około zera i wieje wiatr.
- Miał rację. Jej strój nadawał się na wycieczkę na Karaiby, ale nie na styczniowy chłód. Hetty wyrzała przez zalane deszczem okno.
- Wszystko jest nie tak - mruknęła.
- Wszystko jest jak najbardziej w porządku. Nie bądź taka dumna i posłuchaj, dobrze? Lina pój...
- Zapłaciłeś za mój bilet. Za...
- Opiekowałaś się moją córką.
- Kupiłeś mi jedzenie, kupiłeś...
- I tu właśnie się mylisz. Zaproponowałem ci wymianę. Dam ci to, czego potrzebujesz, za to, czego potrzebuję ja. To się nazywa barter, wymiana usługi za usługę, i stosowane jest w całym cywilizowanym świecie.
- Tak, wiem, ale...
- No, słucham. - Jaks skrzyżował ręce na piersi. Był świeżo ogolony, ale miał na sobie to samo wygniecione ubranie.
- Poczuła się nieco lepiej, widząc, że nie poszedł wczoraj do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Dobrze mieć towarzysza w biedzie.
- Nie znoszę być czyimś dłużnikiem. Moja... To znaczy. .. ktoś kiedyś posłużył się moją kartą kredytową i musiałam spłacać ogromny dług.
- Gdybyś od razu to zgłosiła, obciążiliby cię tylko sumą pięćdziesięciu dolców.

- Wiem, ale Jeannie miałyby...

Zreflektowała się, ale odrobinę za późno. Jaks miał już prawdziwy obraz sytuacji. Jej pasierbica musi być niezłym ziółkiem.

- Możesz być pewna, że zapracujesz na każdego centa, którego ci zapłacę. A teraz posłuchaj, co zaplanowałem na dzisiaj. Przede wszystkim muszę pojechać do swojego mieszkania, żeby odebrać pocztę i wziąć trochę ubrań.

Wiadomości z automatycznej sekretarki już odebrał. Słyszała wieczorem, że długo rozmawiał przez telefon.

- Daj mi około dwóch godzin. Lina przyniesie ci płaszcz przeciwdeszczowy i jakieś odpowiednie buty. Numer trzydzieści dziewięć i wąskie. Zgadza się?

- Oglądałeś moje sandały!

- Przyznaję się bez bicia. - Jego uśmiech był niesamowicie pociągający. - Kiedy wrócę, popilnuję Sunny, a wy pójdziecie na zakupy. Potem mam zamiar zostawić cię tutaj i zabrać się do szukania domu. Jak to już załatwię, zajmę się służbą.

Spojrzał na nią ostrożnie, badając jej reakcję.

- Problem polega na tym, że to wszystko trochę trwa, a ja prowadzę akurat sporą sprawę i kończę kilka mniejszych. Innymi słowy, przez najbliższych kilka tygodni będę dość zajęty i potrzebuję kogoś zaufanego do opieki nad moją córką.

- Jackson, właśnie o to chodzi! Jestem kimś obcym, kimś, kogo spotkałeś na lotnisku. Skąd możesz wiedzieć, czynie...

- Nawet me potrafisz czegoś złego wymyślić, prawda?

Odpowiem ci, chcesz? Wiem, że nie porwiesz Sunny i nie zażądasz okupu.

- Nie żartuj sobie.

- Nie żartuję. Ufam ci. Może nie było tak od razu, bo wyglądałaś jak...

- Jak idiotka. W środku śnieżycy ubrana jak na rejs po Karaibach.

- Jak modelka. Piękna, ale bez tego nieobecnego, pustego spojrzenia. Co? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Uznałeś, że jestem ładna? Nie jestem. Nigdy nie byłam.

- Nie powiedziałem, że jesteś ładna. Jest ogromna różnica między byciem ładną i piękną. I nie pytaj mnie, na czym ona polega, bo nie potrafię tego wytłumaczyć. Najważniejsze jest to, że cię poznałem, ufam ci i potrzebuję cię, Hetty!

Dzień minął dokładnie tak, jak Jaks zaplanował. Choć Hetty była bardzo zmęczona, czuła się znakomicie, wiedząc, że może się ubrać w same nowe rzeczy i jeszcze ma coś na zmianę, gdyby Sunny wpadło do głowy ją obślnić.

- Tak, tak, słoneczko. Ta-ta. Ma-ma. Mała wpatrywała się w nią ze zdziwieniem.

- Nie przejmuj się. Tatuś i tak cię zrozumie, cokolwiek powiesz.

Ćwiczyły siadanie. Sunny jeszcze się chwiała, ale zupełnie nieźle jej szło. Umiała już pełzać po podłodze i czasem trudno ją było zatrzymać.

Później Sunny spała, a Hetty skorzystała z okazji i wzięła długą, gorącą kąpiel. Czytała powieść, którą za-

chwała jej Lina. Na taki luksus w domu nigdy nie mogła sobie pozwolić. Zbyt była zajęta, a i ciepła woda była rzadkością.

Westchnęła, odłożyła książkę i zamknęła oczy. Bolały ją wszystkie kości i mięśnie. Od zakupów, spania w obcym łóżku, a głównie po nocy spędzonej na podłodze chicagowskiego lotniska.

Stare gnaty. Słyszała kiedyś to określenie. Teraz wiedziała już, co znaczy.

Lina była zdziwiona, a może nawet rozczarowana, kiedy Hetty zażądała, by poszły do sklepu z towarami przecenionymi, a i tam kupiła tylko podstawowe rzeczy -dwie pary dżinsów, ciemną wełnianą spódnicę, trzy bluzki i praktyczny, bo nadający się na każdą pogodę, ale okropnie brzydki płaszcz. Do tego trzy zmiany zwyczajnej bielizny i niezbędne przybory toaletowe. Zaraz potem skierowała się do działu z ubraniami dla niemowląt.

- Ej, chwileczkę - zaprotestowała Lina. - Musisz jeszcze przynajmniej kupić dwie koszule nocne i jakiś szlafrok.

- Będę spać w podkoszulku. A jeśli chodzi o szlafrok, to hotelowy jest naprawdę piękny.

- Wątpię. No to kupmy choć ze dwie pary butów i jakieś kapcie.

- Jedną parę butów i żadnych kapci.

- Nawet nie wiesz, kto przed tobą chodził po tych hotelowych dywanach. Nie piorą ich po każdym gościu.

- Więc będę wkładać skarpety, jeśli będę musiała w nocy wstać.

- Będziesz, będziesz, chyba że dzieci się zmieniły od

czasu, kiedy moje były małe. Nie rozumiem cię, Henrietto, po prostu nie rozumiem. Przecież to Jaks za wszystko płaci. Będzie na mnie zły, że kupowałyśmy w tym sklepie.

- Od dawna u niego pracujesz?

- Od kiedy założył kancelarię. Jest o dwa lata młodszy od mojego najstarszego syna, ale od razu się dogadaliśmy.

Hetty określiła wiek Liny na pięćdziesiąt kilka lat. Była elegancka, wysoka, dobrze ubrana i uczesana. W porównaniu z jej fryzurą włosy Hetty zdradzały małomiasteczkowe pochodzenie swojej właścicielki.

No cóż, taka była przecież prawda.

- Ja poznałam go dopiero kilka dni temu - przyznała. - Pewnie powiedział ci, jak to było i dlaczego się tu znalazłam. - Nie chciała niczego udawać. Lina przez cały czas robiła jakieś aluzje do wydarzeń, które nie miały miejsca. I nie będą miały. - Jestem tu tylko tymczasowo, dopóki Jaks nie znajdzie kogoś odpowiedniejszego. Zawarliśmy taką barterową umowę, więc sama rozumiesz, że zdążę zarobić tylko na parę podstawowych rzeczy. Zresztą Jaks zlecił już szukanie mojego bagażu. Kiedy tylko go odzyskam...

Kiedy tylko go odzyska, jeśli w ogóle do tego dojdzie, będzie miała kilka par letnich spodni, kilka skąpych bluzeczek, jedną długą spódnicę, szorty, kostiumy kąpielowe i tym podobne cuda.

W dziale dziecięcym Hetty koniecznie chciała kupić trochę ubranek dla Sunny. Kiedy odkryła, że dziewczynka prawie niczego nie ma, spytała o to Jaksę.

- Carolyn powiedziała, że mała tak szybko ze wszyst-

kiego wyrasta, że nie warto, bym brał stare rzeczy, bo i tak będę musiał kupić większe. Hetty wiedziała, że maluchy potrafią wyrosnąć ze swych ubranek prawie w ciągu jednej nocy, mimo to podejrzewała, że Sunny była po prostu zaniedbana. I nie tylko jeśli chodzi o ubranie. Do rosnącej kupki ciuszków dodała spory kombinezon.

- Jaks nie będzie zły? - spytała Linę.

- Nie, oczywiście, że nie. Jest bardzo hojny, ale o dzieciach musi się jeszcze dużo nauczyć. O kobietach też. Pewnie nie powinnam ci tego mówić, bo, na przykład, na temat jego spraw zawodowych nie puszcę pary z ust, ale jeśli chodzi o kobiety, to jest zupełnie ślepy. Nie wspomina nic o swojej rodzinie, może nawet w ogóle jej nie posiada, ale gdyby miał choć trochę rozumu, nie związałby się z kobietą, która oddaje własne dziecko, bo przeszkadza jej w wojażowaniu po świecie. Pewnie wszystkie pieniądze wydawała na siebie. Dzieci sporo kosztują. Za moich czasów pieluchy się prało i używało aż do zużycia, a i potem jeszcze służyły za ścierki. Wszystkie moje pociechy jadły normalne jedzenie, przecierane i gotowane przeze mnie w mojej własnej kuchni, a nie te cuda ze słoików.

Na szczęście apetyt Sunny dopisywał. Hetty wybrała dania, które lubił Robert, z nadzieją, że i jej zasmakują.

- Jutro kupimy spacerówkę i kojec, królewno - obiecała Hetty, wtulając twarz w miękki, ciepły brzuszek Sunny.

Jeszcze się śmiała, kiedy usłyszała, że wraca Jaks. Wyszedł, jak tylko ona z Liną wróciły z zakupów. Od tamtej pory się nie odzywał. Wbrew mocnym postanowieniom,

Hetty nie potrafiła zapanować nad szybszym biciem swojego serca.

Jaks wszedł do pokoju niemal bezszelestnie, bo nie wiedział, czy mała przypadkiem nie śpi.

Przez cały dzień był bardzo zajęty. Z mieszkania wziął torbę z ubraniami, które powinny wystarczyć mu na kilka dni, przejrzał pocztę i odsłuchał ostatnie wiadomości z sekretarki. Wszystkie były prywatne, jedna od kobiety, z którą się ostatnio spotykał. Przypominała o urodzinowej kolacji, którą jej obiecał.

Na śmierć o tym zapomniał.

Potem spotkał się z agentką od spraw nieruchomości i przedstawił jej swoje wymagania dotyczące przyszłego mieszkania, odbył długą rozmowę z przedstawicielem firmy, której statek winien był październikowego wycieku ropy, przygotował się do kilku drobniejszych spraw, podyktował Linie parę służbowych listów i wpadł do jubilera, żeby kupić jakiś prezent dla kobiety, której obiecał kolację.

Pod wpływem impulsu kupił jeszcze srebrny kubek i zamówił wygrawerowanie napisu: „Dla Sunny z miłością od Taty”.

- Cześć! Mała śpi? - szepnął, cichutko zamykając za sobą drzwi.

- Właśnie znów ją położyłam. Jeszcze coś cicho pomrukuje. Pewnie ćwiczy, żeby zaskoczyć cię swoim nowym słownictwem.

- Co takiego? Jeszcze nie słyszałem z jej ust czegokolwiek, co przypominałoby słowo.

- Bo nie umiesz słuchać.

Jaks starał się nie patrzeć na tę wysoką, elegancką kobietę, z twarzą o wydatnych kościach policzkowych i oczami koloru deszczu. Miała na sobie hotelowy szlafrok, ale na niej wyglądał on niesamowicie seksownie.

Co było najlepszym dowodem na to, jak bardzo jest zmęczony.

- Napijesz się? - spytał, podchodząc do barku.

- Zaparzyłam kawę.

- Potrzebuję czegoś mocniejszego. Jadłaś już? -Nie, ja...

- Zaraz coś zamówię. Nie miałem czasu na obiad. Na co masz dziś ochotę? Zjesz stek? Owoce morza?

Miała ochotę na coś zwyczajnego i domowego, może duszonego kurczaka i kartofle. Nie chciała, by Jaks wydawał więcej pieniędzy, niż to konieczne. I pomyśleć tylko, że gdyby wszystko potoczyło się inaczej, jadłaby, na przykład, homara i kawior w jakiejś egzotycznej restauracji na Karaibach.

- Może znów kurczaka - odparła.

Nie potrafiła tego nazwać, ale czuła, że ten wieczór jest jakiś inny. Siedzieli naprzeciwko siebie, jedli dostarczoną przez, obsługę hotelową kolację i choć Jaks włączył wiadomości, żadne z nich ich nie słuchało.

Poprzedni wieczór był właściwie taki sam, ale wtedy byli wykończeni podróżą i zdenerwowani.

Dziś było inaczej. Może to z powodu gorącej kąpieli albo kilku łyków wina... Wypiła je, bo nie chciała, by coś tak drogiego się zmarnowało. Tak czy inaczej, Hetty czuła się tak, jak w pierwszych dniach swojego małżeństwa.

- Udało się kupić wszystko, czego ci potrzeba? - spytał Jaks, smarując masłem kawałek bułki.
- Wszystko i jeszcze trochę. Poczekaj, aż zobaczysz rachunki.
- Chcesz jeszcze trochę wina?
- Nie, dzięki. Pomyślałam, że warto by kupić space-rówkę i kojec, ale wolałam najpierw cię o to zapytać.

Jaks dolał trochę wina do jej prawie pełnego kieliszka i patrzył potem, jak je sący.

- Wiesz co? Kiedy się już przyzwyczaisz, to nie jest wcale takie złe - zauważyła. - Wino, jakie czasem pijaliśmy w domu, było obrzydliwie słodkie.
- Kup wszystko, czego potrzebujesz. Lina powie ci, gdzie mam otwarte rachunki.
- Dziś wydałam ogromną sumę! Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi tego za złe. A tak na przyszłość... Jeśli kiedyś będziesz sam kupował pieluchy, to wiedz, że są dwa rodzaje. Dla chłopców i dla dziewczynek.
- Poważnie? - Jaks odstawił butelkę do kubelka z lodem. - Różowe i niebieskie?
- To też, ale przede wszystkim z wkładką w różnych miejscach. Bo przecież... Nie wiem, czy znasz się na anatomii - powiedziała i zawstydzona spuściła oczy.
- Wiem tyle, ile przeciętny czterdziestolatek.
- Chodzi mi o to... E, nieważne. Po prostu kup różowe.
- Dobrze, różowe pieluchy, spacerówka, kojec... Czy sobie kupiłeś coś ładnego? Mam nadzieję, że przynajmniej ciepły płaszcz i buty.
- Mam wszystko, czego potrzebuję. Bardzo ci dzięku-

ję. Udało ci się już znaleźć jakiś dom? Ten hotel musi kosztować majątek. Ale skoro ty masz swoje mieszkanie, to może na czas szukania lokum znalazłbyś dla mnie i Sunny coś mniejszego i tańszego i...

- Hetty.

- Co takiego?

- Przestań tak gadać.

Patrzył na nią. Patrzył na nią od kilku minut. Denerwowało ją to, bo ona sama usilnie starała się nie patrzeć na niego.

Był jak to wino. Tak samo uderzał jej do głowy.

- Nie zjadłaś swojego kurczaka.

- Nie byłam tak głodna, jak myślałam.

- A dlaczego jesteś taka drażliwa?

Chciała powiedzieć mu prawdę, ale się nie odważyła.

- To przez nowe buty - wymyśliła szybko.

- Tak? Papłasz jak najęta z powodu nowych butów?

- Paplę, bo mam pęcherz na lewej pięcie, bo ty mnie denerwujesz i...

- Hetty. - Jego głos był miękki i czuły.

- Co? - prawie warknęła Hetty.

- Daj mi nogę.

- Niczego ci nie dam. I tak już ci za dużo dałam. - Kiedy pytająco uniósł brwi, pospieszyła z wyjaśnieniem, co tylko pogorszyło sytuację. - Chciałam powiedzieć, że ja opowiedziałam ci o sobie wszystko, a ty tylko wspomniałeś o prapradziadku, który był kapitanem i adoptował małą dziewczynkę.

- Daj mi nogę - powtórzył.

- Jaks, ja wcale nie jestem taka elegancka, jak wyglą-

dam. To tylko kwestia ubrania. Nie mówię o tym szlafroku, oczywiście. Kupiłam na rejs te wszystkie modne ciuchy, bo nie miałam niczego, co by się nadawało na taką wyprawę, ale wciąż jestem wciąż tą samą, zwyczajną Hetty Reynolds, której nigdy w życiu nie przydarzyło się nic interesującego.

Sam się tego domyślił. Zapraǳnął wziąć ją w ramiona i trzymać tak długo, aż oboje oprzytomnieją. Było w niej coś, co budziło w nim opiekuńczość. Nawet nie podejrzewał, że jest do tego zdolny.

- Wiem - szepnął.

- I nie przywykłam do mieszkania w hotelach. Prawdę mówiąc, zdarza mi się to pierwszy raz w życiu. W motelach, owszem, mieszkalam, ale tam nie przynoszą posiłków do pokoju i nie mają tych różnych cudeniak. To wszystko... - Gestem ręki wskazała pokój, a Jaks skorzystał z chwili nieuwagi, sięgnął pod stół i chwycił jej stopę.

- Wiesz, co zabiło CaMna Coolidge'a?

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Inaczej nie można było tego nazwać.

- Pęcherz na stopie. Wdało się zakażenie i biedak zawiął się raz-dwa.

- Zmyślasz...

Naprawdę tak sądzisz? Czemu miałbym to robić? Silna, ciepła dłoń Jacksa obejmowała jej stopę. Hetty nie słyszała nawet jego pytań, nie mówiąc już o wymyśleniu odpowiedzi.

- Zeby cię doksztalcić? - Delikatnie masował palcami jej stopę. Czowała lekkie mrowienie.

- No...

- Zabawić?

- No, nie...

- Hetty, gdybym chciał cię zabawić, wymyśliłbym coś lepszego. Pięta jest zaczerwieniona, ale pęcherz niewielki. Trzeba zabandażować.

Ostrożnie odstawił jej nogę na podłogę i wziął ją za rękę. Znów jak zahipnotyzowana pozwoliła mu się podnieść i wziąć w ramiona.

To wszystko przez to wino, pomyślała.

Nieprawda. To przez niego.

Ich pocałunek był z początku delikatny. Jaks wyraźnie nie chciał jej spłoszyć. Hetty jednak poddała się temu, co od dawna było nieuniknione. Dążyli do tej chwili od wielu dni, od momentu kiedy Jaks pocałował ją na lotnisku.

Jego wargi miały smak wina i czekolady, i czegoś jeszcze, zupełnie oszalamiającego.

Kiedy jego ręka zsunęła się na jej pośladki, Hetty przywarła do niego całym ciałem. Wtulona w niego, czuła, jak bardzo jest podniecony.

Oboje w tej samej chwili usłyszeli ciche pojękiwanie. Jaks oderwał się od Hetty i spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

- Sunny - szepnęła.

- A może tylko deszcz.

Cokolwiek to było, bardzo skutecznie stłumiło ogarniający ją ogień. Hetty oprzytomniała. Jeśli teraz się wycofa, do końca życia będzie się zastanawiać, co straciła. Zastanawianie się będzie jednak dużo lepsze niż żal. Jutro albo za tydzień Jaks kupi jej bilet do domu i na tym koniec.

- Hetty?

Nie musiał nic mówić.

- Nie. Chyba nie. Jaks, nasze światy są tak różne. Ty jesteś doświadczonym mężczyzną, a moim jedynym kochankiem był Gus. I znałam go właściwie przez całe życie.

- To nie znaczy...

- To znaczy, że nie mogę sobie pozwolić, by się w tobie zakochać. Miłość do ciebie odebrałaby mi rozum, a przecież muszę wrócić do domu. Nie, Jaks, nie.

Nie potrafiła wyczuć, o czym on myśli. Miał nieprzeniknioną minę typową dla prawnika. Nie wiedziała, czy jest rozczarowany, czy czuje ulgę, czy też może po prostu jest znudzony.

- No, cieszę się, że doszliśmy do porozumienia - dodała w odpowiedzi na jego milczenie. - A teraz sprawdzę, czy Sunny się nie odkryła. Dziękuję także za kolację i za ubrania. Dobranoc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz Hetty zobaczyła Jaksę dopiero koło ósmej wieczorem. Oglądała telewizję, kiedy wszedł z teczką i ciemnym ubraniem na wieszaku.

- Zaraz znów wychodzę, więc jeśli jesteś głodna, zamów sobie, co chcesz. Może dla odmiany owoce morza?

Umierając z ciekawości - do rozczarowania za nic by się nie przyznała - skinęła tylko głową.

- Chyba zjem coś lekkiego - stwierdziła obojętnym tonem, nadrabiając miną. - O dziewiątej jest dobry film w telewizji. Mam nadzieję, że Sunny pozwoli mi na godzinę relaksu.

Na próżno próbowała skoncentrować się nad tym, co mówią o sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Słyszała brzęk kluczy i drobnych monet na szafce w pokoju Jaksy. Miękki stuk jednego, potem drugiego buta. Chwilę potem odgłos wody płynącej z prysznicą. Nie widzącym wzrokiem wpatrywała się w ekran, a przed jej oczami przesuwały się wyjątkowo śmiałe obrazy. I bardzo - za bardzo - ekscytujące.

Dwadzieścia minut później Jaks był już gotowy do wyjścia. Pachnący doskonałą wodą toaletową, wyglądał jak mężczyzna z reklamy w jakimś luksusowym magazynie.

- Ładnie wyglądasz - stwierdziła. - Baw się dobrze.

- Dzięki, spróbuję. - Wyjął z teczki małą, owiniętą w srebrny papier paczuszkę i schował ją do kieszeni. - Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń do Liny. Będzie wiedziała, gdzie mnie szukać. Hetty skinęła głową, udając bardzo zainteresowaną reklamowanymi akurat narzędziami. Były to kosiarki do trawników. Nie miała nawet trawnika.

Życia osobistego też nie miała, ale była zdecydowana je sobie stworzyć. Najpierw praca, potem jakieś tanie mieszkanie w pobliżu jej dawnego domu. Ma przecież rodzinę. Niezależnie od tego, czy krewni chcą ją zaakceptować, czy nie.

Jaks najwyraźniej nie jest samotnym człowiekiem. Ma przyjaciół, towarzyskie zobowiązania, pewnie tłum kręcących się wokół niego pięknych kobiet. To, że wziął ją z lotniska i przywiózł do domu jak jakiegoś bezdomnego kota i nawet kilka razy pocałował, jeszcze nic nie znaczy.

Zresztą wcale nie jest taki wspaniały, przekonywała samą siebie. Jego rysy nie są idealne. Na przykład szczeka - zdecydowanie zbyt wydatna. Orli nos, oznaczający dumę. Usta zbyt szerokie, oczy zbyt głęboko osadzone...

A jednak wszystko to w sumie tworzyło faceta, który już zdążył złamać jej serce.

W eleganckiej francuskiej restauracji w centrum miasta Jaks siedział jak na rozżarzonych węglach.

Faye już po raz trzeci poszła do toalety. Jaks spojrzął na zegarek. Po raz kolejny tego wieczoru zadał sobie te same trzy pytania.

Dlaczego w ogóle spotyka się z tą kobietą?

Jak się z tego wyplątać i równocześnie jej nie zranić? Co w tej chwili robi Hetty?

Ma już pewnie na sobie ten za duży szlafrok, leży zwinięta w fotelu i ogląda film. Albo śpi z książką na kolanach.

Wyrwał go z tych rozmyślań głośny śmiech Faye. Przystanęła przy jakichś znajomych.

Jaks musiał zmrużyć oczy, żeby zobaczyć, kim są ci ludzie. Czyżby już potrzebował okularów?

Starzeje się. Co w następnej kolejności zacznie mu dokuczać? Bóle stawów? Prostata?

Pochylona nad stolikiem Faye pokazywała eleganckiej czwórce znajomych nową bransoletę, przy okazji odsłaniając spory kawał piersi. Powinien chyba dać jej coś ładniejszego, nawet jeśli zamierzał z nią zerwać. Bombonierka byłaby bardziej na miejscu, ale Faye tak się domagała prezentu, że pewnie byłaby rozczarowana. Może markowe wieczne pióro? Albo album?

Jaks wiedział, że jak na faceta, który skończył prawo z trzecią lokatą, jego iloraz inteligencji, jeśli chodzi o kobiety, jest równy numerowi jego kołnierzyka. Nie miał pojęcia, jak wyplątać się z tej sytuacji, nie raniąc Faye.

- Wróciłam, kochany! Przepraszam, że na tak długo cię zostawiłam, ale zobaczyłam Harry'ego i Reida, więc po prostu musiałam się z nimi przywitać. Zapraszali, żebyśmy się do nich dosiedli, ale powiedziałam, że może później. Piją Dom Perignon.

- Chcesz się do nich przysiąść?

- A ty? - Faye odwróciła się i pomachała ręką trzem

mężczyznom i kobiecie. - Mamy jeszcze trochę szampana?

Alkohol był ostatnim napojem, który powinna pić w tej chwili. Na szczęście - albo niestety - była jedną z tych kobiet, które mogą pić zupełnie bezkarnie. Jutro rano zjawi się w sądzie świeża i gotowa do wytężonej pracy.

Jaks poczuł się staro.

- Już bardzo późno. Pewnie jesteś zmęczona - rzekł dyplomatycznie, tłumiąc ziewnięcie. Był w tym rzeczywiście dobry.

- Dopiero dwunasta. Myślałam, że pójdziemy gdzieś potańczyć, ale jeśli nie masz ochoty...

- Dziś są twoje urodziny, więc ty decydujesz. Pojechali zatem do jej ulubionego klubu i tańczyli. Na parkiecie nie był mistrzem, ale trzymał ją w ramionach i poruszał się w takt muzyki, udając entuzjazm, którego bynajmniej już nie czuł. Jeśli w ogóle kiedykolwiek go odczuwał.

- Piękna ta bransoleta. Skąd wiedziałeś, że uwielbiam brylanty?

Tylko stąd, że wspominała o tym co najmniej sześć razy.

- Domyśliłem się.

Między tańcami Faye popijała szampana. Bąbelki, jak mówiła. Jaks aż się krzywił na to słowo.

Kiedy w końcu wychodzili, bolała go głowa, a jego towarzyszka chwiała się na nogach.

Zaproponowała jeszcze strzemiennego u siebie, co było zakamuflowaną zachętą do seksu. Do tej pory zawsze tak kończyli spotkania. Dziś Faye była jednak zbyt pijana, a on zbyt trzeźwy, wykręcił się więc jakoś

i rozstali się z ulgą i irytacją, której przyczyny Jaks nie potrafił określić.

Była prawie druga nad ranem, kiedy wrócił do hotelu. Mógł spokojnie pojechać do swojego mieszkania; o tej porze zajęłoby mu to zaledwie dwadzieścia minut. Nie zdecydował się jednak na to i wolał nie myśleć, dlaczego.

Hetty spała w fotelu, na podłodze leżała książka, na stoliku stał kubek z nie dopitą czekoladą. Bez makijażu, z potarganymi włosami wyglądała ha piętnaście lat, a nie na trzydzieści siedem.

Z płaszczem przerzuconym przez ramię i rozluźnionym krawatem stał przez kilka minut i patrzył.

Kiedy jego życie tak się pogmatwało? Kiedy spotkał Carolyn na tej konferencji w San Diego? Kiedy zadzwoniła do niego z wiadomością, że jest ojcem? Kiedy pierwszy raz spojrzał na maleńką twarzyczkę swojej córki?

A może kiedy w tłumie pasażerów na chicagowskim lotnisku napotkał spojrzenie spokojnych, szarych oczu?

Hetty.

Gdyby miał choć odrobinę rozumu, uciekałby przed nią jak przed zarazą. Wtedy jednak była mu potrzebna. A on jej. Jedno pociągało za sobą drugie i teraz, czy chciał tego, czy nie, ta kobieta stała się częścią jego życia. Coraz ważniejszą częścią.

Zastanawiał się, czy Hetty jest tu tylko z powodu jego córki, czy też dlatego, bo nie miała innego wyjścia. A może i jego osoba miała wpływ na jej decyzję?

Lepiej i bezpieczniej było tego nie wiedzieć.

Jaks cały wieczór spędził nad jednym kieliszkiem

szampana, częściowo dlatego, że nigdy nie prowadził samochodu po wypiciu alkoholu, ale też i z tego powodu, że nie miał ochoty czegokolwiek świętować.

W porównaniu z chłodnym, morskim powietrzem na zewnątrz w hotelu było duszno. Powinien znaleźć Hetty jakieś lepsze, wygodniejsze miejsce. Coś na stałe.

Bezszelestnie rzucił płaszcz na kanapę, zdjął marynarkę i krawat, wyjął spinki z mankietów.

Hetty ani drgnęła. Patrzył na nią ze wzruszeniem. Było to uczucie do tej pory zupełnie mu obce.

Sprawiła mu przyjemność świadomość, że próbowała na niego czekać. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy w życiu. Jeszcze nigdy nikt nie interesował się tym, czy wrócił do domu, czy nie.

Hetty jakby wyczuła jego obecność. Zamrugła powiekami, ziewnęła i usiadła. Widząc go, uśmiechnęła się. Z ulgą czy z radością? Wszystko jedno.

- Sunny była grzeczna? - spytał cicho.

- Raczej tak. Kiedy już byłam pewna, że prześpi całą noc, obudziła się i chciała się bawić. Pewnie dlatego, że wszystko jest dla niej takie nowe, jeszcze nie czuje się bezpieczna. Położyłam ją spać kilka minut temu.

- Och!

A więc nie czekała na niego. Nie, nie był rozczarowany. Bolał go tylko brzuch. Francuskie potrawy nigdy mu nie służyły.

Ani skomplikowane stosunki męsko-damskie. A z Hetty jakikolwiek związek będzie skomplikowany. Wbrew pozorom jest to bardzo zagadkowa kobieta.

Chcąc, by spokojnie mogła się położyć, poszedł do

swojej sypialni. Przebrał się w płócienne spodnie, bluzę i poplamione farbą tenisówki. Przez cały czas myślał o kobiecie śpiącej w sąsiednim pokoju.

Choć było to całkowicie nielogiczne, nie pamiętał, by kiedykolwiek kogoś tak pragnął jak Hetty Reynolds. Było to zupełnie bez sensu. Znał tyle dużo ładniejszych kobiet, które w ogóle na niego nie działały.

Zresztą już z nią spał, jeśli można tak nazwać wspólną noc na twardej podłodze w publicznym miejscu. Pamiętał miękkość jej ciała, ciepło i zapach.

Nie mógł tego zapomnieć. Teraz wystarczył nawet uśmiech czy muśnięcie ręką, by był już gotowy.

Czyżby przeżywał kryzys wieku średniego?

Jaks bardzo dobrze znał samego siebie. Był genetycznie niezdolny do nawiązania trwałych więzi z kimkolwiek. Zdał sobie z tego sprawę w wieku sześciu lat, kiedy wiedział już, że matka po niego nie wróci. Od tamtej pory nie wydarzyło się nic, co pomogłoby mu zmienić zdanie.

Nie był człowiekiem rodzinnym. Niespodziewane ojcostwo było wystarczającym problemem, by dodawać do niego nowe. Postanowił być dobrym ojcem i nie zamierzał sobie tego utrudniać.

Hetty zasługuje na więcej, niż mógłby jej zaoferować.

Cicho wszedł do salonu, prawie pewien, że jej tam nie zastanie. Była.

- Idź do łóżka - rzekł szorstko.
- Chcę być pewna, czy mała zasnęła na dobre.
- Jeśli się obudzi, ja się nią zajmę.
- Gdybyś miał ochotę na kawę, jest zaparzona.

Policzek, na którym spała, był zarumieniony, jej włosy sterczały we wszystkie strony, wyglądała tak zabawnie, tak słodko, tak seksownie. Jaks musiał sobie przypomnieć, że niektórzy mężczyźni potrafią żyć w stałym związku z kobietą, ale on do nich nie należy. Lepiej, żeby nawet nie próbował.

- Idź do łóżka, Hetty. Wypiję kawę i też się położę. Hetty znów się przeciągnęła i ziewnęła.

- Mhm, chyba masz rację. Mała na pewno obudzi się z kurami.

- Wątpię. W centrum Norfolk od lat nie widziano kur. Uśmiechnęła się do niego, a jemu znów zrobiło się gorąco.

- No, cóż... chyba rzeczywiście się pożegnam. - Hetty wyraźnie nie miała ochoty iść spać.

Jaks omal jej nie zaproponował małej przekąski przed snem.

- Wyglądasz na zmęczonego, Jaks - zauważyła.

- Zgadza się, rzeczywiście jestem wykończony. Zamówiłem budzenie na siódmą. Zjem śniadanie na dole, żeby cię nie budzić.

- I tak pewnie będę na nogach.

- Śpij, jak długo się da - rzekł.

On też nie chciał, by odeszła, choć wiedział, że przedłużanie tej agonii jest głupotą. Za chwilę nie wystarczy mu samo patrzenie na nią, będzie musiał jej dotknąć i wziąć ją w ramiona.

A potem nie wystarczy mu i to.

- Idź do łóżka, Hetty.

Ledwo zasnęła, kiedy zadzwonił budzik. Minęło dobre pół minuty, zanim zorientowała się, co się dzieje. To nie był budzik, ale alarm. Ciągły i ogłuszający.

Ktoś szarpał ją za ramię. Ubrany tylko w slipy, Jaks wyjął małą z kołyski, chwycił koc z łóżka.

- Szybko! - krzyknął.

Kiedy Hetty zrozumiała, co się dzieje, nie traciła czasu. Trzymając Sunny na ręku, Jaks wyprowadził je na korytarz. Hałas tam był jeszcze większy.

Przestraszeni, zaskoczeni ludzie wybiegali ze swoich pokoi. Beładnym tłumem rzucili się do wind, ale Jacks ich powstrzymał.

- Schodami! - zakomenderował.

Potrafił zyskać posłuch. Wszyscy pobiegli ku schodom, porywając Hetty ze sobą. Jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobił Jaks po zainstalowaniu się w ich apartamencie, było zapoznanie jej z instrukcją przeciwpożarową. Pokazał, gdzie znajduje się najbliższe wyjście ewakuacyjne i kazał zapamiętać liczbę dzielących ich od nich drzwi. Niestety, zaraz wszystko zapomniała.

Na szczęście światło nadal się paliło. Nie czuć było jeszcze dymu, ale hałas był przerażający.

Jaks otworzył ciężkie, metalowe drzwi, wziął za ramię jakąś starszą panią i przekazał ją pod opiekę młodemu mężczyźnie z kolczykiem i końskim ogonkiem, sam chwycił za rękę Hetty i wraz z innymi ruszył ku schodom. Dopiero w połowie drogi zatrzymał się na moment i zarzucił jej koc na ramiona.

- A ty? - spytała. Zęby jej dzwoniły, bardziej ze strachu niż z zimna.

- Jestem gorąckrwisty, zapomniałaś?

Na dole znalazł od razu jakieś miejsce bezpiecznie oddalone od hotelu i osłonięte od wiatru. Ponad głowami hotelowych gości najwyraźniej wypatrywał straży pożarnej.

Ulicą przejechała tylko taksówka, a potem dostawcza ciężarówka.

- Co się stało? Czy ktoś już wie?

Hetty zachowywała się tak, jakby to były zwykłe ćwiczenia przeciwpożarowe. Jej niepokój zdradzał tylko przyspieszony oddech. Jaks miał nadzieję, że to ona ma rację.

Przed tym konkretnym wyjściem stało dwadzieścia parę osób, od czasu do czasu dochodził ktoś jeszcze. Mniej już przestraszeni, wszyscy zastanawiali się, co się stało. Jakiś mężczyzna był przekonany, że to wina hotelowej kuchni.

- Dziewięć pożarów na dziesięć tam się właśnie zaczyna. Mój zięć prowadzi pensjonat. Wystarczy, że jakiś idiota spali popcorn w mikrofalówce i alarm już się włącza.

Ktoś inny twierdził, że to na pewno fałszywy alarm. Jaks gotów był się z nim zgodzić. Mimo to jednak obejmował swoje dwie panie i szeptał uspokajająco:

- Zaraz coś będziemy wiedzieli. Na razie możemy się cieszyć, że deszcz przestał padać.

Wciąż nie słyhać było sygnałów straży pożarnej. Alarm nadal dzwonił; do miejsca, gdzie stali, dochodził już trochę zgłuszony.

- Wzięłaś klucz od naszego pokoju? - spytała Hetty. Stała jak bocian na jednej nodze, drugą chowając pod koc. Jaks żałował, że nie zdążył wziąć dla niej jakichś butów.

- Poszukaj w pizamce Sunny. Nie miałem kieszeni.

- Och, nie zauważyłam.

Mimo grozy sytuacji oboje się uśmiechnęli. U wylotu ulicy pojawił się wóz policyjny.

- Zaraz wracam. Nie ruszaj się stąd. - Jaks podał jej Sunny i pobiegł do policjantów.

Hetty patrzyła, jak rozmawiają. Deszcz znów zaczął padać, po chwili przestał. Jaks był praktycznie nagi. Każdy inny mężczyzna stojący na ulicy w środku nocy w przemoczonych slipach wyglądałby śmiesznie.

Jaks wyglądał na bohatera.

Kiedy minie pierwszy szok, na pewno zacznie mu być zimno.

Powinien wziąć choć buty. Hetty pamiętała, jak na lotnisku ciągle je zdejmował, a potem szukał, choć miejsca do zgubienia czegokolwiek w ich maleńkim azylu było niewiele.

Gus też ciągle coś gubił. Klucze. Okulary. Wtedy w ogóle się nad tym nie zastanawiała. U Jaksy było to wzruszające, bo zupełnie nie pasowało do jego charakteru.

Coraz więcej cech tego mężczyzny zaczynało jej się podobać.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytał. - Bawi cię ta impreza?

Jaks pojawił się przy niej, kiedy przyglądała się, jak młody chłopak z kitką próbuje osłonić gazetą głowę starszej pani.

- To nie uśmiech. A jeśli nawet, to krzywy. Zamarzam!

- Następnym razem postaraj się spać w czymś cieplejszym.

- I kto to mówi? - prychnęła, ale kiedy przygarnął ją do siebie, poddała mu się chętnie.

Sunny w jej ramionach zaczęła się wiercić.

- O Boże, czyżby uznała, że już czas na zabawę?

- Aleś sobie porę wybrała, małeńka. Założę się, że już nie dasz się uśpić. - Jaks przejął małą i próbował ich wszystkich okryć szczelniej kocem.

Opowiedział Hetty swoją rozmowę ze stróżem prawa.

- Policjant wszedł do środka, żeby zobaczyć, co się dzieje, ale na razie, jego zdaniem, wszystko wygląda na fałszywy alarm. Za parę minut powinniśmy coś wiedzieć.

- Zanim zmienimy się w sople?

Hetty próbowała żartować, ale czuła, że stopy drętwieją jej z zimna. Większość stojących obok ludzi miała na sobie szlafroki i kapcie. Kilkoro było całkiem ubranych. Parę kobiet trzymało kasetki z biżuterią, jedna suszarkę do włosów.

Hetty zostawiła szlafrok w łazience, a jej nowe buty leżały gdzieś pod łóżkiem. Oprócz życia miała tak niewiele do stracenia, że nie marnowała czasu, by wziąć cokolwiek. Ile razy można tracić wszystko, co się ma?

Nadal się nad tym zastanawiała, kiedy zza rogu wyszedł mężczyzna z latarką. Na pizamę miał narzucony uniform odźwiernego.

- Przepraszamy państwa za kłopot. To wina tego nowego komputerowego systemu alarmowego. Albo złapał jakiegoś wirusa, albo ktoś nacisnął zły przycisk. Mogą państwo wszyscy wracać do swoich pokoi. Dyrektor kazał mi powiedzieć, że dostaną państwo pewną bonifikatę za te nieprzyjemności.

Hetty spojrzała na Jaksę.

- I to wszystko? Tyle zamieszania i mamy teraz wrócić do pokoju, jakby nic się nie stało?

- Wolisz zostać tutaj i dyskutować?

- Kto? Ja? Jestem na to zbyt zmarznięta.

- Zapamiętam to - odparł, prowadząc ją ku drzwiom. Było kilka stopni powyżej zera, ale chłód potęgował zimny wiatr.

Kiedy Jaks wydobyl klucz od ich apartamentu z nogawki śpioszków Sunny i otworzył drzwi, zęby Hetty szczękały już bardzo głośno. Organizm Jaksę znakomicie umiał przystosowywać się do zimna. Sunny, sądząc po szerokim uśmiechu, też była zadowolona.

Jaks jak doświadczony rodzic sprawdził, czy dziewczynka nie ma mokro, i włożył ją do łóżeczka.

- Puść gorącą wodę do wanny i wskakuj do niej natychmiast! - zawołał do Hetty.

- Wykorzystałam już mój tygodniowy limit.

- To skorzystaj z mojego albo wejdź do łóżka i przykryj się po brodę.

- Chyba po tym wszystkim tak łatwo nie zasnę. Co powiesz na gorącą czekoladę? Nie jest za późno, by niepokoić obsługę hotelową?

- Wkrótce chyba zaczną szykować śniadanie. Za dwie godziny wzejdzie słońce.

Otulona własnymi ramionami, grzejąc stopę o stopę, Hetty stała w progu sypialni i czekała, czy Sunny zaśnie.

- Mogłabym zaparzyć kawę. - Drżała tak bardzo, że jej słowa były ledwo słyszalne.

- Kawa nie pomoże ci w zaśnięciu.

Jaks nasłuchiwał przez chwilę, potem wyszedł z pokoju i zamknął drzwi.

- Mała śpi jak zabita.

- Aż mi trudno uwierzyć. Wyraźnie lubi, jak się coś dzieje.

- Wciąż jest ci zimno?-Jaks potrząsnął głową i otworzył szeroko ramiona. - Zrzuć ten mokry koc i chodź tutaj. Muszę cię rozgrzać, zanim odgryziesz sobie język.

- Nie, chyba nie.

Zrzuciła jednak okrycie i podeszła do Jakska.

- Chyba zaraz zaczniemy parować - zauważył, biorąc ją w objęcia.

Hetty zaśmiała się cichutko i wsunęła lodowate dłonie pod jego pachy.

- Mogę? Nie powinnam.

- Przede wszystkim nie powinnaś w taką pogodę sypiać tylko w cienkim podkoszulku. Kiedy tylko otworzą sklepy, sam pójde i kupię ci kilka flanelowych piżam.

- I narciarskie skarpety. Kiedy było naprawdę zimno, sypiałam w narciarskich skarpetach Gusa.

Zawsze marzną mi stopy.

- Dam ci swoją bluzę.

Nie doszli do krzesła, na którym Jaks zostawił swoje rzeczy. Jakoś tak się stało - potem Hetty nawet nie była sobie w stanie przypomnieć szczegółów - że znaleźli się w jego łóżku. Ścisnął jej lodowate nogi swoimi ciepłymi stopami, tulił do gorącej piersi wyziębione ciało.

- Lepiej ci? - szepnął.

Nawet gdyby od tego zależało jej życie, nie byłaby w stanie nic powiedzieć. To, co poczuła, kiedy ich ciała

się zetknęły, było tak silne, że aż bolesne. Było pożądaniem, które uczyniło ją ślepą na wszystko inne. Na wszystko oprócz tego, co mógł jej dać Jaks. I co ona mogła dać jemu.

Była niesamowita. Jaks pragnął, by trwało to jak najdłużej. By stało się dla niej czymś, czego nigdy nie zapomni. Nie umiał stanąć na wysokości zadania. Kiedy wszedł w jej gorącą wilgotność, stracił panowanie nad sobą. Zdarzyło mu się to pierwszy raz w życiu.

Później, kiedy uspokoiły się ich oddechy, chciał coś powiedzieć. Uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, co to miało być, i uznał, że biorąc pod uwagę okoliczności, lepiej nie mówić nic.

W milczeniu zastanawiał się nad ewentualnymi konsekwencjami tego jednego, pospiesznego aktu. Zaledwie parę metrów stąd śpi efekt innego takiego szaleństwa.

Nie, nie takiego. Takiego jak to nie było nigdy.

Dobrze, może jest idiotą. Ale nie tchórzem.

- Hetty. Jeśli... Czy... To znaczy... Nie użyłem żadnego zabezpieczenia...

- Wiem. Jestem zdrowa. Ja nigdy... To jest... No, wiesz... Od czasu Gusa... Przed nim zresztą też nie... Chyba to widać. Jestem taka niedoświadczona. A jeśli chodzi o tamto, to zawsze u mnie wszystko następowało regularnie. Wiem, że podobno to nie jest stuprocentowe zabezpieczenie, ale w moim przypadku raczej tak, bo nigdy nie zaszłam w ciążę. Więc nie musisz...

Przyciągnął jej głowę do swojej piersi i zastanawiał się, czy śmiać się, czy płakać. Dlaczego mężczyzna tak łatwo potrafi schrzanić sobie życie?

- Znam się na tym, naprawdę. Czytałam dużo artykułów, zresztą w wiadomościach też ciągle o tym mówią i rozumiem, dlaczego tobie...

- Hetty, znów papłasz.

- Wiem. Ostrzegałam cię, że często tak robię, kiedy...

- Jesteś zdenerwowana. Tak, pamiętam.

Hetty westchnęła i próbowała się od niego odsunąć. Nie pozwolił jej na to. Było mu dobrze. Czuł, że tu jest jej miejsce. W jego ramionach. W jego łóżku.

- Hetty - szepnął jej do ucha. Nie musiał mówić nic więcej.

Kilka godzin później Jaks otworzył oczy, czując obok siebie czyjeś ciało. To była Hetty. Leżał i zastanawiał się nad tym, co się stało.

Stało się nie raz, nie dwa, ale trzy razy.

I było jak cud.

Z natury pełen rezerwy, Jaks nie był mężczyzną zwariowanym na punkcie seksu. Zawsze uważał się za przeciętnego kochanka. Ostrożnego, rozważnego, ale hojnego.

Z Hetty stał się nieokiełznanym ogierem.

Przetoczył się na bok i spojrzał na śpiącą obok niego kobietę. Jej oddech był miarowy, oczy zamknięte.

Ale uśmiechała się przez sen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To Lina przeniosła Hetty i Sunny do niewielkiego mieszkanca.

- Mieszka tu moja siostrzenica, ale wyjechała za granicę na trzy tygodnie. Do tej pory Jaks na pewno znajdzie coś innego.

I kogoś, pomyślała Hetty, ale nie powiedziała tego głośno.

- Czy twoja siostrzenica nie będzie miała nic przeciwko temu, że ktoś zajmie jej mieszkanie?

- Oczywiście, że nie. Dla Jaksy zrobi wszystko. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Była wtedy jeszcze w liceum.

- No, skoro tak... Naprawdę nie będziemy niczego dotykać.

- Dotykajcie, czego chcecie. Za parę tygodni i tak naszej małej przed niczym nie powstrzymasz. Na twoim miejscu jak najwięcej rzeczy usunęłabym spoza zasięgu jej rączek.

Hetty rzeczywiście tak zrobiła. Rozpakowała i ustawiła kojec oraz łóżeczko, które kupiła z pomocą Liny. Spacerówkę i nosidełko dla wygody postawiła przy drzwiach.

Jaks najwyraźniej nie spieszył się z odwiedzinami ich nowego gniazdka. Od tamtej wspólnej nocy Hetty nie

miała od niego żadnej wiadomości. Kiedy obudziła się rano, jego już nie było. Pewnie był tak samo jak ona zawstydzony tym, co się stało. Nie wiedziała, dlaczego. To ona zachowała się bezwstydnie. Wręcz go błagała, by zrobił to jeszcze raz i jeszcze.

Nawet teraz na samo wspomnienie aż się zarumieniała. Wciąż nie mogła uwierzyć, że robiła to, co robiła, że mówiła to, co mówiła, że Jaksę błagała.

Dość. Dość myślenia o tym, co było. Pora trzeźwo spojrzeć na świat. Najpierw zadzwoni do Jeannie. Jeśli nie uda jej się z nią porozmawiać, wyśle list. Nicky chyba go przed nią nie schowa. Jest złośliwy, ale głównie dlatego, że jest młody i niepewny siebie. Ma zaledwie osiemnaście lat i już jest ojcem, mężem i właścicielem domu.

Kiedy Sunny zasnęła, Hetty wykręciła numer. Miała nadzieję, że Nicky'ego nie będzie w domu, bo może znalazł jakąś pracę.

- Jeannie? To ja, Hetty. Chciałam ci tylko powiedzieć, że...

Zanim zdążyła skończyć zdanie, musiała wysłuchać skarg pasierbicy na wysokie wynagrodzenie, jakiego żądają opiekunki do dzieci, i na koszty utrzymania domu.

- Czy to, że przysłano mi ten formularz z urzędu skarbowego, oznacza, że muszę płacić podatek?

Hetty z przykrością poinformowała ją, że tak.

- Wiem, kochanie, że nie jest ci teraz łatwo, ale dasz sobie radę, jak Nicky znajdzie dobrą pracę.

Tak, jestem pewna, że chce, ale... Tak, wierzę, że jest. Nie, nie mogę w tej chwili wrócić do domu, mam... A jak Robert? Byłaś z nim na kontroli w przychodni?

Po tym pytaniu musiała wysłuchać z kolei, jak drogo kosztuje dziecko, jego pieluchy, lekarze i jedzenie. Potem nastąpiło kilka kąśliwych uwag o ludziach, którzy mogą sobie pozwolić na egzotyczne wycieczki, podczas gdy inni muszą siedzieć w domu i pracować.

- To było ubezpieczenie taty. Nie rozumiem, dlaczego ty je całe wzięłaś.

Hetty nie chciało się przypominać jej, że większość pieniędzy z ubezpieczenia Gusa, niewielkiego zresztą, poszła na opłacenie leczenia i pogrzebu Sadie oraz na spłatę długów, które zaciągnęła Jeannie przed ucieczką z domu. A potem był przecież Robert.

- Wiem, że dzieci kosztują, kochanie - powiedziała tylko - ale są warte każdego centa i każdej minuty, jaką im poświęcisz.

Dopiero kiedy odłożyła słuchawkę, uświadomiła sobie, że nie spytała, czy może wrócić do domu, ani tego nie obiecała. Nie wspomniała też o swojej sytuacji finansowej.

Siedziała przez chwilę w zamyśleniu. Poczucie winy walczyło w niej z uczuciem ulgi. Przynajmniej wie teraz, że Jeannie chętnie przyjmie ją z powrotem. Podejrzewała nawet, że Nicky się na to zgodzi, jeśli tylko płacić im będzie za mieszkanie i jedzenie i opiekować się Robertem, kiedy oni będą w pracy.

Nie miała tylko pojęcia, jak miałyby zarobić na swoje utrzymanie, równocześnie opiekując się małym.

Może jednak nie wszystko wygląda tak beznadziejnie, jak się obawiała. Owszem, spóźniła się na rejs, co oznacza, że straciła mnóstwo pieniędzy. Z drugiej jednak strony

przeżywa romans, o którym w domu nigdy by nie marzyła, nawet gdyby był tam ktoś w ogóle wart zainteresowania.

Widziała miejsca, których nigdy nie spodziewała się zobaczyć. Zawsze marzyła o podróżach i teraz jej się one trafiły. Nic nie powstrzymało jej przed powrotem do domu, do dawnej rutyny, do opieki nad Robertem, dopóki jego rodzice nie wydorosną.

O dziwo jednak, ta perspektywa nie była już tak pociągająca, jak jeszcze kilka dni temu.

Jaks odkładał to tak długo, jak mógł, dokładnie dwa dni, ale w końcu pojechał na drugi koniec miasta, do domu, którego adres podała mu Lina. Tam mieszkała Hetty z Sunny.

Powinien chyba wcześniej zadzwonić. Przecież może ich nie być w domu. W taki dzień, pierwszy od prawie tygodnia bez śladu deszczu, Hetty pewnie wzięła space-rówkę i obie panie wybrały się na zwiedzanie okolicy.

Miał nadzieję, że mieszkanie znajduje się w przyzwoitej dzielnicy. Lina go o tym zapewniała, a on ufał swojej sekretarce bezgranicznie.

Co oznaczało, że są na świecie już dwie kobiety, którym ufa. To rekord. Musi uważać. Dla mężczyzny takiego jak on to poważne obciążenie.

Mieszkanie mieściło się w jednym ze starych domów w pobliżu college'u, które przerobiono na lokale dla studentów. Było mniej więcej takie samo jak wszystkie tego typu - ani lepsze, ani gorsze. Jaks jeszcze raz stwierdził, że musi jak najszybciej znaleźć odpowiedni dom.

Na klatce schodowej pachniało zeschlą pizzą, dymem papierosowym, kadzidłem i odświeżaczem powietrza. Starając się zbyt głęboko nie oddychać, wspinał się na schody. Zanim dotarł na drugie piętro i nacisnął dzwonek, był już poważnie zaniepokojony. Schody były wąskie i strome. Żeby wyjść na spacer, Hetty będzie musiała najpierw sprowadzić na dół wózek, a potem wrócić po Sunny. Męczące zadanie.

- Jaks! Nnnnie... Nie spodziewałam się ciebie.

- Te schody są bardzo niebezpieczne.

- Schody?

- Może powinienem najpierw zadzwonić, ale... Jesteś zajęta?

Była jeszcze piękniejsza, niż pamiętał, mimo że wokół pasa owinięty miała mokry ręcznik i trzymała wierzgające dziecko pod pachą.

- Cześć, maleńka - powitał córeczkę, chwytając jej bosą stopkę. - Hej, uśmiecha się. Myślisz, że mnie poznaje?

- Oczywiście, że cię poznaje. Jesteś jej ojcem. Wejdz i pozwól mi zamknąć drzwi, bo robi się zimno.

Wszedł, ale stał niepewnie pośrodku pokoju, dopóki Hetty nie kazała mu usiąść.

- Stojąc tak, zabierasz zbyt wiele miejsca. Mieszkanie rzeczywiście było niewielkie. Wpadło mu nawet do głowy słowo: ciasne. Były w nim typowe studenckie meble, łącznie z najprostszymi półkami, biurkiem, zapadniętą kanapą i kilkoma krzesłami.

- Jak widzę, znakomicie się urządziłyście.

No, dalej, zachwyć ją swoim talentem towarzyskim, powiedział sobie w duchu.

- Lina wszystkim się zajęła. Zapłaciła za hotel i w ogóle. Pozwoliła mi nawet zatrzymać się w supermarkecie, bo jądanie na mieście z dzieckiem nie jest najlepszym rozwiązaniem.

- Przecież mogliście coś zamówić. Pozwól... - Jaks sięgnął po portfel.

- Nie.

Przez chwilę kłócili się o jej pensję. Hetty nie chciała żadnej zaliczki, bo, według niej, byłby to rodzaj długu.

- Lina zrobiła zapas jedzenia. Zapłaciła twoją kartą kredytową, więc niczego nam nie brakuje. Mamy dwupal-nikową maszynkę i maleńką lodówkę, więc znakomicie damy sobie radę, prawda, malutka? Sunny mruknęła coś w odpowiedzi.

- Chyba skończę ją ubierać.

Zdenerwowany z kilku powodów, Jaks patrzył, jak Hetty znika w sypialni. Zastanawiał się, czy jest równie zakłopotana jak on i czy z tego samego powodu. Byli po raz pierwszy razem od ich miłosnej nocy. Wyszedł, zanim się obudziła. Wmawiał sobie, że potrzebuje czasu, by pójść do domu, wziąć prysznic i ogolić się przed pójściem do pracy.

Prawda jednak była zupełnie inna. To, co w tamtej chwili czuł, po prostu go przeraziło.

Zaklął pod nosem i po nędznej imitacji perskiego dywanu podszedł do okna. Patrząc na jadące ulicą samochody, przekonywał samego siebie, że powinien wejść za Hetty do sypialni i raz na zawsze wyjaśnić całą sprawę.

Tyle tylko, że wtedy skończyłoby się to dużo gorzej.

Jak na inteligentnego, rozsądnego faceta, popełniał błąd za błędem.

Teoretycznie Hetty jest jego pracownicą. Nie myślał

o niej w ten sposób, ale tym właśnie była. Tylko dlatego nie zapłacił jej za miesiąc z góry, bo odmówiła. Żeby nie urazić jej dumy, zgodził się na pewien rodzaj barteru. Ona będzie się zajmowała jego córką, a on opłaci wszystkie poniesione przez nią koszty. Zgodziła się na to, choć niezbyt chętnie.

Jakkolwiek jednak by na to patrzeć, była jego pracownicą, a on ją uwiódł. Co stawiało to wszystko, co zaszło, w zupełnie innym świetle. Jako prawnik nie mógł zignorować tego aspektu.

Już chciał wejść do sypialni i wszystko ustawić tak jak należy, kiedy Hetty pojawiła się w saloniku, zamykając za sobą drzwi.

- No, chyba na jakiś czas ją zajęłam. Kupiłam jej trochę zabawek. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Kiedy się zmęczy zabawą, dam jej mleko i banana. Potem przygotuję kolację.

Jaks patrzył na nią zaskoczony. Podziwiał jej spokój

i opanowanie. On sam bynajmniej nie był spokojny. Pragnął Hetty i bał się tego uczucia.

Czy ona to w ogóle zauważyła? Czy jest jej to obojętne? Czy z nich dwojga tylko on coś czuje?
Cholera!

- Chyba już pójdę - oświadczył nagle. - Myślałem, że zajrzę i zobaczę, jak się miewa Sunny, ale skoro śpi...

- Jaks...

- Jutro znów będę oglądał kolejne domy, może więc nie będę miał czasu...
- Jaks?
- I mam kilka umówionych opiekunek. Lina...
- Jackson!
- Co?

Hetty potrząsnęła głową.

- Czy nie słyszysz, jak oboje wrzeszczymy? I zupełnie nie wiem, dlaczego. Myślałam, że rozstaliśmy się w przyjaźni. Mam rację?

Jaks nerwowym gestem przeczesał palcami włosy i opadł na krzesło.

- Tak, masz rację. Jestem po prostu wytracony z równowagi. To dla mnie nowe doświadczenie.

- Co? To, że jesteś ojcem? Ze kupujesz dom?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Hetty, możesz wierzyć lub nie, ale nie umiem spędzić nocy z kobietą i potem widywać ją na zupełnie innych zasadach. Do tej pory bardzo starannie oddzielałem życie zawodowe od towarzyskiego. Sam nie wiem, co powiedzieć. Czy będziemy rozmawiać o twojej pracy, czy - Jaks wzruszył ramionami - o innych rzeczach?

Hetty przez chwilę przyglądała mu się w zamyśleniu. Jak można jednocześnie być tak nieśmiałym i tak pewnym siebie? Chyba na tym, między innymi, polega jego urok.

Co, według niej, oznaczało, że jest po prostu idealny.

- Jeśli nie masz ochoty, w ogóle nie musimy rozmawiać. Odłóżmy sprawę osobistą na bok i...

- Sprawę osobistą! Tak to nazywasz? I co znaczy „odłóżmy na bok”?

Choć prawie krzyczał, Hetty nie dała się sprowokować.

- Chodzi mi o to, że powinniśmy przede wszystkim znaleźć kogoś, kto zajmie się Sunny... - Znów chciał jej przerwać, ale powstrzymała go ruchem ręki. - Jaks, chętnie... To znaczy... Chciałabym ci pomóc w rozmowach z kandydatkami na nianię. Czasami kobiecy punkt widzenia może się przydać.

- Kobiecy punkt widzenia? Tak jak w tej znanej książce?

Wiedziała, o jaką książkę mu chodzi. W odpowiedzi na prośby czytelniczek, lokalna biblioteka zdobyła popularny bestseller pod tytułem *Mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus*.

- Nazwij sobie, to jak chcesz, ale przyznasz chyba, że w sprawach dzieci nie masz wiele doświadczenia.

- A ty, oczywiście, je masz. Zdobyłaś dyplom z zakresu opieki i rozwoju niemowlęcia.

Zachowywał się jak świnia i zdawał sobie z tego sprawę.

- Nie, ale byłam córką, macochą i przyszywaną babcią. Opiekowałam się Robertem, zanim osiągnął wiek Sunny. To coś znaczy. Wiem, że twoja córka przyzwyczai się łatwiej do kogoś, kto nie będzie zbyt surowy i zasadniczy. To sprawa charakteru.

To zostało postanowione. Tylko to. Jaks wyszedł kilka minut później, bynajmniej nie spokojniejszy. Tak bardzo chciał wziąć Hetty w ramiona i całować do utraty tchu, potem zanieść do tej mikroskopijnej sypialni i kochać się z nią, kochać, kochać.

Nie zrobił tego. Dzięki Bogu zostały mu jeszcze resztki rozsądku.

Agentka sprzedaży nieruchomości zostawiła wiadomość, że ma kilka domów, które chętnie pokaże mu nazajutrz.

- Oto adres. Tam jesteś z nią umówiony jutro o drugiej - powiedziała Lina. - Przełożyłam Hendersona na czwartek. Ucieszył się, bo jeszcze chce nad tą sprawą trochę popracować.

- Zadzwoń może do tej agencji opiekunek i spróbuj umówić kogoś na dzisiaj. Najchętniej po piątej. Sama wiesz, kogo szukam.

Lina obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

- Wiem, czego potrzebujesz. I na pewno nie jest to kolejna pigułka na nadkwasotę. To nie lekarstwo rozwiąże twoje problemy.

Nie spytał, jakie problemy Lina ma na myśli, bo nie chciał tego wiedzieć. Pewnych problemów lepiej unikać najdłużej, jak się da.

- Na przyszły tydzień umówiłam cię z okulistą. Dość już tej męskiej próżności. Wolisz mieć zmarszczki wokół oczu?

Jaks zadzwonił do Hetty i powiedział jej o spotkaniach, na które umówiła go Lina.

- Dziś po południu w moim biurze. Mógłbym podjechać po ciebie o czwartej trzydzieści.

- Będziemy gotowe.

- My?

- Sunny i ja.

- A, tak.

Odłożył słuchawkę i walnął pięścią w biurko. Co za dzień! A jutro też nie zapowiada się lepiej. Policja chce zmusić właściciela tankowca do zapłacenia kary za wyciek ropy, kapitan odpowiedzialny za katastrofę leży w szpitalu z zapaleniem wyrostka i w dodatku to oglądanie domów!

Gdyby jeszcze na tym ostatnim choć trochę się znał!

Mimo to wciąż wyobrażał sobie rozmowę z Hetty.

- Podwójne łóżko, kochanie, czy dwa pojedyncze? Jak myślisz, kochanie?

Albo:

- Kominek na gaz czy prawdziwy? Ja osobiście lubię siedzieć przy ogniu, a ty?

Tak jakby to wszystko miało być ich wspólne.

- Szanowna pani, przez panią mój mózg zupełnie wysiada - mruknął pod nosem, sprzątnął papiery z biurka i zatrzasnął szufladę.

Kiedy przyjechał, Hetty była już gotowa. Obie były gotowe. Sunny miała na sobie nowy żółty kombinezon... Chyba tak nadal taki strój się nazywa? Niewiele pamiętał z własnego dzieciństwa, ale to akurat tak.

Hetty ubrana była w ciemną spódnicę i płaszcz. Jej buty w najlepszym razie można było określić jako wygodne.

Na niej jednak wyglądały bardzo seksownie.

- Spieszmy się, bo już są popołudniowe korki. Lina zorganizowała cztery spotkania. Pierwsze na szóstą. Mamy dwadzieścia minut na każde. Jak myślisz, wystarczy?

- Powinno. Też się na tym nie znam.

- Myślałem, że jesteś specjalistką.

Jakimś cudem uniknął zderzenia z dostawczą ciężarówką.

- Nie w sprawach zatrudniania opiekunek, tylko w wychowywaniu dzieci. I nigdy nie twierdziłam, że jestem specjalistką.

Siedząca w nosidełku, przywiązana do tylnego siedzenia, Sunny zaczęła gaworzyć.

- Słyszałeś? - krzyknęła rozpromieniona Hetty. - Nazwała cię: tata.

- Dla mnie to brzmiało jak: dada.

- Kto tu jest specjalistą?

- Tak jest.

Rozmawiali, żartując, jak kiedyś. Jak wtedy na lotnisku. Jakby od tamtej pory nic między nimi nie zaszło.

Pierwsza z czterech umówionych kobiet w ogóle się nie pojawiła.

- Opiekunka powinna być odpowiedzialna - stwierdziła Hetty. - Może i lepiej, że od razu wiemy, iż nie spełnia naszych wymagań.

- Może utknęła gdzieś w korku - podsunął Jaks.

Przebywali w jego wyłożonym dębową boazerią gabinecie. Sunny siedziała u niego na kolanach i bawiła się spinaczami, a Hetty z narożnego okna podziwiała widok na port.

- Nie miałam pojęcia, że jesteśmy tak blisko morza.

- W Norfolk wszędzie jest blisko. Ale miasto tak się rozrasta, że za parę lat będzie większe niż niejeden cały stan.

- Gdzie trzymasz swoją łódź?

- Na małej przystani, prowadzonej przez pewną rodzinę. Zabiorę cię tam w weekend i sama zobaczysz.

- Tak, ale...

Zanim zdążyła wymyślić jakąś wymówkę, zjawiała się następna kandydatka. Żuła gumę. Mocno pachniała tanimi perfumami. Jaks mimo to rozmawiał z nią i obiecał, że skontaktuje się z nią nazajutrz.

- Biedaczka, będzie rozczarowana - stwierdziła Hetty, kiedy po dziewczynie w gabinecie został już tylko zapach perfum. - Może naprawdę potrzebuje tej pracy.

Jaks otworzył okno i przez kilka minut wietrzył pokój.

- Zauważyłaś, ile każdego dnia jest w gazecie ofert pracy? Jeśli ta dama naprawdę chce, na pewno coś znajdzie.

- Wierzę w to.

Hetty miała zdecydowanie za miękkie serce.

Następna kobieta przedstawiła swoje wymagania, łącznie z ubezpieczeniem zdrowotnym, dwoma wolnymi dniami w tygodniu, własnym mieszkaniem i samochodem do dyspozycji.

- A niech to! - mruknął Jaks, kiedy zostali sami. - W życiu nikogo nie znajdę.

Znów przeczesał palcami włosy. Hetty wiedziała już, że robi tak, kiedy jest zły, bo sprawy nie idą po jego myśli.

- To były zupełnie rozsądne żądania. No, może nie ubezpieczenie... W każdym razie nie od razu. Ale wydaje mi się, że lepszy byłby ktoś bardziej elastyczny. Z małym dzieckiem nie wiadomo, co się może wydarzyć.

Hetty siedziała naprzeciwko niego, a główka Sunny spoczywała na jej piersi.

Jaks zazdrościł, że to nie jego głowa tam leży. Że...

Następna kandydatka miała czerwone policzki i wyglądała tak, jakby dopiero skończyła szkołę.

- Cześć! Chyba się nie spóźniłam? - spytała, wsadzając głowę przez drzwi. - Mają już państwo kogoś?

Znow odbyli tę samą rozmowę i do niej też Jaks obiecał zatelefonować nazajutrz.

- Ta mi się podobała - oznajmiła Hetty, zbierając torbę z pieluchami Sunny, swój płaszcz i torebkę.

- Przecież to jeszcze dziecko.

- Umówiła się i przyszła. To znaczy, że jest przynajmniej choć trochę odpowiedzialna.

- Albo głodna.

- No to co? Jest pogodna i wesoła, a w pracy z dziećmi to bardzo ważne. Zresztą miała siedmioro rodzeństwa, więc na pewno ma doświadczenie.

- Ty też.

Hetty nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc nie odezwała się.

Jaks zamknął biuro i wyszli na dwór. Owiało ich zimne, wilgotne powietrze.

- Czy to ocean tak pachnie? - spytała Hetty, wsiadając do auta.

- Chyba tak. Przy północno-wschodnim wietrze czasem się go czuje.

On sam nawet tego nie zauważył. Przypinał bowiem nosidełko Sunny do fotela i musiał nachylić się nad Hetty. I to jej zapach go oszołomił. Mydło, szampon, krem do rąk i.. ..

Cokolwiek to było, podziałało na niego dużo silniej niż najdroższe perfumy świata.

Jechał w milczeniu, nawet nie siląc się na rozmowę. Ruch był wciąż spory. Sunny cichutko pomrukiwała. W każdym razie on nie umiał tego inaczej określić.

- Dobrze jej tam? - spytał, spoglądając we wsteczne lustro.
 - Znakomicie. Za chwilę zacznie się domagać kolacji, więc lepiej spieszmy się do domu.
- Do domu. Kiedy ostatnio zdarzyło mu się nazwać jakieś miejsce domem? Najpierw kolejne internaty, potem uniwersytet, marynarka... Mieszkał wszędzie - od najtańszej rudery po obecny luksusowy apartament.
- Ale żadne z tych miejsc nigdy nie było dla niego domem.
- Myślałem, że się zatrzymamy i coś zjemy - rzekł.
 - Mogę usmażyć nam jajecznicę. Albo omlet.
 - Wspaniale.
- Miał nadzieję, że nie popełni już więcej żadnego błędu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Potrafiła gotować. Znakomicie umiała się opiekować dzieckiem. Wyglądała słodko, niezależnie od tego, co na siebie włożyła lub nie włożyła. Jej przeszłość i jego przeszłość są do siebie zupełnie niepodobne. Wydaje się, że nie mają ze sobą nic wspólnego. A jednak...

Hetty nabrała łyżeczkę jajecznicy z talerzyka Sunny.

- A może by je obie zatrudnić? Tę kobietę z wymaganiami, panią Charles i tę... jak ona się nazywała? Ta z dużą rodziną?

- Roselle McCarter.

- Na pewno nazywają ją Rosie. No więc Rosie mogłaby przychodzić w wolne dni pani Charles i jeszcze od czasu do czasu. Oczywiście jeśli nie znajdzie sobie czegoś lepszego.

- Hm? - Jaks zapatrzył się na pełne gracji ruchy jej ręki, kiedy karmiła Sunny. - Czy dzieci raczej nie powinny siedzieć w takim specjalnym wysokim krzeselku?

- Owszem, niedługo trzeba je będzie jej kupić, ale dopiero wtedy, kiedy zaczną pewniej siedzieć.

Na razie nosidło na krześle znakomicie zdaje egzamin. Uch! Nie, nie we włosy, słonko! - Hetty szybko chwyciła porcję jajecznicy, zanim mała zdążyła się nią natrzeć. - Jej ma-

niery przy stole nie są jeszcze najlepsze, ale uczymy się, prawda, królewno?

Jaks patrzył jak zahipnotyzowany. Dla wielu mężczyzn to, co właśnie działo się przed jego oczami, byłoby pewnie diabelnie nudne. Dla niego było fascynujące. W zoo też zawsze patrzył z zachwytem, jak mamy-mały karmią i tulą swoje małe.

Czy to się właśnie nazywa więzami? Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Nigdy w życiu nie czuł się z nikim związany, z dorosłym czy dzieckiem.

- Hetty, może obejrzałybyś ze mną kilka domów? Jeśli nie masz, oczywiście, innych planów.

- Miałyśmy zamiar posiedzieć nad wodą i popatrzeć na łódki. Opowiadałam Sunny o jej praprapradziadku. O tym, który adoptował małą dziewczynkę.

- O, tak, na pewno zachwyci ją jej tak zwana spuścizna. Ale, mówiąc poważnie, przyda mi się kobiece oko podczas oglądania domu.

Wahała się tak długo, że Jack myślał już, że odmówi.

- Z przyjemnością ci pomogę, ale w tej sprawie moje doświadczenie naprawdę jest ograniczone.

Może poprosisz kogoś innego?

Kolejne stwierdzenie w formie pytania. Nie wiedział, czy to charakterystyczna cecha mieszkańców Oklahomy, czy też dowód nieśmiałości Hetty. Kiedy Sunny upuściła na podłogę kawałek banana, był jej za to wdzięczny.

- Podniosę - rzekł.

- Nie, ja to zrobię. - Hetty była pierwsza. Dało mu to okazję, by znów zachwycić się idealną linią jej pleców i karku. W rozchyleniu bluzki dostrzegł nawet błysk koronki.

Opanuj się, Powers, nakazał sobie w duchu.

Po kolacji zaoferował pomoc w szykowaniu Sunny do snu. Kąpiel, pieścizotki, pieluszka, pieścizotki, wsuwanie flanelowej piżamki na machające rączki i nóżki. Znow pieścizotki i całuski. Chyba był to bardzo ważny element całego rytuału.

- Muszę się nauczyć, jak to robić. Nie dołączono do małej żadnej instrukcji.

- Dasz sobie radę. Zdrowy rozsądek, miłość i kilka wskazówek wystarczy.

Kiedy Sunny, śpiąca i zarumieniona po kąpieli, uśmiechnęła się do niego, zrobiło mu się gorąco wokół serca.

Hetty wzięła ją na ręce, połaskotała wargami jej szyjkę i zaczęła radośnie popiskiwać. Mała śmiała się do rozpuku.

- Nie powinnam tego robić - zawstydzila się Hetty.

- Zupełnie ją rozbudzę.

Kiedy układała Sunny w łóżeczku, Jaks w milczeniu napawał się tym widokiem. Kobieta i dziecko jak na obrazach starych mistrzów.

- Musimy zastanowić się nad jakimś autem dla ciebie

- oświadczył.

Hetty zgasila światło i oboje na palcach wyszli z pokoju. Drzwi zostawili tylko lekko uchylone.

- Nie, nawet o tym nie myśl - powiedziała Hetty natychmiast.

- Co, nie masz prawa jazdy?

- Oczywiście, że mam. Jeżdżę od trzynastego roku życia, tyle że nie w obcym mieście, gdzie jest taki duży ruch i nie wiem, jak się poruszać. Zresztą na ten czas, jaki tu spędzę, nie warto niczego wynajmować.

Jaks wcale nie chciał niczego wynajmować, pragnął jej kupić samochód. Coś małego i zwrotnego, ale bezpiecznego. Publiczne środki lokomocji wykluczył od razu. Za dużo czekania w deszczu i zimnie.

- Kupię ci plan miasta. Lina przejedzie się z tobą parę razy, pokaże, gdzie jest najbliższe centrum handlowe i tym podobne.

- Dzięki, ale nie chcę auta - odparła.

Jaks zakończył dyskusję. Nie dlatego, że zrezygnował. Postanowił wrócić do tematu za kilka dni.

- Jeden z domów, które obejrzymy jutro, stoi niedaleko przystani, gdzie trzymam moją łódź.

Pomyślałem sobie, że zostawimy go na koniec i przedstawię was „Lizzie-Lindzie”.

- Chętnie! Pewien mój przyjaciel ma zwykłą puchówkę, którą wozi ze sobą nad różne rzeki. Ciągłe mnie zaprasza, żebym wybrała się z nim na ryby, ale nigdy nie mam czasu.

Mówiła to z wyraźnym smutkiem. Jakby bardzo chciała się gdzieś wybrać, może nie tylko na ryby.

Ciekawe, kim jest ten facet. Ale jego łódź i tak nie dorasta do pięt jego „Lizzie-Lindzie”.

- „Lizzie” jeszcze nie jest zwodowana, trzeba w nią włożyć mnóstwo pracy, ale kiedy już ją skończę, będzie z niej prawdziwe чудо. Ma prawie dwadzieścia metrów długości i pięciometrowy żagiel.

Hetty uśmiechała się pobłaźliwie. Czyżby traktowała go jak smarkacza, który chwali się na podwórku, że jego łódka, czy inna zabawka, jest najlepsza i największa?

- Napijesz się kawy przed wyjściem?

- Nie, dzięki.

Nie miał ochoty ani na kawę, ani na rozmowę. Pragnął ją przytulić i całować, aż oboje zapomną o bożym świecie. Później wziąłby ją do łóżka i kochał się z nią. Najpierw szybko i gwałtownie, potem powoli i czule. A kiedy oboje będą już zmęczeni, chciał po prostu spać w jej ramionach.

Ratunku! Człowiek tonie!

Jaks wziął płaszcz i podszedł do drzwi.

Hetty w milczeniu patrzyła, jak odchodzi.

Wtedy nagle się odwrócił.

Pokój był niewielki. Wystarczyło pięć kroków i Jaks stał już przed nią, czuł jej ciepło i zapach.

Rzucił płaszcz na podłogę, wziął ją w ramiona i zanurzył twarz w jej włosy.

- Nie pytaj mnie, co się dzieje, bo sam nie wiem -szepnął jej do ucha. - Wiem tylko, że jeśli zaraz cię nie pocałuję, cały świat się zawali. Chyba nie chcesz być za to odpowiedzialna - dodał z uśmiechem.

Hetty pokręciła głową i spojrzała na niego. Ich oczy się spotkały.

Nagle w głowie słyszał ostrzegawczy głos: Nie żądaj więcej, niż może ci dać.

Jego wargi dotknęły jej ust. Trwało to zaledwie pięć sekund. Potem zaczął ją całować mocniej, coraz mocniej.

Nie odrywając się od Hetty, próbował rozpiąć jej bluzkę. Było to zbyt trudne, więc zrezygnował i tylko przez cienki materiał pieścił jej piersi.

- Pójdziemy do sypialni... - Jego głos był ledwo słyszalny.

- Obudzimy małą.

- Może położymy koc na podłodze? - Nie wyobrażał sobie, by jej jedwabiste ciało miało ocierać się o przetarte, fałszywego persę.

- Kanapa w sypialni jest rozkładana...

Jakoś udało im się ją otworzyć. Jaks miał nadzieję, że się pod nimi nie załamie. Gdyby nawet tak się stało, chyba żadne z nich by tego nie zauważyło.

- Zdejmij swoją... Nie, ja spróbuję. Nadzy, upadli na łóżko.

Jako kobieta była cicha, skromna i rozsądna. Jako kochanka chętna i odrobinę bezwstydna. Potem zasnęli. Nawet nie wiedzieli, na jak długo. Obudził ich cichy płacz dobiegający z sąsiedniego pokoju.

- Ojej, zupełnie zapomniałam...

- Ja to zrobię - mruknął zaspany Jaks.

- Co?

- To co trzeba.

- Dobrze, potem ja zajmę się Sunny, a ty się ubierzesz. Jeśli masz ochotę, weź też prysznic, ale potem idź.

Jaks zamrugał powiekami, usiadł i przeczesał palcami włosy. Nie chciał odchodzić. Nie wiedział, czy starczy mu sił, by dotrzeć do łazienki. A co dopiero zejść na dół.

- Mógłbym zostać.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił.

Czyżby już zaczynała żałować? Kiedy kochali się poprzednim razem, to on chciał uciec. Trzymał się z daleka od niej przez dwa dni, bo nie był gotów rozmawiać o tym, co zaszło, a kobiety lubią drażnić ten temat w nieskończoność.

Hetty nawet o tym nie wspomniała. Kiedy w końcu Jaks się pojawił, potraktowała go tak, jakby spędzili miły wieczór w publicznej bibliotece.

Tym razem też nie miała ochoty z nim rozmawiać. Było to oczywiste. Zebrała porozrzucane ubranie i zniknęła w sypialni. Chciał za nią krzyknąć, spytać, o co chodzi.

Duma mu na to nie pozwoliła. Tym razem jego duma, nie jej. To on zbyt wiele się spodziewał.

Ubierając się, Jaks postanowił, że zatrudni pierwszą kandydatkę, która choć trochę będzie się nadawała na opiekunkę do dziecka, i odeśle panią z Oklahomy tam, gdzie jej miejsce.

Już wychodził, kiedy Hetty otworzyła drzwi od sypialni. Włosy miała potargane, oczy podejrzenie błyszczące i szyję zaczerwienioną w miejscu, gdzie ocierał się o nią jego zarost.'

- Nadal chcesz, żebym jutro oglądała z tobą domy? - Najwyraźniej miała nadzieję, że zmienił zdanie.

- Jasne, a dlaczego nie?

Ma, czego chciała. Jeśli jej na nim nie zależy, to pokaże, że i jemu jest wszystko jedno. Nawet bardziej.

Był to jeden z rzadkich zimą pogodnych dni. Sunny miała na sobie nowy, żółty kombinezon i siedząc w nosidełku, uśmiechała się od ucha do ucha. Błyskały bielą jej pierwsze dwa ząbki.

Hetty ubrana była w ten sam co zawsze zwyczajny płaszcz. Był podbity watoliną i nawet gdyby Hetty była gruba jak beka, nie byłoby tego widać.

Pod oczami miała sińce.

Jej uśmiech też był niewyraźny.

- Sunny pokazuje ci swój nowy ząbek - powiedziała.

Jeśli tak chce to rozgrywać, niech jej będzie. Jaks chętnie się na to zgodzi. Nawet bardzo chętnie. Do niczego mu niepotrzebny skomplikowany romans.

- Już sobie wyobrażam te rachunki za dentystę — zażartował.

- Skorzystaj z barteru. Znajdź jakiegoś dobrego dentystę i zaproponuj mu obsługę prawną w zamian za jego pracę.

- Jeśli nie ma statku, moje usługi na nic mu się nie przydadzą.

- Byłam pewna, że prawnicy są wszechstronni. No, wiesz, dwa w jednym.

- Myślałaś, że tylko lekarze mają wąską specjalizację? A więc znów umieli ze sobą żartować i paplać o niczym. Dobrze i to.

Pierwszy dom znajdował się w połowie drogi między jego biurem i obecnym mieszkaniem. Mały, zbudowany z cegły, stał na niewielkiej działce porośniętej krzewami.

- To znakomita inwestycja - zapewniała Julia Houser, agentka handlu nieruchomościami.

- Na tym mi szczególnie nie zależy.

- Pod schodami jest urocza, maleńka toaleta.

Jaks z Sunny na rękę posłusznie obszedł za nią cały dom, od piwnicy aż po garaż na dwa auta.

- Doskonale się go odkurza - powiedziała pani Houser. - Żona będzie zachwycona.

Jaks skinął głową. Hetty milczała.

- Może obejrzymy następny - rzekł Jaks, co oznaczało w gruncie rzeczy to samo, co: „Nie, dziękuję, nie podoba mi się”.

Drugi dom stał w bocznej uliczce odchodzącej od Mili Road, równoległej do alei prowadzącej ku przystani, gdzie Jaks trzymał swój skarb.

Budynek nie był elegancki, ale miał pewien szczególny urok. Podobał mu się.

Hetty zajrzała na podwórko, na którym ktoś kiedyś próbował założyć ogród. Może go nawet założył, a potem zaniedbał.

Dom miał wiele niedoskonałości, ale agentka uczciwie o wszystkich wspomniała. O deskach na tarasie, które należy wymienić. O popsutych schodach na strych.

- Okna też należałoby wymienić.

- Hm! - To był jedyny komentarz Jaks.

- Stąd jest tylko pół godziny od centrum Norfolk. A okolica jest wyjątkowo cicha i spokojna. Można się czuć prawie jak na wsi.

Jaks lubił ciche dzielnice. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak męczyło go mieszkanie w centrum.

Zamieszkane głównie przez ludzi pracujących na poważnych stanowiskach, uważane było za modne, ale on jakoś nigdy nie poczuł się z nim związany. Ani z nim, ani z jego mieszkańcami.

Nie był pustelnikiem, ale osobą bardzo towarzyską też nie. Od czasu do czasu spotykał się z jakąś kobietą, ale nigdy częściej niż raz w tygodniu i nigdy na długo. Większych towarzyskich imprez unikał, jak tylko mógł.

- Może wejdziemy do środka? Spodoba się państwu kuchnia. Była niedawno remontowana. Ściany w całym domu są drewniane, ale można je pomalować.

Hetty od razu zakochała się w tym domku, ale nie wyraziła swojej opinii głośno. Jaks musiał sam podjąć decyzję. Kiedy - jeśli - się tu wprowadzi, ona będzie już mieszkała w Oklahomie.

Dziwne tylko, że raz po raz musi sobie przypominać, dlaczego tam wraca.

Agentka wyraźnie nie wiedziała, jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Hetty. Zadała jej z początku kilka pytań, które ona przekazała Jaksowi. Wtedy przestała ją już zauważać.

Rozmawiali o pobliskich szkołach. O sklepach. Sunny zaczęła się nudzić, więc Hetty zabrała ją na dwór. Usiadły na ganku w popołudniowym słońcu. Było chłodno, ale przyjemnie. Właściwie aż za przyjemnie. Tak przyjemnie, że chciało się marzyć.

Dość, Hetty! Żadnych marzeń! Nakarm dziecko i rób to, za co ci płacą.

Kiedy Jaks i Julia Houser wyszli znów na zewnątrz, Sunny prawie spała. Obecność ludzi bardzo ją ekscytowała. Na dworze, gdzie było chłodno i cicho, zasypiała błyskawicznie.

- Ciężki miałyśmy dzień, prawda, królewno - szepnęła Hetty. - Coś mi się wydaje, że będziesz tu spędzać sporo czasu.

Na osłonięty od wiatru ganek za kilka miesięcy będzie można wystawić kojec. Jaksowi dobrze się będzie pracowało w dużym pokoju z kilkoma oknami. W weekendy

będzie zajmował się swoją łodzią, a Rosie albo ktoś inny będzie pilnował małej na ganku, a może nawet wybierze się z nią, by popatrzeć na statki.

- Obudź się! Pora iść.

- Nie spałam - mruknęła zasnana jednak Hetty. Nie, nie spała. Marzyła...

Na pierwszy rzut oka łódź wydawała się brzydka. Hetty na próżno próbowała wymyślić jakiś komentarz, który nie sprawiłby przykrości Jaksowi. Wiedziała przecież, jak bardzo kocha tę starą balię.

„Lizzie-Linda”, wsparta na kołkach, leżała do góry dnem. I nie było na niej ani śladu farby.

- Iii...interesująca. - Tylko na to Hetty potrafiła się zdobyć.

- Popatrz na jej linię. Już takich nie robią. Kiedy ją w końcu wyremontuję, będzie z niej istne чудо. Błyszcząca świeżą farbą, z nowymi żaglami.

- Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

To była prawda. Jednak entuzjazmu Jaksza wcale sobie nie musiała wyobrażać. Widziała go w jego rozświetlonych oczach i pełnym nie skrywanej dumy uśmiechu.

Przypomniała sobie coś, co kiedyś słyszała. O chłopcach i ich zabawkach. Tyle że dla Jaksza ta łódź nie była zabawką, lecz ogniwem łączącym go z przeszłością, z dawno nieżyjącym praprapradziadkiem kapitanem. Czy chciał tego, czy nie.

W drodze powrotnej zjedli kolację. Restauracja nie była szczególnie elegancka, ale Hetty dobrze się w niej czuła.

Było to jedno z tych miejsc, gdzie w karcie na pewno mają potrawy proste i zwyczajne. Jaks zamówił kraby, Hetty stek z zieloną fasolką i ziemniakami. Dla Sunny wybrali biszkopt i Hetty od czasu do czasu wkładała jej do buzi rozgniecione ziemniaki. Rozmawiali o ostatnim z obejrzanych domów. Jaks chciał usłyszeć jej opinię. Przedstawiła mu więc wszystkie argumenty za i przeciw.

- To piękny, stary dom. Ma dużo różnych zakamarków, a tego; wierz mi, nigdy za wiele. Z ogrodu można zrobić prawdziwe cacko. O izolacji trudno cokolwiek powiedzieć, a ogrzanie takich wysokich pokoi może być problemem. Jeśli chodzi o dach, to przynajmniej z południowej strony trzeba go będzie szybko naprawić. Dachówki prawie odpadają. W piwnicy pachnie stęchlizną, co znaczy, że często bywa zalewana.

- 'Zdaje się, że mówiłaś, iż nie jesteś ekspertem. - Jaks patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Bo nie jestem. Przez całe życie mieszkałam tylko w dwóch domach, ale oba były stare i zrujnowane i w obu byłam odpowiedzialna za wszelkie naprawy. Nauczyłam się oceniać, co może poczekać, a czego nie wolno odkładać na następny rok. Piwnice, jeśli muszą, mogą poczekać, ale dachy nie. Skończy się przegniłymi stropami i odpadającym sufitem.

Jaks w zamyśleniu uśmiechnął się do kelnerki, kiedy podawała im kawę. Przez pomyłkę wsypał do swojej filiżanki za dużo cukru.

Hetty zastanawiała się, nad czym on tak myśli. Miała

nadzieję, że swymi uwagami o domu nie pogłębiła jego wątpliwości.

Popatrzyła na jego włosy. Były nieco za długie, ale,

o dziwo, wyglądał z nimi doskonale. Przypomniała sobie pewną biografię, którą czytała w smutnych, samotnych czasach, kiedy lektura była jej jedyną rozrywką. George Patton, słynny generał z czasów II wojny światowej, był kombinacją poety, filozofa i żołnierza.

Zaczynała myśleć, że Jaks właśnie tym wszystkim jest.

i nie tylko.

Było po dziewiątej, kiedy wrócili do domu. Sunny po chwili marudzenia zapadła w drzemkę.

- To był bardzo miły dzień, Jaks. Chyba przygotowuję ją do snu i na wszelki wypadek zagrzeję butelkę wody.

Czasami mała potrzebuje takiej zachęty, żeby znowu zasnąć.

Wyraźnie chciała, żeby poszedł.

On jednak wszedł do środka i zaproponował jej pomoc.

- Ty ją przebierz, a ja podgrzeję wodę. Potem porozmawiamy.

- Jaks, jestem strasznie zmęczona.

- Nie zostanę długo, ale chciałbym się jeszcze ciebie poradzić w paru sprawach. No, wiesz, szkoły, przedszkola...

Zdaniem Hetty to wszystko mogło jeszcze poczekać kilka lat. Wstrzymała się jednak od komentarza. Nigdy by się nie przyznała, że tak naprawdę marzyła, by jak najszybciej położyć małą, zwinąć się na starej, wysłużonej kanapie i rozmawiać z Jaksem o wszystkim albo i o niczym.

Jaks zorientował się, że Hetty chce się go pozbyć. Był dobry w odczytywaniu języka ciała, w odbieraniu ukrytych sygnałów. Wiedział, kiedy przeciwnik zaczyna słabnąć, kiedy naciskać, a kiedy zostawić sprawy ich własnemu biegowi.

Hetty, zrezygnowana, podreptała, do kuchni, żeby zagotować wodę.

- Kiedy przewinęłam Sunny, tak mocno zasnęła, że pewnie to picie wcale nie będzie potrzebne.

Chcesz kawy?

Jaks uśmiechnął się. Starał się ukryć satysfakcję. Był zdecydowany zostać. Może nawet na całą noc.

Wyjął z lodówki kawałek sera i śmietankę do kawy.

- Posłuchaj, tak nie może być - rzekł zaniepokojony. - Jeśli chcesz sama się żywić, będzie ci potrzebna prawdziwa kuchnia.

- Jaks...

- W tej lodówce nie zmieści się nawet porządna ilość kartonów mleka.

- Ja mleka nie lubię, a Sunny pije mieszankę z puszki.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. To mieszkanie jest...

- Tymczasowe - dokończyła za niego.

Było w jej głosie coś, co już kiedy słyszał. Wtedy, kiedy nie chciała pojechać z nim do Wirginii. I kiedy nie chciała przyjąć wynagrodzenia.

- Hetty, posłuchaj...

- Nie, to ty mnie posłuchaj, Jaks. Przesłuchiwałam z tobą kandydatki na opiekunki i jedna z nich mi się spodobała. To znaczy, że nie będę ci już dłużej potrzebna. Obejrzałam z tobą domy i jeśli chcesz mojej rady, to kup ten stojący najbliżej miejsca, w którym trzymasz swoją

łódź. Nie jest idealny, ale widzę, że ci się podoba. Pasuje do ciebie. - Chciał jej przerwać, ale powstrzymała go ruchem dłoni. - Nie, pozwól mi skończyć. Jaks złożył ręce na piersi i oparł się o blat.

- Słucham.

Na moment wytrąciło ją to z rytmu. Potem powiedziała mu, że przede wszystkim ma rodzinę, za którą czuje się odpowiedzialna. A poza tym musi znaleźć jakąś pracę, póki jeszcze w gazetach znajduje ciekawe oferty.

- Bo to sprawa cykliczna. Czytałam kiedyś książkę słynnego ekonomisty, który twierdził...

- Hetty...

- Twierdził, że niezależnie od tego, kto kieruje gospodarką, pewne...

- Hetty...

- Co? Staram się ci wytłumaczyć, dlaczego każde z nas powinno zająć się swoją przyszłością i nie tracić czasu na...

- Za dużo czytasz. A także za dużo mówisz, kiedy próbujesz coś ukryć.

Hetty ze zdumienia otworzyła szeroko usta. Znow zauważył niewielkie nadłamanie lewego górnego kła. Twierdziła, że stało się to podczas gry w siatkówkę. Innym razem winiła za to upadek na rowerze.

Ciekaw był, co jej tak naprawdę się stało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jaks ostrożnie dobierał słowa.

- Dla ciebie najważniejsza jest rodzina i praca. To zrozumiałe.
- Oczywiście, że tak. To dlatego... Ignorując jej słowa, Jaks kuł żelazo, póki gorące.
- Dla mnie najważniejsza jest Sunny. Ona musi mieć prawdziwą matkę, a nie serię opiekunek. Do tej pory w jej życiu niewiele było stabilności. W tej książce o wychowaniu dzieci, którą czytam, duży nacisk kładą właśnie na stabilność, szczególnie w pierwszych latach rozwoju dziecka. Tym razem mu nie przerwała. Wciąż była ostrożna i gotowa do obrony, ale Jaks wyczuwał, że jest coraz bardziej zainteresowana jego słowami, że być może w końcu połknie haczyk, którym macha jej przed nosem.
- Zgadzasz się z tym?
- Tak, oczywiście. Ale z referencji pani Clark wynika, że w poprzednim miejscu przepracowała czternaście lat. Odeszła dopiero wtedy kiedy najmłodsze dziecko pojechało do szkoły z internatem. To znaczy, że jest odpowiedzialna i poważnie traktuje pracę.
- A także, że ma swoje przyzwyczajenia. Małe dziecko potrzebuje kogoś bardziej elastycznego.

- Wydawało mi się, że wspominałeś o stabilności.
 - Istnieje coś takiego jak elastyczna stabilność. Co? Nie zgadzasz się ze mną? - spytał, kiedy uniosła brwi.
 - No, może... Dobrze. A Rosie? Ona na pewno nie ma jeszcze żadnych przyzwyczajień i jest dość młoda, żeby...
 - Żeby znaleźć sobie faceta i wyjść za mąż. Hetty ujęła się pod boki.
 - Widzę, że chcesz to wszystko jak najbardziej skomplikować. Poprosiłeś mnie o opinię? Dobrze, powiedziałam ci, co myślę. W życiu nic nie jest pewne. Trzeba się starać i mieć nadzieję, że się uda. Na tym polega twoja elastyczna stabilność!
 - Widzisz? Wiedziałem, że zrozumiesz.
- Jeśli chciał ją sprowokować - a chciał - to mu się wspaniale udało. W oczach Hetty rozbłysły iskry gniewu. Na jej policzki wystąpiły rumieńce.
- Posłuchaj mnie uważnie! Jeśli chcesz dla tego dziecka być ojcem, to przede wszystkim ty musisz się nauczyć, jak być elastycznym!
 - Więc mnie tego naucz.
 - Co takiego?
 - Naucz mnie być elastycznym. Kobiety są w tym podobno bardzo dobre.
- Wciąż zła, przyznała, że niektóre owszem. Później chyba zmęczyła ją ta walka.
- Jaks, ja wiem, że masz powody, by czuć się niepewnie, ale...
Teraz przyszła jego kolej na oburzenie.
 - Niepewnie! Skąd ci przyszło do głowy, że jestem niepewny?

- Nie krzycz! Obudzisz małą. Właśnie o to mi chodzi. Mężczyźni tak właśnie reagują, kiedy kobieta, z którą dyskutują, ma rację. Wściekają się, krzyczą, zaczynają rzucać przedmiotami albo... - Hetty zamilkła i przygryzła wargę.

- Myślałem, że ten twój świętej pamięci mąż był chodzącym ideałem.

Ledwo wyrzekł te słowa, zrozumiał, że popełnił błąd.

- Bo to prawda - przyznała szeptem. - To mój ojciec miał gwałtowny charakter. I zięć.

O cholera! To stąd ten nadłamany ząb. Jeśli to sprawka tego jej zięcia, to zabije faceta, jeśli tylko się do niej zbliży.

- Hetty, twój ojciec nie żyje. A ten twój niby zięć to przecież w gruncie rzeczy żaden krewny. Czy nie czas, byś zapomniała o przeszłości i zaczęła wszystko od nowa? Może nawet zdobędziesz się na tę elastyczność, której brak mi zarzucasz?

Hetty westchnęła głęboko. Unikała jego spojrzenia. Jaks bał się jednak jeszcze triumfować. Już dawno się tego nauczył.

No; poddaj się, kochana! Balansujesz na krawędzi i dobrze o tym wiesz.

- Przykro mi z powodu twojej rodziny, Hetty. Moja też się nie sprawdziła. To nas łączy. Dopóki ode mnie będzie to zależało, Sunny nigdy nie poczuje się odrzucona. Moja córka będzie miała wszystko!

- Dobrze.

- Dom, psa, może nawet kota. Świętego Mikołaja i wielkanocnego zajaczka, kogoś z rodziny, kto będzie

chodził na wywiadówki i podziwiał ją w szkolnych przedstawieniach. Kto będzie ją rozpieszczał, pielęgnował, kiedy skaleczy sobie kolano. Trzymał za rękę, kiedy będzie jej smutno i źle...

- Dobrze.

- Kogoś, kto... - Jaks dopiero teraz zrozumiał. Co takiego?

- Mówię, że dobrze - powtórzyła cierpliwie Hetty. -Zgadza się. Przekonałeś mnie.

- Zgadzasz się?

- Przecież mówię.

Ledwo się powstrzymał, by z dzikim okrzykiem radości nie wziąć jej na ręce i nie podrzucić do góry.

- Chcesz to na piśmie? - spytała ostrożnie. - Prawnicy są dobrzy w kontraktach, więc przygotuj umowę, a ja ją podpiszę. Ale najpierw uważnie przeczytam.

- Hej, no... to super. Jaks wyciągnął ramiona. Hetty cofnęła się o krok.

- Czy nie powinniśmy tego podsumować pocałunkiem?

Hetty pokręciła głową.

- Musimy uzgodnić wszystkie zasady. Obowiązujące obie strony. Żadnych pocałunków. To będzie umowa wyłącznie o pracę. To, co zdarzyło się w przeszłości, już... nigdy się nie powtórzy.

Jaks spojrzał na nią spod oka.

- Co to znaczy: już nigdy się nie powtórzy? Hetty, bądź rozsądna. Za późno, by zmieniać zasady.

Jako moja żona będziesz spać w moim łóżku do końca ży...

- Jako kto?

- Żona. A ty myślałaś, że o czym ja mówię?

- No... O niani dla Sunny. Zamiast pani Clark albo Rosie. Dla elastycznej stabilności. Dla dobra dziecka.

Jaks przymknął oczy, modląc się o cierpliwość. Podejrzewał, że przez najbliższe kilkadziesiąt lat będzie jej potrzebował.

- Słoneczko, właśnie poprosiłem, żebyś za mnie wyszła. Zgodziłaś się. I pozwól, że ci przypomnę, iż umowa ustna w pewnych warunkach jest tak samo zobowiązująca jak pisemna.

Hetty szeroko otworzyła usta. Widząc znów jej ukraszony ząb, Jaks przysiągł, że nie dopuści, by od tej pory spotkała ją jakakolwiek krzywda.

- Naprawdę? - wyjąkała oszołomiona, siadając na krześle.

- Naprawdę! Naprawdę! Naprawdę!

Tym razem Jaks już nie krył swoich uczuć. Triumfu, czułości i nadziei, których w sprawach osobistych do tej pory nie znał.

- Dla dobra Sunny?

- Dla dobra Sunny - potwierdził, choć doskonale wiedział, że nie jest to jedyna przyczyna. Teraz już nawet nie najważniejsza. Powstrzymał się jednak chwilowo od szczegółowych wyjaśnień. - Zrozum. Między nami dobrze się układa, obojgu nam zależy na szczęściu Sunny, ty nie masz żadnych ważnych zobowiązań, a Sunny i ja bardzo cię potrzebujemy.

Hetty rozważała jego słowa. Jaks obserwował i widział, jak bije się z myślami.

- Uda nam się, zobaczysz - tylko na tyle zdobył się w tej chwili.

Wiedział, że, podobnie jak on, Hetty musi uporać się z przeszłością. Jemu, o dziwo, wydawało się to już nieważne. Może wydorósł? A może przyszłość stała się ważniejsza od terażniejszości?

Rozłożona kanapa trzeszczała. Była zapadnięta, z poprzecieranym obiciem, ale żadne z nich nawet tego nie zauważyło. Dla nich mogłoby to być nawet królewskie łoże z adamaszkową pościelą.

Kiedy Hetty zrozumiała, że choć z pozoru tak to może wyglądać, ich związek na pewno nie będzie małżeństwem z rozsądku, przestała się bronić.

To, co nastąpiło później, było nieuniknione, biorąc pod uwagę ten niesamowity fizyczny pociąg, jaki Jaks czuł do niej od chwili, kiedy pierwszy raz napotkał spojrzenie jej niewinnych, srebrnoszarych oczu.

- Musisz jak najszybciej wynieść się z tego mieszkania - mruknął Jaks, z trudem układając się na przykrótkiej kanapie.

- Zadzwoń do pani Houser i spytaj, jak szybko może załatwić wszystkie formalności.

- Podoba ci się ten dom? Ten niedaleko przystani?

- A tobie nie?

- To chyba najrozsądniejszy wybór.

- Sunny powinna mieć jakieś miejsce do zabawy na dworze.

- A ty ogród do uprawiania. Widziałem, jak na niego patrzyłaś. Aż ci się oczy śmiały.

- Powinieneś mieszkać blisko swojej łodzi.
- Naszej łodzi - poprawił ją i przesunął jej dłoń w dół swego ciała. - Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, to tu jest coś, z czym lepiej nie igrać.
- Czy to ostrzeżenie?
- Nazwij to obietnicą.
- Zapamiętam...

Bardzo podobało jej się to zupełnie dla niej nowe przekomarzenie się o seksualnym podtekście. Nie miała już wątpliwości, że kocha Jaksę. Właściwie nie miała od dawna. Jeśli on nie będzie w stanie jej pokochać, zadowoli się jego zaufaniem, szacunkiem i serdecznością. Na pewien czas może to nawet wystarczy.

- Cudnie pachniesz - zamruczał, muskając wargami jej szyję.
- Mydłem i szamponem.
- I czuję, seksowną kobietą.

To był jedyny potrzebny im afrodyzjak.

- Może skorzystamy z okazji, że Sunny śpi - zaproponował Jaks,
- Skorzystali.

A ponieważ Sunny przespła całą noc, Hetty miała jeszcze wiele okazji, by odkrywać ten zupełnie dla niej nowy świat. Świat namiętności.

Ku własnemu zdziwieniu Jaks czuł to samo. Nawet się do tego przyznał.

- Wiesz chyba, księżniczko, że... że nie jesteś... No, wiesz, pierwszą kobietą w moim życiu.
- Podejrzywałam, że musiało być ich kilka. Twoja córka jest jednym z namacalnych tego dowodów.

- No, tak. Ale chciałem ci powiedzieć, że nigdy... Wiem, że brzmi to jak cytat z kiepskiego filmu... Pierwszy raz czuję coś takiego...

Hetty przysłała mu z pomocą i położyła palec na jego wargach.

- Wiem, o co ci chodzi. To jest takie... wszechogarniające. Wystarczy, że na ciebie spojrzę i...

- Właśnie.

Spojrzał na nią, ona na niego, a potem parsknęli śmiechem i padli sobie w ramiona. Znowu.

Telefon zadzwonił, kiedy zaczynało świtać. Hetty, z powodu dziecka przyzwyczajona do czujnego snu, natychmiast podniosła słuchawkę.

- To ty, Hetty? Masz taki dziwny głos.

- Jeannie? Co się stało?

- Dlaczego, kiedy do ciebie dzwonię, to ty od razu myślisz, że coś się stało?

- Po pierwsze dlatego, że nigdy do tej pory nie dzwoniłaś - odparła sucho Hetty, przecierając oczy. - Po drugie. .. jest środek nocy.

- Bardzo cię przepraszam! Mogłam się domyślić, że nie zależy ci na Robercie. Przepraszam, że ci przeszkodziłam...

- Jeannie! Nie odkładaj słuchawki. Zaczekaj... Daj mi chwilę, niech się obudzę.

Jaks obrócił się na drugi bok. Zamruczał coś przez sen. Hetty szepnęła mu, żeby spał dalej.

- Z kim rozmawiasz? Hetty, czy ktoś z tobą jest? Mężczyzna? Czy... Jezu, mogłam się domyślić, kiedy nie wróciłaś do domu!

- Jeannie, co się stało? Powiedziałaś coś o Robercie. Co z nim?
- Akurat cię to obchodzi!
- Przestań, do jasnej cholery! Mów, co się stało!
- Święta Henrietta, chodzący ideał, przeklina? Nicky miał rację. Szybko sobie znalazłaś nową ofiarę, co?

Hetty nabrała powietrza w płuca. Przez lata cierpliwie znosiła grubiańskie zachowanie się Jeannie, tłumacząc sobie, że to normalne, iż dziewczyna nienawidzi kobiety, która w życiu jej ojca zajęła miejsce matki.

Jaks już nie spał. Wstał z kanapy i nagi jak go Pan Bóg stworzył pomaszerował do łazienki. Hetty słuchała, jak Jeannie skarży się na dziecko, które nie chce spać, na męża, który nie pomaga jej w domu i zadłużył się, żeby kupić nowiutką półcieżarówkę, lecz zachwycała się posturą Jakska. Nawet gdyby był niski, łysy i z brzuszkiem, pewnie tak samo by go podziwiała. Zakochała się w nim, a nie w jego urodzie.

Choć dobry wygląd nikomu nie zaszkodzi.

- Pomasuj mu dżiąsła - powiedziała do słuchawki. -Jeśli zanurzysz palec w lodach i przesuniesz nim po jego dżiąsłach, przestanie płakać. Kiedy płacze, łyka powietrze i potem boli go brzusek. O, i weź z werandy ten stary, bujany fotel i pobujaj się z nim podczas tego masowania. Szybko zaśnie i będziesz mogła wrócić do łóżka.

Potem słuchała kolejnych skarg. Jaks przeszedł do kuchni i po chwili usłyszała, że włącza mikrofalówkę.

- Posłuchaj, w sprawie z Nickym nic ci nie pomogę. Jeannie, uspokój się. Przecież wiesz, że nie mogę...

Przyjęła od Jakska filiżankę podgrzanej kawy, dobrze

rozcieńczonej śmietanką. Wciąż nagi, zbierał swoje rzeczy, a jej trudno było się skupić na długim jak lista zakupów spisie skarg Jeannie. Podejrzewała, że Jaks robi to celowo. Jakby chciał jej przypomnieć, że obiecała za niego wyjść.

- Bo po prostu nie mogę... Jeannie. Czy ty masz pojęcie, ile kosztuje lot do Oklahomy?

W podzięcie skinęła głową Jaksowi, kiedy narzucił swoją koszulę na jej nagie ramiona. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nie tylko on jest nagi w tym pokoju.

Jezu! Jeśli jej widok działa na nią tak samo, jak jego widok na nią, to wpadli!

- Nie, nie mogę ci posłać żadnych pieniędzy. Jeannie, bądź rozsądna. Nicky będzie musiał nauczyć się wytrzymywać w jednej pracy dłużej niż trzy dni: Oboje musicie dorosnąć. Macie syna, o którym powinniście myśleć. Pamiętasz, babcia zawsze ci mówiła, że jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz? Odsunęła słuchawkę od ucha, mimo to słyszała każde słowo pasierbicy.

- Nie, Jeannie - przerwała jej w końcu. - Nie pouczam cię, chcę tylko, żebyś zrozumiała...

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Jaks wyjął jej słuchawkę z ręki.

- Jeannie? Mówi Jackson Powers. Jestem narzeczonym Hetty... Tak, zgadza się. Hej, nie współczuj mi, bo nawet nie wiesz, z jakim trudem udało mi się ją namówić, żeby za mnie wyszła, ale... Tak, wiem, że lubi rządzić. Dam sobie z tym radę.

Hetty patrzyła jak urzeczona na mężczyznę, którego

właśnie zgodziła się poślubić.. . choć tak naprawdę nawet jej o to nie poprosił. Słuchała, jak opowiada o Sunny i o wymienianiu się zdjęciami dzieci. Mówił, jak ważne jest kontynuowanie nauki, co w przypadku Jeannie oznaczało najpierw zdanie matury.

- Jeśli obiecasz, że to zrobisz i pozalatasz, co trzeba, ja za wszystko zapłacę. Muszę mieć jednak pewność, że nie zrezygnujesz. To wymaga cierpliwości i odrobiny dojrzałości, ale Hetty zapewnia mnie, że tego ci nie brakuje.

Hetty wzniosła oczy do góry.

- Czy możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi? - rzuciła się na niego, kiedy tylko odłożył słuchawkę.

- Głównie o odbudowę spalonych mostów. O spokój twego sumienia. Jeśli mam z tobą żyć, zasługuję...

- Jeśli o mnie chodzi, wcale nie musisz. Możemy w tej chwili rozwiązać ten nasz niepisany kontrakt, jeśli...

Jaks położył jej palec na ustach.

- Zamilcz, nie zapowietrzaj się.

- Co za wstrętne określenie! - krzyknęła oburzona, odtrącając jego palec.

- Myślałem, że ci się spodoba. Czy mogę ci przypomnieć, że kiedy już ustna umowa jest podpisana...

- Nie można podpisać ustnej umowy, a jeśli nawet, to przecież jeszcze jej nie podpisałam, zapomniałeś?

- Ależ podpisałaś. Dałaś mi słowo.

- Owszem, ale to nie znaczy, że musisz brać sobie na głowę całą moją rodzinę.

- Nie? Czy nie to zrobiłaś, poślubiając Gusa?

- Owszem, ale to co innego.

- Zakochałaś się w nim po uszy? Tak?

Hetty otuliła się koszulą tak szczelnie, jak to było możliwe. Pólnagiej kobiecie trudno zachować godność.

- Nauczyłam się go... kochać.

- Bierzesz sobie na głowę całą moją rodzinę. Czy myślisz, że mogłabyś nauczyć się mnie kochać?

Oczywiście, z czasem, nie spodziewam się tego od razu.

To ją rozbroiło. Spojrzała mu w oczy i... po chwili była już w jego ramionach. Jaks natychmiast to wykorzystał.

- Kochasz mnie, prawda? Nie, nie próbuj nawet zaprzeczać. Nie na wszystkim się znam, ale na ludziach - znakomicie.

- Skoro taki z ciebie specjalista, to dlaczego zrozumiałeś to dopiero teraz? - szepnęła.

Odpowiedź dostała dopiero po długiej chwili.

- Bałem się mieć nadzieję. Nie potrafiłem ci zaufać. Zresztą, jeśli chodzi o miłość, to jestem początkujący.

- Podejrzewam, że szybko się nauczysz.

- Dzięki dobrej nauczycielce na pewno.

- Chcesz wiedzieć, kiedy się w tobie zakochałam?

- No?

- Prawie od początku zaczęłam w tobie dostrzegać cechy, jakich nie widziałam w żadnym innym mężczyźnie. Kiedy udawałeś twardziela, widziałam, jak jesteś wytracony z równowagi.

- A więc to tak? Spodobał ci się bezczelny twardziel?

- Najpierw zwróciłam uwagę na Sunny, ale szybko zainteresowałam się także jej tatusiem. Kiedy odkryłam, że jesteś czułym i wrażliwym człowiekiem, straciłam głowę.

Jaks opadł na plecy i zasłonił ramieniem oczy.

- Nigdy nikomu tego nie mów. Jeśli ktoś się dowie, nigdy już nie wygram żadnej sprawy w sądzie.

- To co innego. Masz poczucie humoru. Gus był dobrym człowiekiem, ale nigdy się nie śmiał. Ja muszę się śmiać, Jaks. Chcę móc się śmiać i płakać i nie musiec tego powstrzymywać.

Objął ją, a ona poczuła, że zanim straci głowę, musi jak najszybciej powiedzieć mu resztę.

- Z początku się opierałam. Nie chciałam cię pokochać, bo ciągle powtarzałam sobie, że muszę wracać do Oklahomy, do rodziny, która mnie potrzebuję.

- Możesz tam wrócić, kiedy tylko zechcesz, najdroższa, ale ze mną. Wcześniej czy później dzieci będą musiały się poznać. Są kuzynami czy czymś w tym rodzaju, prawda?

- To może za dużo powiedziane, ale... czemu nie?

- Tak, czemu nie? Mogę nawet utrzymywać Jeannie i tego jej fagasa, jeśli to cię uszczęśliwi, Hetty mocno się do niego przytuliła.

- Ty mnie uszczęśliwiasz. Sunny mnie uszczęśliwia. Inni ludzie mnie już nie obchodzą.